

6.600
IX a D.

8.386
Dubiecki

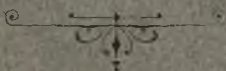
C 9.749

KUDAK
TWIERDZA KRESOWA
I JEJ OKOLICE.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

przez

Maryana Dubieckiego.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DUKARNI „CZASU”
pod zarządem Józefa Zakocińskiego.

1879.

C 2249

KUDAK

PERIZAN KETAWAN

LEI OKWID

KUDAK.

1871

1871

1871

1871

1871

KUDAK

TWIERDZA KRESOWA

I JEJ OKOLICE.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

przez

Maryana Dubieckiego.

TOwarzystwo
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WIEDNI

6600
IXa



W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1879.

KUDAK
THERIDNA KRESOMA
I 113 OROLICE



5.

2011-03-07

B2 56975
643035 III

C-2249

JÓZEFOWI IGNACEMU
KRASZEWSKIEMU.

Obyczajem u nas było przed laty, iż pielgrzymi, opuszczający własną strzechę, unosili pod obce niebo, lub otrzymywali od swoich w upominku garść ziemi ojczystej.

Mistrzu, Tyś również pielgrzym; Tobie, wielki miłośniku ziemi rodzinnej, którąś półwiekową swą pracą użyznił i uświętnił, Tobie przedewszystkiem przystoi ów dar, lecz nie każdego nań stać... nie każdy ma pod swemi stopami ziemię rodzinną... Nie garść więc piasku z ojczystego zagonu, ale wspomnienie oddawna przebrzmiałej przeszłości, opis jednej grzędy z szerokiego niegdys lanu, ośmielam się przestać Ci, Panie.

W chwili, gdy cały naród jednoczy się około myśli uczczenia roku jubileuszowego Twych półwiekowych trudów, niezmordowaniełożonych na wielorakich polach piśmienniczej i obywatelskiej działalności, niech to słowo, po za miedzą naszego społeczeństwa skreślone, świadczy, iż wszędzie, gdzie brzmi bodaj najśłabsze echo mowy polskiej, poczuwają się do hołdu czci i wdzięczności dla Ciebie, przedniejszego wśród obywateli Ziemi naszej.

Maryan Dubiecki.

Z Niżu Dnieprowego

d. 26 lipca 1878 r.

Vae Victis!!...

....Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię.
....Chyba lot zwinąwszy zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I koście, co niewiedzieć do kogo należą....

ANT. MAŁCZEWSKI.

I.

Kilkanaście lat rządów Władysława IV były ostatnim odbłyśkiem pomyślności krajowej. Słońce doby jagiellońskiej, które tak statecznie przyświecało w ciągu wieków dziejowemu pochodowi starej Rzeczypospolitej, za dni drugiego Wazy rzuciło po raz ostatni pogodne promienie wiekuistej sławy. Doba owego piętnastolecia może się mienić ostatnią godziną życia jagiellońskiej spuścizny. Półtora wieku późniejszego istnienia, to tylko chwila długiego ciężkiego konania. Pochodnia dziejowego życia, która w ciągu wieków ludom świeciła, w jednej chwili zgasnąć nie mogła. Walka gasnących promieni z podmuchami przeciwnego wiatru trwała wiek cały. Podnioslejsze umysły już za dni Władysławowych, — ba, i znacznie wcześniej, dokładnie wiedziały, że społeczeństwo stoi nad przepaścią i wybornie czytały w księdze przeznaczeń. Jutro pełne grozy zarysowywało się z całą prawdą w wyobraźni wieszczego Skargi. „...Żaden z was, przezacni panowie — woła on do zebranych na Sejm ojców narodu — żaden z was nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego Królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania, lub też, aby nie uczuł mocnego

nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje... Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jawszy się za waszą niezgodę... i ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróć... Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnancy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczędzy, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą...¹⁾

Tak jasne, a nader plastycznie uwydatniające się widzenie przyszłości społecznej, nie było wszystkich udziałem. Znaczna większość nawet głów myślących i umysłów świątłych, niezdolną była zrozumieć, w one dni napozór pomyślne, iż otchłań zagłady otwiera się pod ich stopą... Pozory świetności olśniewały cały naród. Dni rządów Władysława IV, to jeszcze doba, kiedy krzątano się około dobra publicznego, kiedy myślano o jutrze, kiedy kolonizacya lewych dopływów Dnieprowych szybkim posuwała się krokiem, kiedy wznoszono i budowano, kiedy czyniono zabiegi gwoi obronie i sławie Rzeczypospolitej. Wkrótce miało zawitać panowanie Jana Kazimierza — lata chaosu, ruiny, pożogi, przeddzień wieloletniego odrętwienia.

Dłoń Władysławowa na dalekich a przeciwnych krańcach Rzeczypospolitej starała się wznosić przedmurze obrony krajowej. Dźwignięto flotę na Bałtyku, zbrojono pomorskie wybrzeża wód bursztynowych; Władysławów i Kazimierzów, dwie twierdze nadmorskie, powstały na rozkaz owego króla; warownie Pucka najeżyły się działami; polska bandera powiewać zaczęła na północnych wodach, a sztandar Rzeczypospolitej usiłowano postawić na seraju Krymskiego hana²⁾.

¹⁾ Patrz „Kazania Sejmowe Skargi“ wyd. Kaz. Józ. Turowskiego.

²⁾ *Władysławów* i *Kazimierzów* były to na półwyspie Heli dwie twierdze, zbudowane w kształcie redut z basztami, jak o nich mówi Puffendorf, który miejsce Kazimierzowa wskazuje na wschód dzisiejszej wioski *Kussfeld*. Szwedzka pożoga, morskie przypiły i wezbrania wód, unoszące brzegowiska piaszczystego półwyspu, zatary wszelki ślad

Od wstąpienia na tron pełnego energii Władysława IV, po dzień jego zgonu, zewsząd dochodzi nas gwar skrzętnego gospodarzenia na olbrzymich przestworzach państwa. Długie na mil sto Bałtyckie wybrzeże Rzeczypospolitej patrzyło wówczas z niemałym zdumieniem na świetnie rozwijającą się zbrojną polską flotę, która orężną dłonią ściągała cła z kupieckich statków, żeglujących po Bałtyku, patrzyło na olbrzymi rozwój sił morskich polskiego hołdownika Jakóba, księcia Kurlandzkiego, który ilością swych naw orężnych w podziw wprawiał tamtoczesną Europę i na drugiej półkuli świata, na wyspie Tabago, wśród Antylskiego archipelagu szerzył kolonizację ¹⁾.

Kiedy tak pilnie krzątano się na północy, i o południowych kresach Rzeczypospolitej również nie zabaczano.

Istniał tam wówczas potężny sąsiad — Turcyja, ze swym lennikiem Haństwem Tatarskiem, z którymi nie mogąc się mierzyć stanowczo, nie mogąc ich przerzucić po za wody Pontu, do Azji — jak to wielokroć zamierzano — chciano

owych nadmorskich forteczek. (Porów. *Puffendorfa, Schütz, Atlas Zanonięgo*).

Puck (u Niemców *Putzig*), twierdza nadmorska, za Władysława IV posiadała zbrojownię i głównem stanowiskiem była polskiej floty. Leży Puck przy ujściu Rdy do Puckiej zatoki. Należał on do wojew. Pomorskiego i stanowił stolicę powiatu tegoż imienia.

- ¹⁾ Jakób ks. Kurlandyi, wnuk Gotarda, a syn Wilhelma Ketlera, rządził około lat 40 (1643 — 1682) na prawie lennem owem księstwem, zależnem od Polski. Długoletnie rządy jego przerwane były najściem Szwedów na Polskę. Ujęty przez wroga, w twierdzy był trzymany i za swe sympatyje dla Rzeczypospolitej wiele ucierpiał; spadały nań bowiem nie dość publiczne ale i domowe, rodzinne klęski z powodu szwedzkiego najazdu. Uwolnił go ze szwedzkiej niewoli traktat Oliwski; w art. VI rzeczzonego traktatu Rzeczpospolita uroczyście zastrzega jego wolność, prawa i zwrot szwedzkiej łupieży, popełnionej w Mitawie. — Jakób Ketler, acz hołdowniczy tylko władca małuczkiego, bo wówczas zaledwie półmilionowego księstewka, należy do najznakomitszych panujących swej epoki. Porządek wprowadzony do administracyi, podniesienie dochodów krajowych, rozwój kupieckiej i wojskowej marynarki, zjednały mu sze-roki i trwałe rozgłos na całym Zachodzie.

przynajmniej zachować z nimi, chociaż chwilowo, dobre sąsiedzkie stosunki. Było to wszakże rzeczą niemałą. Han Krymski — „carzem perekopskim“ pospolicie u nas nazywany — a niemniej i sułtan, wciąż uskarżali się na swawolne najścia kozackie z Dnieprowego Niżu, co stanowczo kruszyło klejące się niejednokrotnie przymierze z Carogrodem. Pokoju z Turcyą, tak potrzebnego dla Rzeczypospolitej, niepodobna było utrzymać wobec nieustannych zbrojnych najść kozackich z polskich kresów na muzułmańskie wybrzeża. Trebizonda, Synopa, sam Bosfor wreszcie, wielokroć ze drżeniem patrzyły na całe stada lekkich łodzi niżowych mołojców, którzy niekiedy odważali się nawet kołatać zbrojną dłońią do bram Carogrodu. Poskromienie owej swawoli kozackiej, jaka na Niżu Dnieprowym nader rozwieli-możniła się, było pierwszym warunkiem dla każdego, co brał na swe barki wiązanie sojuszu z Turcyą.

Już za dni króla Stefana, energicznie domagała się Turcy od Polski poskromienia kozackich łupieży. Batory dyplomatycznie wywiązał się z tych zawikłań, tłómacząc się, „iż gromady najezdnicze,“ gnieźdzące się „na Niżu,“ „nie są mu podległe.“ W istocie zaś rzecz się miała nieco inaczej. Mieć pieczę nad różnojęzycznymi gromady, co gnieździły się na Dnieprowym Niżu „po polach, po ostrowach, między rzekami, jeziorami, błoty,“ co „twardo zawsze się kryły“, żeby o nich i ptak wiedzieć nie mógł, poskramiać ich zapał łupieżczy, mogło być nielacnem zadaniem, zwłaszcza przy owoczesnym ustroju państwowym Polski, ale bez zaprzeczenia ziemie te do Rzeczypospolitej należały. Państwo Jagiellonów otrzymało je w XIV stuleciu wraz z innemi ziemiami Litwy, które podlegały polskim władcom do czasów krwawych zajęć z Chmielnickim, acz ziemie owe wciąż leżały odłogiem, znane one u nas pod imieniem „pól dzikich a u Turków „pól krwawych,“ i Rzeczpospolita wcale z nich nie korzystała. W epoce nader dawnej, gdyż jeszcze za rządów Władysława Warneńczyka, rycerz ziem podolskich, Buczacki, otrzymał dnia 30 września 1442 r. przywilej z kancelaryi królewskiej, zapewniający mu niektóre porty z owych „pól dzikich,“ a mianowicie Białogród, Kaczubej i Karawuł, „byle je utrzymywał i dogodniejszymi czynił, a domostwy

ozdobił“¹⁾. Uprzednio jeszcze w epoce bardzo odległej — w r. 1415 — z „królewskiego portu Kaczubej“ hojna dłoń Władysława Jagiełły wysyłała żywność dla głodnych rzeszy Bałkańskiego półwyspu (Długosz), a w wiekach późniejszych Jazłowieccy, Sieniawscy i inne możne domy Rusi dzierżyły ziemie okalające Oczaków, hodowały tam swe stada i pobierały daninę od Tatarów, którzy z poza ujść Dniestrowych, z Budżaku, przepędzali na bujne pastwiska „pól dzikich“, zroszonych krwią wielu pokoleń, swe liczne trzody i stada koni. Tak więc granica Polski doby Jagiellońskiej biegła w ten sposób, iż okalała nietylko porzecza dolnego Dniepru, nietylko stepy (oddzielające zaludnione okolice Podola, na północ od Jahorlika położone i osady nad Rosią od morza Czarnego) znane pod nazwą „pól dzikich“, ale okalała całe Pontyjskie pomorze, zamknięte między ujściem Dniepru i Dniestru²⁾.

Wobec takiego stanu rzeczy, odprawa Batorego dana posłom tureckim, „iż nie władnie ziemiami Niżu“, t. j. porzeczem dolnego Dniepru — była jeno dyplomatycznym wybiegiem. Wybieg ów nie powstał pierwotnie w głowie Batorego, bo i przed nim wypierano się na Wawelu wszelkiego władztwa nad Niżem, ilekroć z Carogrodu wołano natarczywie o poskromienie inkursyj Niżowców. Już za dni ostatniego Jagiellończyka, poseł Rzeczypospolitej, kasztelan Wojnicki, Piotr Zborowski, stojąc u podnóżka tronu Padyszacha, zrzuca z ramion swej ojczyzny zarzut nieposkramiania kup swawolnych, co zbrojnemi łodziami wpadały na wody Pontu lub szerzyły postrach drogą lądową w dziedzinach muzułmańskich. A zrzuca ów zarzut nie w inny sposób, jak tłómacząc się, że „Polska poskromić ich nie może“, bo to „są Kozacy z rozmaitych narodów, nikogo niesłuchający...“³⁾. Niewiele przesady było w tych słowach, na Niżu bowiem oddawna

¹⁾ *Białogród* — dziś nosi tureckie miano Akermann; Kromer zwie go *Moncastrum*.

Kaczubej zaś, to również nazwa tatarska, pierwotna miała miała być *Kacuba*; była to osada i forteczka, na miejscu której stanęła w r. 1794 dzisiejsza *Odessa*.

²⁾ Piasecki, str. 52.

³⁾ Tamże.

gromadziło się wszystko, co najbutniejsze, najbardziej niepokojnego animuszu było, nie dość wśród Kozactwa ziem ruskich, ale w całej tamtoczesnej Rzeczypospolitej. Gnieźdзили się oni na ziemiach, które podlegały berłu Jagiellonów i ich następców, sami zaś nikogo nie słuchali, „gdyż — jak mówi głos współczesny — była to garstka ludzi różnoplemiennych, samopas błakających się, nie mających ani stałych siedzib, ani stałych praw i od nikogo niezależnych“ ¹⁾. Polski władza tam tylko sięgała, gdzie osadnictwo pewne postępy już zdziało, gdzie step przestał być pustynią; gdy tymczasem wśród „pól dzikich“ na „ostrowach i poro-
bach,“ co już leżały poza kresami cywilizacyi, gały promienie tej władzy. Można tam było broić bezkarnie, bo niczyje oko nad owymi pustyniami nie czuwało, i chyba wzrok orła, co wzbił się ponad „dzikie pola,“ zdołał dojrzeć owych „junaków,“ jak się orężnie zgromadzali, by iść na łupieżcze wyprawy za morze lub zaciągać się pod obce chorągwie dla szukania sławy.

Chęć sławy, prawdziwie rycerskie usposobienie toczenia bojów, jeno gwoli zdobyciu laurów i waleczeniu z niewiernymi, ożywiały stepowych mołojców w pierwszych dziesiątkach lat ich usadowienia się na Niżu. Znać składowe pierwiastki tamtoczesnego kozackiego organizmu przeważnie były napływowemi z Jagiellońskiej Rzpltej; znać wówczas nie wsiąkło jeszcze było wiele pierwiastków miejscowych, pierwiastków, co były pozostałością po hordach połowieckich, po owych Torkach, Czarnych Kłobukach, Berendejach, i stanowczo przyczyniły się do późniejszego zdziczenia społeczeństwa kozackiego, kiedy za dni ostatniego Jagiellończyka i na schyłku XVI stulecia widzimy owych niżowych mołojców prawdziwymi rycerzami, obrońcami krzyża, ostoją uciśnionych. Świerszczewski, przewodzca kozacki, szlachcie z Lubelskiego, założyciel Krzemieńczuka ²⁾, Sokołowski, Służewski i

¹⁾ Heidenstein.

²⁾ Świerszczewski należał do wielkiej liczby tych, co za dni ostatniego Jagiellończyka i później, napływali na niższe porzecz Dnieprowe i tam wytwarzali nową dla siebie ojczyznę, zapominając niekiedy o dawnej. Świerszczewski nie nosi na swem sumieniu plamy tego rodzaju. Postać to cie-

mnodzy inni z kresowych ziem, ciągną jako sprzymierzeńcy ze zbrojnymi i dobrze okrytymi pocztą do Iwoni, hospodara wołoskiego, aby tam stawić czoło Turkom. Rycerska ta wyprawa na Wołoszczyznę była podjęta — jak się wyraża późniejszy o sto przeszło lat kompilator kronikarski — „nie pytając o to przełożonych koronnych“ ¹⁾. Jak ta wyprawa prowadzoną była, „nie pytając przełożonych koronnych,“ — „bez wiedzy króla“ i Rzeczypospolitej, tak i inne wyprawy z Niżu przedsiębrane były bez wiedzy króla, „ani też tego

kawa, acz o rysach bardzo bladych uwydatnia się w dziejach. Samo nazwisko, jego różni latopisecy różnie podają. *Grabianka Hryhory*, kronikarski kompilator z końca XVII wieku, mieni go *Świergowskim*. (Patrz „*Letopiś Hryh. Grabianki, Hadiaczskaho Polkownyka*“ wyd. kijow. Archeograf. Komis. 1854, w Kijowie, str. 21). *Leon Boboliński*, mnich wschodniego Kościoła z Wydubickiego klasztoru, pod Kijowem, w swej kronice, wydanej w Kijowie w roku 1854, z rękopisu XVII wieku, nazywa go *Świerszczewskim* i to wielokroć. Późniejsi badacze przeszłości mienia go *Swirgowskim*. (Patrz *N. Kostomarowa Iwan Swirgowskij Ukrain-skij hetm. XVI wieku...* 1855 r. — *Jul. Bartoszewicz* w Encykl. Pow 1867 r. T. XXIV str. 413). — My trzymamy się mnicha Wydubickiego klasztoru, Leona Bobolińskiego, który miał w ręku polskie źródła dziejowe; kroniczka jego pełną jest polonizmów; sam on, prawdopodobnie był polskim szlachcicem i, mieszkając na prawym brzegu Dniepru, większą miał możność ustrzedz się przekręcania polskich nazwisk, aniżeli Hryhory Grabianka, oddawna osiadły na Zadnieprzu, dla którego dźwięki polskie zupełnie obcemi się stały, a odległa tradycja przybywała doń spaczona małą znajomością rzeczy a wielką niechęcią (Porów. *Letopiś Hadiacz. Polkownyka Hryhorya Grabianki*, wyd. kij. Archeograf. kom. str. 21. *Letopisiec* itd. jeromon. *L. Bobolińskim*, str. 259, 278, 280—285, 287, 291 wyd. kijow. Arch. kom. — U Bielskiego (*Kronika M. Bielskiego*, wyd. Turowsk. str. 1346 i następ.). Świerszczewski nie jest Swirgowskim nazywany, ale Swierszczowskim. Nazwa Swirgowski powstała jako przekład pierwiastku nazwiska — *świerszcz* zowie się *świrka* lub *świrga* w mowie Rusinów. Grabianka tak przetłómaczoną nazwę wpisał do swej kroniki, z kąd Kostomarow ją zaczerpnął, mało się troszcząc o krytykę źródeł dziejowych.

¹⁾ *L. Boboliński*, str. 278.

rozumiejąc, żeby to przeciwko niemu było¹⁾. Taka samowola ludzi rycerskich, u porohów Dnieprowych zamieszkających, weszła z czasem w obyczaj, szczególnie zaś za dni niżowej Kozaczyzny, która już w epoce owego Świerszczowskiego, podczas zamykającej się doby Jagiellońskiej, zawiązywała się „za progami Dnieprowemi“ w „Bractwo siczowe“, czerpiąc z Polski i z jej ducha narodowego samą myśl instytucji i onej zasady. Lud rusiński, który oprócz hajdamaczyzny nie później nie wytworzył, zdobyć się nie mógł i, zaiste, nie zdobył na rzucenie podwalin instytucji kozackiej. Z ziem środkowych Rzeczypospolitej przyniesiono na Niż myśl obrony kresów od muzułmańskiej powodzi i tam ją rozwijano, tworząc kozactwo, t. j. uorganizowane zastępy lekkiej jazdy. W dawnej polszczyźnie, jak mieliśmy tyle Ukrain, ile było pograniczy Rzeczypospolitej, tak niemniej i o kozactwie wprzód słyszano w borach, nad górną Dźwiną i po nad górnym Dnieprem, zanim wytworzyła się „Niżowa Kozaczyzna“ na stepach, na nizinach dolnego Dniepru, wśród „pól dzikich“, która swem mianem zagłuszyła wszelkie inne Kozaczyzny. O witebskich, litewskich Kozakach staje się głucho, kiedy na widownię wypadków występują Kozacy z dolnego Dniepru, rycerze stepowi rozgłośnego imienia. O innych Kozakach dzieje zapominają, tradycja milknie — imię pospolite *Kozak* (*jeździec, konny opryszek, żołdak nieregularnej jazdy*) przedziera się na imię własne. Już w XVI wieku rozmaici „strateńcy“, ludzie krwi ognistej, często bannici, ludzie bez jutra, a z niechlubnem wczoraj, zabiegłszy na Dnieprowe niziny, sadowią się tam, żądni sławy, boju, łaknąc łupów: przybierają zaś miano Kozaków, później Niżowców. Pierwotne znamiona chrześcijańskiego rycerstwa rychło odbiegają jednak owych drużyn kozackich, bratających się z różnobarwnymi gromadami wielorakich opryszków, chroniących się nad Niż przed mieczem kata lub upajających się bojem, gwoili zagłuszeniu w swej piersi wyrzutów sumienia, czy też ukryciu na dzikich ostrowach, pod przybranem mianem, sromu, co palił czoła wielu, co ich wygnał z pod ojczystego nieba, skazał na wyrzucie się z wyższej cy-

¹⁾ *Kronika Marcina Bielskiego*, wyd. K. Turowskiego, str. 1346.

wilizacyi, zatrącenie dla niej nietylko siebie, ale całego szeregu późniejszych pokoleń. Bratając się z miejscowym tłumem, może posiadającym dobre wrodzone instynkta ale żadnego światła, szlachta wytwarzająca Kozaczyznę niżową i sama wreszcie dziczała. Inaczej też być nie mogło; ciągły bój i obcowanie z Tatarstwem, z potomkami owych Połowców, Torków, Berendejów, świeżo znikłych z widowni dziejowej, właściwie zaś zespolonych, zlanych z krwią Słowian dolnego Naddnieprza, czyniło ich dzikimi. Już przy końcu XVI w. narzekania na „swawoleństwo“ kozackie mnożą się. Nie dba szlachcie, który aż tam zabiegł, o swój klejnot herbowy, o swą poprzednią nazwę, o ród, o kolebkę, gdzie ujrzał światło dzienne, o wiarę ojców, o ich obyczaj; wiąże się on na pogańskich kresach w bratni sojusz z temi żywioły, co go wspierają w boju przeciw pogaństwu i w tej fali kozackiej znika — tonie. Polski indywidualizm ztraca się, rozplywa wśród żywiołów rusińskich. Za dni Walezyusza, o zmroku gasnącej doby Jagiellońskiej, rycerstwo niżowe używało, jeśli nie wyłącznie, to bez zaprzeczenia przeważnie w uroczystszych chwilach przynajmniej, polskiej mowy. Kiedy bowiem Iwonia, gospodar wołoski, „podniósł wojnę przeciwko Turkom“ i wezwał pomocy królewskiej, a król mu jej odmówił, zwrócił się na Niż ku Kozakom, „wiedząc“ — jak czytamy we współczesnym kronikarzu — „że są (oni) ludzie sobie wolni i mężowie między nimi dobrzy; posłał do nich, prosząc ich, aby mu do tej potrzeby przeciwko Turkom przybyli“ ¹⁾. Otóż, gdy z Dnieprowych ostrowów, z cienistych łągów Niżu, bujnemi trawy porośłych, wysypało się Kozactwo w liczbie dwunastuset orężnych, pod przewodnictwem wspomnianego już przez nas Świerszczewskiego, Iwonia „do nich rzecz uczynił językiem polskim, bo mówił po polsku bardzo dobrze...“ ²⁾.

Znać te dźwięki były im wybornie znane, gdy gospodar wołoski nie innym, jeno polskim językiem ich wita i

¹⁾ *Kronika* Mar. Bielskiego, wyd. Turowsk., str. 1346.

²⁾ Tamże, str. 1347. Mówi o tem i zakonnik z Widubickiego monasteru. Patrz *Letopisiec L. Bobolińskiego*, wyd. kij. Arch. kom. str. 279.

takążsamą mową otrzymuje odpowiedź. Nic w tem niema dziwnego, wszakże to były latorośle wielkiego pnia polskiego szczepu, który konary tamtoczesnej wolności rozpostarł był naonczas szeroce po całej wschodniej Europie. Po za szerokimi granicami Rzeczypospolitej legły już miedze azyatyckie, ościenne plemionom wółchrześciańskim, wółsłowiańskim, legły „dzikie pola“ — krwawa widownia przez całe wieki wielkich acz bezowocnych zapasów. Na owych miedzach pogaństwa i dziezy tatarskiej, czas i boje, odciećcie od świata większej cywilizacyi zacierały wszelkie znamiona polskości w Kozactwie, które coraz bardziej dziczało. Przy końcu XVI w. statysta, marzący o kolonizacyi polskiej, systematycznej, na Niżu i wśród „pól dzikich,“ wyraźnie mówi o owem dziezeniu Kozactwa. „...Tem się (t. j. porządkiem osadnictwem) — mówi on — i kozacka dzika drużyna do sprawy, porządku i posłuszeństwa przywiedzie, i zabezpieczy się tym trwogom i niebezpieczeństwom, które z kozackiego swawoleństwa na Rzpltą przychodzą, i inszym jeszcze większym, które z tegoż swawoleństwa z czasem urosć mogą, albowiem wiele ich, coby się do Kozaków udać mieli, nawet i cisami, co w kozackiej drużynie będą, do rycerstwa się tego (t. j. uorganizowanego) udadzą, gdzie sławą swą i dusznem zbawieniem swem i z pewnem opatrzeniem swem z małżonkami i dziećkami swemi, uczciwie przed P. Bogiem i ludźmi żyć będą mogli, daleko przystojniej niż u Kozaków; zaczem Kozakom drużyny i mocy nie będzie dostawało, że się ni o co kusić nie będą mogli, i owszem, sami Kozacy w to się rycerstwo zacne, sprawne i W. Królew. M. posłuszne przeformują“¹⁾... Wcześniej tedy, i bardzo wcześniej, bo na zaraniu tworzenia się Kozaczyzny, słyszeć się dawały głosy o „trwogach i niebezpieczeństwach,“ które nawiedzały Rzpltą „z kozackiego swawoleństwa.“ Głosy te coraz szerszem echem biegnące wzdłuż okolic osiadłych, ościennych Niżowi, brzmiały wreszcie i w głębi kraju. Pamiętnikarz, sięgający swem urodzeniem rządów najmłodszego z wnuków

¹⁾ Patrz *Polska Niżna albo Osada Polska*, przez księdza Piotra Grabowskiego, prob. Parnawskiego. Wyd. Turowskiego, str. 57.

Jagielly, Teodor Jewłaszewski, pod rokiem 1595 i 1596, nie szczędzi słów na opis plądrowania Nalewajki z kozacką drużyną po Podolu, Wołyniu i wreszcie Litwie, gdzie dotarł był ów watażka do Kopyła i Słucka, ubiegł był nawet Mohylew nad górnym Dnieprem, „obsyłając naokół i rozkazując składać sobie podarki“... „Jakoż i dawali“... kończy rówieśnik owoczesnych pokoleń, ruską mową kreślący swe pamiętniki ¹⁾. Jeśli tak daleko od kresów, po za borami warownego bagnami Polesia, niemożna było bezpiecznym być od krwawej swawoli kozackiej, nie dziwmy się głośnym narzekaniom z ziem bliższych kresom a temsamem i Kozaczynie, zwłaszcza w czasach późniejszych nieco. Pani Krystyna Zubrzykówna Korzeniowska za 24,000 zł. pol. sprzedaje w r. 1637 Śmiłę, piękną włosć, ościenną kresowym ziemiom, aby coprędzej wynieść się w głąb kraju, gdyż „ma,“ jak się ze współczesnego jej listu dowiedzieć można, „wielkie dolewki od sąsiad i Kozaków“ ²⁾.

Burzliwe żywioły, chroniące się na Niż, potrzebowały ujścia, przez które zbyteczny wir życia mógłby się rozlać na szerszych przestrzeniach, po za szranki zwykłej ich działalności. Łupieżcze instynkta przytem wzrastały, dla których włączając się po „dzikich,“ a wedle poetycznej nazwy mużułmańskiego świata, po „krwawych polach“ ubogie tabory tatarskie nie dawały dostatecznej pożywy. Dawne genueńskie osady, wówczas zaś już tatarskie grody Krymu, jak Kaffa, ongi hołdownica Jagiellończyka, i inne na Tauryckiem pomorzu leżące, tudzież kupczące porty Małej Azji — Synope, Trapezunt, za daleką, a często burzliwą falą Pontu, wabiące swemi wschodniego przepychu bogactwy, samo wreszcie Bizancyum, stały się celem wypraw kozackich na zbrojnych łodziach. Wyprawy owe, tak zwane „chadzki,“ pełne niebezpieczeństw, ponętne tysiącem możliwych przygód, wróżące sławę i łup bogaty, uśmiechały się dziwnym urokiem dla tych zdziechałych często, a zawsze chłobrego serca synów Niżu Dnieprowego. Raz rozpoczęte, z pewnem

¹⁾ *Pamiętnik T. Jewłaszewskiego*. Nowogródz. podsędka (1546—1604) Wyd. T. Xżę L., str. 61 i nast.

²⁾ Patrz u *Jul. Bartoszewicza*, w *Encykl. Pow.* XXV str. 960.

powódzeniem prowadzone, wyprawy wodne Niżowców, coraz częstszymi stawały się i bardziej dokuczliwymi dla muzułmańskiego świata. Ciągnęli na nie nie tylko uorganizowani w bractwo rycerskie Niżowcy, którzy w ten sposób żywili się, „ratowali swe chudoby,” jak mawiali, ale wszystko, co było na kresach ukraińskich rycerskiem czyli kozackiem, nie zaniedbywało brać udziału w tej pogoni za łupem i bojem. W początkach XVII stulecia już o innych Ukrainach dzieje nie mówią, jeno tem mianem oznaczają pogranicze z pogaństwem muzułmańskim. Pogranicze zaś owo w początkach rzeczonego wieku usuwa się coraz dalej w głąb stepów i wreszcie dobiega do ziem Niżowych, kędy fale Dnieprowe spotykają „zapory“ ze skał podwodnych, lub rozbijają się i pienią miryadami kroplistego dżdżu o wielkie wały kamieni, które legły w poprzek głębin rzecznych, miano zaś „progów“ czyli w mowie rusińskiego ludu „porohów“ noszą. Takie zbliżenie się włości zaludnionych do porohów, coraz bardziej spajających się za pomocą osadnictwa z krajami Rzpltej, stawało się dla państwa niebezpiecznem. Już niemożna było Rzpltej w XVII wieku na nieustanne narzekania Turcyi zasłaniać się dawnymi dyplomatycznymi wybiegami, iż się „nie włada“ ziemiami Niżu. Potrzeba było, jeśli nie owe ostrowy, „za porohami“ leżące, ową Siez „trzymającą regiment nad morską armatą,“ z którą najścia na Krym i Turcyę czyniła, w karby należyte ująć, by nie wywoływała walk z Turcyą, nie wywabiała wilka z lasu swe mi „morskimi chadzki“ do muzułmańskich wybrzeży, to przynajmniej należało nie dopuszczać, żeby z okolic zoranych już pługiem polskiego osadnictwa, nie napływały na Niż nowe żywioły burzliwe. Batory zamało miał czasu podczas swych rządów, by zdołał skutecznie ponaprawiać wszystkie szczyby, co już tu i owdzie na węglach olbrzymiego gmachu Rzpltej zarysowywać się zaczęły. O Kozakach „konstytucyj Stefana Batorego żadnych nie mamy“ — pisze Jul. Bartoszewicz ¹⁾. Tak, uchwał sejmowych żadnych w tym względzie przy królu Stefanie nie było, chociaż on nie zapominał o Niżu, o jego dalekich zakątkach nawet. Pamięć

¹⁾ W Encykl. powsz. T. XIX str. 493.

innych królów oddawna wygasła na Zadnieprzu, imię jednak Batorego świeci tam dotąd wśród podań ludu. Gmin z okolic Perejasławia nazywa go „*Wielkim Batorym*“ (*Wetyki Batory*)... Panowanie tego króla, zaiste, „wielkiego,“ poprzedziło późniejsze właśnie z Kozaczyzną, nie dziwny się więc, iż z pamięcią o nim nie splata się ani jeden wyrzut goryczy, ani jedno słowo niechęci. Otchłań, przepełniona krwią bratnią, nie legła jeszcze w onej dobie między dwoma szczepami starego sojuszu Rzpltej. Batory wiele robił dla ludu, co na kresach walczył i prace jego, kto wie, czy z całej Rzpltej nie najlepiej tam oceniano. Uniwersał tego króla, wydany 26 sierpnia 1576 r., bardzo jest ważny dla wewnętrznego rozwoju życia na Niżu ¹⁾. Darowuje on, jak rzeczony uniwersał głosi, Kozakom zaporozkim miasto Trechtymirów i miasto Samar, gdzieby „niedołężni, okaleczeli Zaporozcy mogli mieć przytułek i stosowne opatrzenie.“ Trechtymirów leżał już w Ukrainie, blisko Kijowa, we włościach, w kraju zaludnionym, acz już na kresach. Samar zaś to pustynia Niżowa, gródek „starożytny,“ wedle brzmienia nadania królewskiego — sercem Niżu może się mienić. Leży on o trzy mile od ujścia rzeki Samary do Dniepru, w kraju zadnieprskim. Wody rzeki Samary, mające wtedy znacznie wyższy poziom, aniżeli teraz — Samara wówczas spławną była — otóż, wody te, podzielone na dużo odnóg, tworząc prawdziwy labirynt łąk i wysp, sitowiem gęsto porosłych, wraz z przyległym gajem dębowym, skutecznym puklerzem mienić się mogły dla gródka od czambułu Tatarzyna i również groźnych najść szarańczy. W cieniu gajów samarskich stanęły szeregi futorów, *zimowników*, pasiek, gdzie chronili się i ziemię uprawiali ci, co orężem władać nie chcieli lub nie mogli, co zrywali z siczowym celibatem, a wreszcie tłumy, które „z włości“ i z głębi Rzpltej falą dniewową, niekiedy z rodziną, przybywały, szukając na rubieżach dwóch światów podniesienia się „ze swej chudopacholskiej biedy.“ Samar

¹⁾ Patrz dzieło rosyjskie *Istorya Nowoj Sieczy Skalkowskaho*. Część I str. 30 i nast., Cz. II str. 300.

zakwitnął ¹⁾. Obok zielonej dąbrowy sady wiśniowe otoczyły lepianki osadników i gdyby nie wrogie sąsiedztwo Ordy, rychłoby ku Orelu — lewem Dnieprowem porzeczem — z południa ku północy — pomknęły siedziby osadniczej rzeszy. Ziemi było podostatkiem. Wyżej przytoczony uniwersał (1576 r.) nadawał Zaporozcom „na szpital i odpoczynek“ nietylko „starożytny gródek Samar z przewozem“, czyniącym zapewne dochód, bo z Siewierszczyzny szedł tamtędy szlak ku progom i Perekopowi, ale przytem i „ziemie w górę Dnieprem do rzeki Orelu, w dół zaś aż do stepów Nogajskich i Krymskich.“ A wszystko to czynił Batory, jak głosił przywilej rzeczony, w nagrodę wielkich usług Niżowców, wstrzymujących swą pierś najazdy poganina na Polskę i jej przedmurze — Ukrainę. Po dobie Batorego, wszelkie urządzania stosunków Niżowych budziły wstręt, nieciły niechęci nigdy już nie mogące być stłumionemi. W kraju zorganizowanym było koniecznością wprowadzenie tak zwanego „porządku ze strony Niżowców i Ukrainy.“ Pod tem mianem, po raz pierwszy spotykamy w zbiorze uchwał sejmowych ujęcie w pewne karby prawa Niżu Dnieprowego. Uchwała powołana, we trzy lata po zgonie Batorego orzeczona, ukróca samowolę kozacką, poddaje ich władzy hetmana, który ze swego ramienia ma im naznaczyć przełożonego albo „starszego, człowieka szlacheckiego narodu“, bez woli zaś i wiedzy hetmanów koronnych „nie mieli przechodzić granic koronnych, ani wodą, ani ziemią“ ²⁾. Dalsze brzmienie owego „porządku ze strony Niżowców i Ukrainy“ głosi, że nie są mocni przyjmować Niżowcy od tej chwili „nikogo do towarzystwa swego... nad wolę starszego, albo przełożonego, a starszy... nad hetmańską wolę, i ma ich być zawsze registr u hetmana.“ Rzeczpospolita, czyniąc uchwałę taką, uznawała jedynie tych za należących do kozackiej instytucji, którzy „na regestrze“ wpisani byli; czuwała nad krokami owych wpisanych, za ich czynności stając się odpowiedzialną wobec innych państw. Wszyscy „po za registrem“ zostający, mieli

¹⁾ Teraz miasto *Samar* zowie się *Nowomoskowsk*, jest powiatem, należy do gubernii Jekaterynosławskiej.

²⁾ Volumina Legum, t. II, str. 1329.

się odtąd uważać za kupy swawolne. Rozciąganie dłoni prawa i ładu nad tymi, co go znać nie chcieli, było jedną z podstawowych przyczyn nieukontentowań późniejszych, długoletnich zaburzeń, waśni i sieci zawikłań. Liczba „regestru“ w rozmaitych czasach była rozmaita; ztąd ciągle targi o niewypisywanie z rejestru. Tłumy na Niżu i we włościach ukraińnych były mnogie, na dziesiątki tysięcy liczące niekiedy szeregi ludzi, którzy w bojach sterali swe życie; nieśli je ochoczo na usługi Rzpltej, opuszczając więc nie chcieli sztandarów, pod którymi chlubnie nieraz lata strawili; pozostanie po za rejestrem, uważali za zniewagę. Konstytucya sejmowa pozwalała wprowadzić niewpisanym do rejestru iść, „gdzie czyja wola“ ¹⁾, lecz to było znać dla nich małą pociechą. Rozwielmożnione możnowładztwo polskie, kolonizując prawy brzeg Dniepru na obszarach, które „nieczyją dotąd były własnością“ — a więc zajmowano je, niezem się nie krepując, czując się w swem prawie — niewiele oszczędzało drobnych właścicieli, ziemian, co opuszczając szeregi rejestrowych Kozaków, wracać mieli do roli. O przykłady smutne samowoli — gnębienia maluczkich przez panów i półpanków, nader łatwo, dość wspomnieć Kalinowskiego, co w XVI jeszcze wieku wznosi w Husiatynie szubienicę dla ojca Nalewajki ²⁾, i głośnie w dziejach zajście Chmielnickiego z Czapliskim, sługą domu Koniecpolskich, że o innych zamilczymy. Dochodzenie krzywd na paniętach, z których każde było przemożnem u siebie, w swych włościach, tworząc *statum in statu*, niepodobieństwem było dla wielu. Opuszczając szeregi, „wychodząc z rejestru,“ mogli iść, „gdzie czyja wola,“ ale zarazem groziło im ujarzmienie — ta najdotkliwsza z klęsk dla syna kresowych stepów; — tego znać obawiano się przedewszystkiem, kiedy Kozacy w następny sposób, niepokoje swe wyrażali: „jakoż ten juryzdykcyi pańskiej, swobodnym bywszy, podlegać może?...“ Nędba nigdy ich nie przerażała, każdy zamach na swobodę srodze oburzał. Zmniejszenie rejestru — t. j. ilości kozactwa, które było na żołdzie Rzpltej — rozogniało wielokroć namiętności

¹⁾ Patrz *Zbiór Pam. Jul. Ur. Niemcewicza*. t. VI, str. 219.

²⁾ Pamiętnik Teod. Jewłaszewskiego (1546—1604), str. 60.

i sprowadzało powiększenie się ilości mołojców na Zaporozu — w Siczy. Potrzeba było zbrojne ramię postawić między kresami osadnictwa ukraińskiego, biegnącego coraz dalej w głąb „pól dzikich,“ i Zaporozem, gdzie, wolni od wszelkiej kontroli, zbierali się w wielkie kupy, tak ci, których nie przyjęto do rejestru, jak inni, swawolni, którym się przykrzyło życie osiadłe.

Owem zbrojnym ramieniem między „włością“ i Zaporozem, była to twierdza Kudak, która legła niżej pierwszych „zapór,“ a u pierwszego z „porohów“ i rozwartemi paszczami swych dział, skierowanych ku fałom dniewrowym, miała strzedz wszelkiego przystępu do Siczy „za porohy,“ bez wiedzy i pozwolenia polskich komisarzy.

II.

Zanim przystąpimy do dziejów założenia twierdzy Kudaku i okoliczności towarzyszących jego istnieniu, tudzież upadkowi, rozpatrzmy się po owym Niżu, bardziej znanym ojcom naszym, niż obecnemu pokoleniu ¹⁾.

¹⁾ Samo nawet pochodzenie nazwy Niżu stało się mało znanem dzisiejszej dobie; jako dowód możemy przytoczyć, iż błąd kronikarza Bielskiego (patrz *Kronika M. Bielsk.* str. 1358), gdzie on powiada, że *Nis* jest rzeką, dopływem Dniepru, (!) powtarzany był przez poważniejszych badaczy dziejowych. Pomieniony kronikarz tak się wyraża: „ci ludzie (Kozacy) *na Nisie* pospolicie bawią się łowieniem ryb (która *rzeka* wpada w Niepr), tamże je na słońcu bez soli suszą i temi się w lecie tam żywią...“ Słowa Bielskiego wziął w dobrej wierze i J. Moraczewski — nieznający mowy Rusinów — spotykamy bowiem ów błąd razący w jego szanownem dziele, w *Dziejach Rzpltej Polskiej* (ks. XXVII, str. 17. Poznań, 1853 r.). „Pierwotnie mówiliśmy tylko o Niżowcach, to jest ludzie zbrojnym, który się trzymał *u rzeki Niżu*“ — pisze J. Moraczewski na wyżej wspomnianej stronie. — Rzeki takiej wcale niema i nigdy nie było. Bielski, który słyszał o wielkim handlu, prowadzonym w Kijowie rybami, w znacznej części suszonymi, z którymi Kozacy przyjeżdżali z *dolnego Dniepru*

Lud rusiński — owi przedhistoryczni Polanie naddnieprzańscy — pierwszy w swej mowie nadał ziemiom, co tworzą porzecza Dnieprowe, na południe od Kijowa miano Niżu, t. j. dolnego porzecza Dnieprowego. Niż i Podole, to dwa nazwiska oznaczające dwa jednakie pojęcia. Podole jest mianem ziem dolnego Dniestru, Niż zaś dolnego Dniepru. Południowe kończyny Niżu opierały się o morze Czarne, podczas gdy północne miały swą granicą te okolice porzecza, gdzie żegluga na Dnieprze staje się nieco utrudnioną z powodu podwodnych raf, coraz to częściej spotykanych od ujścia rzeki Psiołu, kędy jeszcze przy Zygmuncie Auguście wzniesiono zameczek na wzgórzu o skalistych podstawach, Krzemieńczukiem zwany. Właściwie zaś brzeg rzeki Oreli, lewego dnieprowego dopływu — i wybrzeża Taśminy — rzeki z prawej strony z Dnieprem łączącej się — można uważać za północną miedzę Niżu.

Wędrowiec, płynący w XVII w. z Kijowa falą dnieprową *ku dotowi (na nyz)*, spotykał osiedlone prawe porzecze tylko do ujścia Taśminy, podczas gdy lewe miało osady dalej pom-

(w mowie ludu rusińskiego *z nyzu*), łowili zaś je w dnieprowym dopływie, o czym w Kijowie opowiadali, sądząc, że ów *nyz* (dolna część rzeki) jest nazwiskiem dopływu. Dopływ ten jest rzeką Samarą, o której szerzej powiemy na dalszych stronicach niniejszej pracy. — Bardziej dokładnie, przynajmniej stosunkowo do powyższych dwóch mylnych wskazań, jest określenie W. A. Maciejowskiego, który mieni Niż „nizkiami nad Dnieprem położonemi rolami“ (polami) (patrz *W. A. Maciejowskiego Piśmiennictwo Polskie*, t. III str. 380). Określenie jest „bardziej dokładne,“ powtarzamy, lecz „niezupełnie.“ Zasłużony badacz nie widzi już w Niżu rzeki, zdaje mu się wszakże, iż to pola „nizkie,“ coś niby nasze na Powiślu Żuławy. Podobnie sądził i *Jul. Bartoszewicz* (patrz *Encykl. Pow.* t. XIX str. 491). Są tam niziny, są szerokie po za *porohami* łąki (u miejscowego ludu zwane *plawnie*, bo się kąpią corocznie, *plawią* podczas wiosennych powodzi), lecz ustrój ziem w znacznej części wyniosły; szczególnie brzeg prawy porzecza, kędy legły stopy znacznie podniesione nad poziom wód, przecięte tylko wąwozami i jarami, które spływają ku Dnieprowi i jego dopływowi. Niziny tedy są mniejszością całej przestrzeni ziem tych.

knięte na południe, do Psiołu, a nawet, chociaż zrzadka, do Orelu. Za Taśminą, Psiołem i Orelą, slobody kończyły się. Legł tam już step, ziemia garbata tysiącami mogił, przecięta wąwozami, gdzie na stokach okrytych roślinnością, na skrajaskach lasów — których te dziewicze ugory niezupełnie były pozbawione — tuliły się pojedynczo rzucone futory, lub niekiedy pług oborywał szeroki szmat pustyni na nowo zawiązujące się siedlisko człowieka, na nową slobodę. Mylnem jest pojęcie, że stepy owe były pozbawione lasów. Niewiele ich było, lecz się spotykały; i im do dawniejszych źródeł sięgniemy, tem o większej ich ilości dowiemy się. Jeden z najdawniejszych podróżników, opisujących te kresy cywilizacji europejskiej, był Eryk Lasota, poseł cesarza niemieckiego Rudolfa II, który w XVI w. jeździł z dyplomatycznymi zleceniami do Siczy, za progi dniewprowe. Otóż ów Lasota, jadąc stepami Niżu, z tej strony progów, widział tak gęste knieje, iż w nich, wśród dnia, na ścieżce bardziej od innych uczęszczanej, niby na wielkim gościńcu, bo nim wiedli siczowi przewodnicy gości, którego uczyć chcieli, spotykał niedźwiedzia. Opowiadanie Lasoty, które czerpiemy z jego przed niewiele dopiero laty wydanych notat podróży, pomówionem o przesadę być nie może. Szczątki lasów niżowych do dziś jeszcze widzieć się dają; a inne źródła, późniejsze, lecz również wiarygodne, stwierdzając spostrzeżenia niemieckiego dyplomaty przed trzema z górą wiekami zapisane. Nad rzeką Samarą, jednym z większych lewych dopływów dolnego Dniepru, wśród ziem niżowych, o parę mil od porohów, dotąd przetrwały szczątki dużych borów, gdzie budowano owe łodzie na 60 stóp długie, 10 szerokie, które wielokrotnie kozacką drużynę niosły na muzułmańskie pomorze. Dziś z owych nadsamarskich lasów zostały tylko szczątki, dość wszelako okazałe, by dać miarę o całości owych ongi dużych borów. Nie mówiąc o prastarych wskazówkach Lasoty, co do kniej i leśnych dzikich ostępów na prawem porzeczcu niżowego Dniepru, nie mówiąc o istniejących świadectwach borów nad Samarą, o podaniach starca, co pamiętał jeszcze w połowie XVIII w. bory wąskim pasem biegnące, lecz mierzące parę mil długości ponad wyniosłymi brzegowiskami macierzy wód tamicznych, w okolicy o-

ściennej dawnemu Kudakowi, posiadamy bardzo cenne stwierdzenie istnienia pewnej ilości lasów na Niżu, wyraźnie wskazane na mapie inżyniera króla Władysława IV, Beauplana, umieszczonej przy jego opisie Ukrainy ¹⁾. Mapa pomieniona — zdjęta w pierwszej połowie XVII wieku — wskazuje duże płachty lasów Niżu. Niedosć bowiem, iż nad rzeką Taśminą leży spore obszary lasów, jedną połączyła przytykające do włości, jak Mlejów, a drugą sięgające wyżyn Ingułu, lecz i po nad Dnieprem, na porzeczu prawem, w kierunku porohów są one wskazane ²⁾. Lasy te jednak, w stosunku do obszarów stepowych, były małą zieloną oazą na szarem tle pól obszernych, spalonych najczęściej promieniami południowego słońca. Na tych stepowych obszarach włóczyły się niekiedy ordy koczujących Tatarów, na dziesiątki secin ilość swą liczące, ze stadami, z ruchomymi jurty i groźnym rynsztunkiem bojowym, co odstraszało od kolonizacji stalszej, gdyż lada chwila zagon ordyńców mógł z dymem puścić, złupić pracę lat długich. Kiedy więc na północ od Taśminy i Psiołu slobody roili się, i zburzone, zrabowane przez Ta-

¹⁾ Podania tu wspomniane starca stuletniego, dość wykształconego, nazwiskiem *Mykita Korż*, który całe życie strawił na Niżu, umarł zaś po r. 1829, zebrał rosyjski pisarz *Storożenko*. (Patrz *Ukraiński Opowiadania Oleksy Storożenka Spominki pro M. Korża*).

Dzieło Beauplana, przy którym powołana tu mapa znajduje się, nosi tytuł: *Déscription d'Ukraine, qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne, etc.* 1660. — Na mapie wydanej przez Petersb. Akademię Nauk, w pierwszej połowie XVIII wieku, oznaczone również w miejscowościach wyżej wspomnianych lasy, chociaż nad rz. Samarą zapomniano je wskazać. Rzadki ten zabytek kartograficznej sztuki wschodniej Europy nosi miano: *Atlas Rossijskoj sostojaszcziej iz XIX specialnych kart predstavajuszczej Wsierossijskiju Imperiju s pogranicznymi zemlami...* itd. Petersburg, 1745 r.

²⁾ Mlejów, wieś w okolicy Śmily, teraz w gub. Kijowskiej, własność w XVII stuleciu Koniecpolskich. W lasach przyległych tak wielką ilość potażu wyrabiano, że Chmielnicki, rabując dobra szlacheckie, skoro tę majątność zajął, sprzedał rzeczony produkt za dwakroć sto tysięcy bitych talarów. (Starożytności Polskie, t. I str. 478).



tarów lub Kozactwo, prędko z popielisk dźwigały się, z dworakami opalisadowanemi, z częstokołami wyniosłemi i bramą zameczystą, na Niżu ludzkich siedzib stałych prawie nie było. Człowiek, na wzór stepowych bobaków, kopał sobie nory i gnieździł się chwilowo w tych ubożuchnych ziemiankach. Był on tam gościem, koczował, podobnie jak Tatarzy lub stada dzikich koni, co po kilkadziesiąt sztuk razem upędzały się po stepie, gdzie ich brano nieraz za Tatarów, widząc zdala wznoszący się słup kurzawy.

Jeśli człowieka, po za porzeczem Dnieprowem, w głębi stepów, gościem rzadkim widziano, to o zwierza wcale nie-trudno tam było. Beauplan, który długie lata w Polsce strawił, wielką mnogość sioł i miasteczek na Ukrainie osadził, a Niż wybornie znał, gdzie do dziś wznoszące się resztki wałów Kudaku wedle jego planów zostały ongi usypane i uzbrojone, szeroce w swym opisie mówi o mnogości zwierza w ziemiach niżowych. Po za górną Samarą, ku wschodowi, były bawoły, żbiki; wszędzie zaś jelenie, dziki, stada wilków, sarn, około porohów sumaki spotykały się, a step skopany był, niby grzęda, norami bobaków, o które to nory utykały na polach konie jeźdźców ¹⁾. Ryb masy wielkie łowiono w Dnieprze i jego dopływach; w jeziorkach stepowych, które rybą przepełniały się niekiedy, ginęła ona marnie, brak było bowiem rąk do ich łowienia. Handel rybami prowadził Niż z Kijowem od wielu wieków. Już za dni drugiego z synów Jagiełłowych spotykają się w Kijowie uchwały, dotyczące się tego handlu rybiego Kozaków, co przyplýwali z *nyzu* (z dołu rzeki) do Kijowa. Niżowcy owi, rybacy, głównie z Samary przyplýwali, która o parę staj wyżej pierwszego „progu“ wpada do Dniepru. Około jej wybrzeży i na ujściu mieszkający Kozacy, bawiący się rybołówstwem, miano „riecznych“ nosili. O nich pisze Bartosz Paprocki ²⁾ w nader ciekawej swej

¹⁾ Patrz Beauplan'a *Déscription d'Ukraine, qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne contenue depuis les confins de la Moscovie, jusque aux limites de la Transylvanie ensemble leurs moeurs etc.* P. le Sieur de Beauplan. Rouen 1660.

²⁾ Patrz B. Paprockiego: *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków, 1584 r.

opowieści o podróży Samuela Zborowskiego na Niż, iż były to pierwsze osady kozackie, wyżej porohów leżące. „Wodni ci „Kozacy,“ acz rycerze i kupcy zarazem, bo i w górę do Kijowa, i w dół „na ostrowy, na *pławnie*, za porohy“ do o-rężnych ludzi, ryby z samarskich toni i zwierza z samarskich borów posyłali, żyli ubogo, w lepiankach, w ziemiankach, do których sklecenia często bryły skał nadbrzeżnych przyczyniały się, ułatwiając im budowniczą pracę i dając bezpieczne schronienie, gdyby Tatarzyn, po łup większy do włości ciągnący, zechciał i na Niżu plondrować. Prostacy ów lud, zoczywszy suto przybrany orszak Samuela Zborowskiego z kilkudziesięciu wesołej szlachty, z okolic Pomorzan, Oleska, Zborowa przybyły, z dostatnią a zbrojną ciżbą bajduków i pacholców różnego miana, uśmiechem szyderym witał butne polskie paniątko, skłócone z własnem społeczeństwem, zepsute wolnością, nie umiejące cenić darów Bożych. „*Panię* to jakieś pieszczone“ — mówili rzeczni Kozacy — „nieznające nigdy żadnej nędzy, z nami tu nie będzie mógł wy-cierpieć niedostatków“ ¹⁾. Niedostatek, brak nie tylko wszystkiego, do czego cywilizacya XVI w. przyzwyczaiła już polskie panięta, ale brak koniecznych, dla miernego nawet stanu ziemian niezbędnych potrzeb życia, wszędzie na Niżu i za dni Samuelowych i później były widoczne. Ugorem stały przeto tameczne obszary. Jeśli bowiem wśród zaludnionych oaz, z których największą była *Samarya* — t. j. prawe porzecze rz. Samary, gdzie był gródek Samar i szereg futorów na skraiskach borów, tudzież za dni Beauplana, do dziś pod temże mianem istniejąca wieś Pieszczanka — jeśli, powiadam, dziewicza rola gdzieśniedzie poznała się z lemieszem, to ów kęs uprawnego pola za ledwie na życie oracza wystarczał; kto nie bawił się rolą, jeść nie miał co, a oraczy za dni Kudaku w ziemiach niżowych bardzo mało było.

Dajemy tu głos znanemu w przeszłości naszej, obeznanemu z ukraińnem życiem, ks. Józefowi Wereszczyńskiemu, biskupowi Kijowskiemu. W jednym ze zwyczajnych listów ²⁾,

¹⁾ Tamże.

²⁾ List ów wydrukowany wśród *Pism politycznych* ks. bisk. J. Wereszczyńskiego, str. 183. Wydanie Turowskiego.

światły ten statysta dobrze maluje brak środków do wyżywienia się w niżowych ziemiach, gdzie niekiedy łacniej było o beczkę złota, bo ta, z łupów na poganinie lub w ziemiach chrześcijańskich własnej macierzy zdobytych, w kryjówkach kozackich niejednokrotnie znajdowała się, aniżeli o beczkę ziarna na miejscu zrodzonego, a od codziennych potrzeb oracza zbywającego.

Powołany przez nas list biskupa Wereszczyńskiego dotyczy się projektowanych przezeń wypraw dla zniesienia krymskiego Tatarstwa. „...Jazda i piechota — mówi on w rzeczonym liście — ma się ściągnąć do Now. Weresowa i do Białej Cerkwi, bądź też do Wasylkowa, gdzie, wytehnawszy koniom i sobie, potrzeba się będzie w żywność wszelaką za pieniądze sposobić i w czółna.“ Tak więc z powyższych wyrazów widzimy, iż na schyłku XVI stulecia, mniej niż na pół wieku przed wzniesieniem Kudaku, na wiele mil od Taśminy, bo już około Rosi, troszczyć się należało o zaopatrywanie się w żywność, pustynia była już za miedzą. Kończył się świat chrześcijański, a z nim uprawa myśli i roli — zaczynały się „dzikie pola.“

Posłuchajmy dalszych w rzeczonej sprawie żywienia się Niżu uwag biskupa-obywatela. „...Na którychbyto czółnach ta żywność ich i piechota wszystka aż do Zaporozża Dnieprem była zaprowadzona. A jazda jeszcze na miejscu złączywszy się z Kozaki, jechać będą musieli polem dzikiem, opatrzywszy się także żywnością, już nie wozy, ale w jukach do miejsca sobie zroczonego (naznaczonego), gdyż w kilku miejsc (sic) będą się schodzić z czółny dla brania z nich żywności. Dla którego sposobienia się żywności za pieniądze i w czółny potrzeba będzie przed sobą przysłać szafarze i z pieniędzmi, które pieniądze nie mogą być na...“ (tu opuszczony wyraz, zapewne było „inną“) „żywność obrócone, chyba na chleb suchy, a na mąki w beczkach i jagły, do tego i na jałowice i woły, które mięsa muszą być wszystkie powędzone, k'temu i na octy i gorzałki dla przestrzegania myta, bo Nieprowa woda sama“ — dodaje wesoło ks. biskup — „nowym ludziom jest niezdrowa.“

Nie poprzestając na tem szczegółowem wyliczaniu, czego brak na Niżu, Wereszczyński uzupełnia je innemi wskazów-

kami, dobitnie świadczącymi, że nie dość w drodze, ale w Zaporozu, potrzeba było o wszystko się troszczyć, wszystko sprowadzać, począwszy od owoców niewieściego gospodarstwa, wcale nieznanego, gdyż „tam“ (na Niżu) — jak mówi o kilkadziesiąt lat późniejszy Bogusław Maszkiewicz, zwiedzający Kudak w r. 1647 — „gruntów nie wyrabiają, dla niebezpieczeństwa od Ordy,“ „na rybach mieli się dobrze“ — mówi tenże — „zboże bajdakami od Kijowa i innych włości podwożono im...“¹⁾ Nie dziwmy się tedy, iż wiedząc co to za pustynia była, zpod pióra Wereszczyńskiego następujące drobiazgi weszły do wyżej powołanego listu, raczej instrukcyi dla zamierzanej, nieziszczonej wszakże potrzeby „...A w sery, w masło, w mięsa półkowe“ — czytamy dalej w onej instrukcyi — „potrzeba się w to z domu, albo w ciągnienu sposobić, bo w nowym kraju, przez wielkie wojska kozackie, bardzo teraz skąpo. Do Zaporozja przyjechawszy i żywność wszelaką, co jego będzie zostawiwszy... potrzeba się udać będzie do Perekopu...“²⁾.

Na urodzajnych nowinach rola gdzieniegdzie wyrobiona i to „bardzo mało i ostrożnie“ — jak nam opowiada Maszkiewicz, rówieśnik pokoleń, co patrzyły na „ruinę“ tych okolic i całej Ukrainy za dni Chmielnickiego — obfitego plonu dać nie mogła. Czego nie wypaliły wczesne wiosenne upały, czego nie stratowały kopyta Ordy lub dzikie stada koni włóczące się po stepach, to pożarła szarańcza. Ruś owemi najazdy skrzydlatego wroga częściej i srożej w one wieki, aniżeli później, niszczoną była. Nestor już o jej spustoszeniach porzeczy Dnieprowych dużo mówi. „O tej pladze — pisze on pod r. 1094 dnia 26 sierpnia — nie wiedziano przedtem na Rusi, a my teraz musieliśmy ją naszymi oczami oglądać.“ Oglądanie owo szarańczy coraz to częstsze było również na Dnieprowskiej jak i Podkarpackiej Rusi. Nie upłynął rok bowiem, a już wspomniany letopisiec znowu pamięć ponownej klęski uwiecznia. Chmury jej okryły wtedy „cały kraj, i aż stra-

¹⁾ Patrz *Dyaryusz Bogusława Kazimierza Maszkiewicza* w t. V Zbioru Pamięt. Historyczn. o dawn. Polsce.

²⁾ *Pisma polityczne ks. Józefa Wereszczyńskiego*, bisk. kij., wydanie Turowsk. str. 184.

szo było patrzeć, jak ku północy ciągnęły.“ Od dni Nestora do doby wędrowania Beauplana po ziemiach Niżu, w roli osadczego i troszczącego się o ich obronę, prawie sześć wieków uniosły na swej wełnistej a leniwej fali nurty dniewowe, i klęski najazdów szarańczy z równą jak ongi srogością ciążyły nad Ukrainą, szczególnie nad ziemiami Niżu. Chmury jej émiły promienie słońca, wdzierały się do izb i ziemnych siedlisk człowieka. Beauplan powiada, iż niepodobna było jeść w mieszkaniu, bo i tam wciskała się szarańcza, zaglądając do misy. Jeździec w polu nie mógł jej podolać; koń mu odmawiał posłuszeństwa, wierzgał, rzucał się; dokuczliwy owad wpadał mu do nozdrzy, do uszu, pod kopytami wydawały grube warstwy szarańczy chrzęst przykry dla słuchu konia, przykry zaś zapach ze zdeptanych owadów wraz z zaraźliwymi wyziewy ryb martwych na stepowych pojezierzach napełniały powietrze zaraźliwymi miazmatami, szerzyły choroby, stawały się udręczeniem dla ludzi i koni. Udręczenia owego pojęcie wzrośnie jeszcze bardziej i istotniejszą w oczach naszych postać przybierze, gdy dodamy do częstych udręczeń szarańczy prawdziwe katusze, doświadczane rok rocznie na Niżu w dniach majowych z powodu owadów, komarów i muszek wielorakich, od których jeno dym stepowych burzanów i śmiecia mógł się stać po części skutecznym lekarstwem. Szczęśliwą była ta wiosna, gdy powiał wiatr od Siewierza, z północno-wschodnich kresów Rzpltej, rozrastającej się w tym kierunku za dni Beauplana. Owa „dma“ z Siewierza — że użyjemy słów starej polszczyzny — rozpędzała nie tylko chmury komarów, muszek dokuczliwych, ale szarańcza nawet widziała w północno-wschodnim wietrze wstręt dla siebie i w popłochu po nad wody Pontu cofała się. Inżynier króla Władysława IV. tylekroć przez nas powoływany na świadectwo, Beauplan, tak o muszkach tych i komarach pisze: „...Zrana tylko widać zwyczajne i mało szkodliwe, ale o południu pokazują się większe, nieraz grube na palec i do tego niezmiernie dokuczliwe. Przyczepiały się do koni, do ludzi, gryzły ich do krwi, do spuchnięcia. Pod wieczór chmury komarów zdaje się jedną płynęły masą!... Jeśli lato miało swe wielkie przykroście, to zima również na Niżu gotowała dużo nieraz klęsk.

Były zimy ciepłe, dżdżyste, oba porzeczka Niżowe płynęły wówczas jednym morzem błota — i w takie to zimy można się było spotkać z czambułem Tatarzyna, który wśród śniegów i mrozów nie czynił najazdów — ale spadały niejednokrotnie na Niż zimowe zamiecie i mrozy, z jakimi chyba kędyś na północy walczy człowiek i walczy skuteczniej od Niżowców, bo do ich nawiedzin przyzwyczajony, przygotowany, corocznie ściera się z groźną, otaczającą go przyrodą. Na Niżu, gdy spadała twarda zima, a Beauplan, jak sam opowiada, dcznawał jej srogości kilkakrotnie, nieliczny tameczny mieszkaniec cierpiał niemało, jeżeli po za „kureniami“ siczowym lub nie pod strzechą futoru, nie wśród ścian ziemianki, spędzać mu ją przyszło. Założyciel Kudaku, Beauplan, podczas wyprawy w r. 1646 ponad rzeczką Merłem, dopływem Worskli, własnymi oczyma widział, jak u wozów, wiozących kuchnię hetmana pol. Mikołaja Potockiego, konie pomarzły ¹⁾). Były to lata wyjątkowe, niemniej wszakże spadały one na Niż i ślad takowych spotykamy w wielu świadectwach tamtoczesnych, które od zagłady przypadkiem ocalały. Nad brzegami Merła, chociaż rozbito Tatarów, odbito od nich łupy i jeńce, prowadzone z moskiewskich krajów, chociaż zmuszono Islam-Giraja do ucieczki „w mrozy tak ciężkie — czytamy u jednego z pamiętających tę epokę — aż ludzie na koniach umierali,“ twarda wszakże zima porobiła niemałe szczyrby i w polskich szeregach. Stracono wtedy od mrozu parę tysięcy orężnych i tysiąc koni ²⁾).

¹⁾ Patrz *Pamiętniki o Koniecpolskich*, str. 179.

²⁾ Bitwa na Merle następującemi słowami opisana w jednej z ulotnych broszur XVII w.:

„Więc prędko potem, gdy z moskiewskiej strony
Szły z plonem hordy, z murawskich ich zbije
Szlaków na Merle, by nie zapadali

W granice polskie jako zamysłali...

(*Żałośna postać Korony Polskiej...* itd. *Rymem słowiańskim* przez X. Walen. Odymalskiego... w Krakowie).

Merło, w Rodowodzie domu Koniecpolskich, herbu Pobóg.,
pisanym w r. 1651 (patrz *Pamiętnik o Koniecpolskich*. str. 179. przyp.) mylnie jest wskazanem jako dopływ Dniepru, gdyż rzeczka ta wpada do Worskli, na pograniczu guber-

Wyjątkowe te klimatyczne klęski nie odstraszały od ciągnięcia na Niż. Można tam było życie urządzać jak się podobало. Urządzano się więc w sposób nie zawsze godzien pamięci potomnych. Niepodejrzanej powagi świadectwo biskupa Wereszczyńskiego mówi, iż pewna część młodzieży, co się na Niż udawała, łupiła tam jeno „czabany tureckie ¹⁾“. Smutny ten objaw wyuzdanej swawoli przysparza nam tylko dowodów, że zbyt różnobarwne tłumy na Niż spływały z falą Dnieprówą. Niż stawał się zbiegowiskiem coraz to tłumniejszej cizby wszystkiego, co skłóconem było ze społeczeństwem i ochoczo leciało na jego skraiska, często gwoli sławie, obrobie, częściej zaiste ku hańbie i utraceniu własnego narodu. Na Niżu, w obliczu hord dzikich, zdziecziałych osadników i „wszelakiego rodzaju strażników i gwałtowników“, życie hamulca nie posiadało. Zepsucie zaraźliwie oddziaływało i na uczciwsze jednostki, a nawet „porohy“ nie zdołały później wstrzymać jego zabójczych wpływów wśród życia siczowego.

Siecz bractwa kozackiego mieściła się za progami. Najdalszy to kres siedzib ludzkich, acz rozsianych rzadko i noszących cechy koczowniczego istnienia. Sicz nie można było nazwać ani miastem, ani też wioską: tabor to raczej koczowniczy. Gwaro tam było i ludno w budach i ziemiankach „kureniami“ zwanych. Wszystko tam przypominało Wschód, gdzie nędza, zabaczenie o wygodach życia, brak ich poczucia, spotykały się obok szat cennych, brył złota, łupów zdartych na pogańskich grodach, podczas „chadzek“ na morze, lub wypraw lądowych ku niższemu Dunajowi. Poza Siczą, ową stolicą zaporozkiego rycerstwa, pustynia otwierała się coraz to szersza. Plejada wysp dnieprowych, coraz szersze nurty wielkiej macierzy wód niżowych, drobne dopływy wysychające latem a na wiosnę toczące mętne fale znacznej ilości wód, miejsca dobrze znane zwykłych przepraw czambułów tatarskich, kiedyniekiedy podnoszone przez

nii dzisiejszej Charkowskiej i Puławskiej, mniej więcej o cztery mile od m. Puław.

¹⁾ *Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna* etc. Kraków, 1594 r. Wydania K. Turow. str. 5.

Czabanem również teraz jak w XVI wieku nazywają na stepach naddnieprzańskich pasterza pilnującego trzody owiec.

Turków usiłowania wzniesienia zameczków, gwoli przeszkodzeniu „chadzek“ kozackich na Czarne morze, to jedyne urozmaicenia jednostajnych widoków ziem niżowych, właściwie zaporozskich, na południe od Siczy.

Od północy Sicz zamykały porohy, które się ciągnęły od ujścia Samary ku południowi, do tak zwanego przylądka Kiczkas.

Już przy ujściu Psioła żegluga, jak wspominaliśmy, staje się utrudnioną. Skały podwodne, szczególnie podczas niskiego wód poziomu zdradziecko czyhają na łódź wędrowną. Beauplan, który cały Niż wozem, konno lub łodzią od Kaniowa po Kudak, i dalej, zwiedzał, z dziwną dokładnością opisuje wyspy dniewprowe, co leży w ziemiach niżowych. Nie pójdziemy wszakże za tym przewodnikiem, którego oko nie zapomniało oprzeć się na żadną z wysp dniewprowych, podczas gdy szybka łódź od północnych granic Niżu, od ujścia Orel, wiodła go ku Samary ujściom, to jest do miejscowości, kędy żegluga się kończy, bo tam już, na strzał z łuku, nie dalej, szumi pierwsza z katarakt — „poroh kojdecki.“ Myśl jednak nasza spocznie, acz nader chwilowo, na dwóch miejscowościach: „Romankowskim kurhanie“ i „Monasterskiej wyspie ¹⁾.“

„Kurhan“ ów, to najstarsza z siedzib niżowców. Tam prawdopodobnie była pierwsza ich Sicz; śladów dziejowych wyraźnych niema o tym fakcie, są tylko mgliste podania i cześć niżowców, co długo przetrwała dla prastarych popielisk. Kiedy kresy cywilizacji, uprawa pól, posunęły się bardziej ku południowi, rycerstwo kozackie podążyło za progi. Około dawnego jednak popieliska dawnych taborów niżowców, zbierali się oni tam wielokroć „na rady,“ tam czynili popisy swych szyków, ztamtąd nieraz podawali dłoń bratniej zachęty orężnym gromadom, co mieszkwały „we włościach“ wabiąc je na Niż, „za progi“ ²⁾. „Monasterski ostrów,“

¹⁾ Pierwsza z tych miejscowości leży o 7 mil na północ ujścia rzeki Samary, jest obecnie wioską Romankowem. Druga zaś o $\frac{1}{2}$ milii wyżej rzeczzonego ujścia, pod miastem Jekaterynosławem.

²⁾ Kulisz (rosyjski pisarz) *Zapiski o Jużnoj Rasiei* I. str. 150 *Istoryczeskiej Abzor Prawosław. Chryst. Cerkwi w przedielach*

leżąc na wielkiem rozdrożu wodnych szlaków, od wielu wieków był siedzibą człowieka. O kilka stajan po za tym wyniosłym ostrowem, leniwo płynące wody Samary łączą się z Dnieprem. W dawnych wiekach płynąc od Kijowa do Euxynu, aby ominąć progi wpłymano na nurty samarskie i wiosłując niemi w górę biegu rzeki, tudzież jej dopływu Wołczy, dochodzono do wierzchowisk takowej, gdzie przeciągano czółna, „przewlekano“ je przez niezbyt wyniosłe roztoki wód na przestrzeni mierzącej pięć stajan zaledwie i tam łódź znowu rzucona na Muszu wody, dziś zwanego Miusem, co Tanaisowi daninę ze swych fal składają, wpływała na mętą toń Meotyjskiego morza. Szlak ten wodny, bądź Dnieprem przez progi, bądź okólny, Samarą, Wołczą, Muszem i dolnym Tanaisem, nosił nazwę „greckiego szlaku“ ¹⁾. Wyspa wyniosła „Monasterskim ostrowem“ zwana, wznosząc się nad inne wyniosłością swego poziomu, górując nad wodnym, „greckim“ szlakiem, bywała gospodą waregskich konungów, którzy z wyżyn Kijowa sieli postrach na wsze strony oreźną dlonią swych drużyn. Ponad tą wyspą tysiące legend niby białopióre anioły powiewały przez szereg wieków. Dziś życie inne wszystkie je uniosło bezpowrotnie. Ten jednak tłum podań, co jeszcze w przeszłym wieku zaludniał puste pobrzeża ostrowu o kamiennej podstawie, wskazuje, że dużo życia, myśli, szału, jęku boleści i głosów dzikiego tryumfu przepłynęło ponad tym kęsem ziemi, rzuconym na wód rozdrożu. Za dni Beaulplana zwano ten ostrów „Monasterskim“, pamiątka to jakiejś pustelni mniszej, świecącej ponad obszarami niedawnego wówczas pogaństwa tych ziem, niby błędne ogniki wśród cieniów nocy. Ale już w XVII stuleciu z pustelni jeno legenda pozostała. Na tej wyspie wyobraźnia synów Niżu widziała św. Andrzeja apostoła ziem północnych; widziała Połowców, Torków, Berendejów, przyjmujących chrzest z dłoni jakiegoś Grzegorza z Grecyi. Wszystkie te podania, już dziś zamarłe uosobiają niejako proces dziejowych prze-

nynieszniej Jekatierynosławskiej Jeparchii 1876 r. (Broszura ta bezimienna jest pracą prawosławnego jekaterynosławskiego biskupa Feodoseja) str. 24 i inne.

¹⁾ Czytamy u Nestora: „Greczesky bie put' iz Wariag w Greki.“

kształceń, zlewania się, przeobrażania hord dzikich, wyszłych z mongolskiej kolebki, na szczepy słowiańskie, co, mając w swych żyłach krew obcą, przeodziały się w szaty innego języka, obyczaju, ale zachowały właściwości charakteru protoplastów — żądzę boju, łupu, niedbanie o życie, pragnienie zemsty, upajanie się krwią, bodaj wytoczoną zpod braterskiego serca.

Doba późniejsza, doba już dziejowa, widziała na owej wyspie Samuela Zborowskiego, który na niej poraz pierwszy spotkał Niżowców, „wodnych Kozaków“, o których mówiliśmy. „Zborowski, pisze Bartosz Paprocki, znalazł tam dwustu Kozaków rzecznych...“ A „temi tam rzekami“ dodaje w innym miejscu pisarz XVI wieku, „można iść do hordy i do Moskwy“ ¹⁾. „Chadzki“ wodne nie były wtedy tradycją, lecz żywym faktem, co rozwijał się właśnie wówczas, wzrastał, nie tedy dziwnego, iż tak dokładnie o kierunku rzecznych szlaków był powiadomiony sprawozdawca wędrówek Samuelowych.

Miedzy ostrowem o legendach prastarych, a prawem porzeczem wyniosłem, są wiry i przeszkody większe ku żegludze. Przedsmak ten porohów zowie się „zaporą.“ Dziś, gdy dłoń wieków starła podnioslejsze wyniosłości porohów, więc już i młodsze ich siostrzyce mniej groźne, „zaporami“ zwane, nie są tak straszne dla sterników niżowych. Za dni przeddwustuletniej przeszłości, częściej i tłumniej, aniżeli dzisiaj, wiosłującej po tej połaci wód Dnieprowych, „zapory“, nie tylko „porohy“, dreszczem napełniały mniej chrobre serea. Niektóre „zapory“ były tak groźne, iż je mieniono porohami, podczas kiedy poroh, przy niższym poziomie wód przebyty szczęśliwie, rozzuchwalony pomyślnością bohater wiosła, mienił jeno zaporą. Ztąd płatanina nazw i różnica liczby porohów. Nie mówiąc o późniejszych, bo z biegiem czasu coraz mniej świadomszy stajemy się tego, co wiedzieć powinniśmy, wędrownicy XVII wieku różnie podają samą nawet liczbę owych wodospadów. Dworzanin ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, Bogusław Maszkiewicz, zwiedzający porohy ze swym panem (w r. 1647), nalicza ich dwa-

¹⁾ *Herby rycerstwa*. Paprockiego wyd. Turow. str. 157 i nast.

naście, Beauplan widzi trzynaście, acz ostatni na dziesięć tylko lat przed pierwszym obliczał te przeszkody „greckiego szlaku.“ Wskazówki królewskiego inżyniera bez zaprzeczenia większą powagą mogą się cieszyć, bo on je objeżdżał z urzędu, kilkanaście lat strawił na Ukrainie, poznał się więc z jej obliczem bardziej dokładnie od kilkodniowego wędrowca Maszkiewicza. Trzynaście tedy liczono porohów, acz ich nazwy zmieniano i ilość podawano rozmaicie, biorąc wielokroć *poroh* za *zaporę* i odwrotnie. Woronowa np. zapora w XVI wieku słynęła mniej groźnie, później, gdy Rusałka zdradziecka pociągnęła łódź mołojców na dno rzeki, „Woronową zaporę“ podniesiono do godności porohu, zostawiając dawną nazwę. Ósmy więc próg dniewproy nosi odtąd nazwę „poroh Woronowa zapora“ ¹⁾.

Posuwając się od „Monasterskiego ostrowu“ dalej ku niżowym ziemiom, zaraz spocznie oko nasze na ujściu Samary z lewej strony porzecza, a przed nami o kilka stajen żeglugi, da się widzieć, poza paru małemi wyspy pierwszy poroh „Kojdacki.“ Na lewo brzegowisko płaskie lub falujące się we wzgórza mniej podniosłe, na prawo zaś brzeg wysoki panujący również nad wejściem do krainy wodospadów, jak i nad ujściem Samary. Na tymto brzegu prawym, stanęło owo orężne ramię, ów głośny Kudak, który miał

¹⁾ Wedle *Beauplana* podajemy tu *nazwy i porządek porohów* zgadzające się z nazwami i ilością dzisiejszych w tym względzie wykazów statystycznych Jekaterynosławskiej gubernii, w której granicach na przestrzeni dziewięciu mil te wodospady spotykają się: 1) Kojdacki, 2) Surski, 3) Łochanny, 4) Strzelechy, 5) Dzwoniec, 6) Kniaży, 7) Nienasyteć (najznakomitszy), 8) Woronowa zapora, 9) Górny Wolny, 10) Budyło, 11) Zawużany, 12) Leśny 13) i Dolny Wolny.

Nazwiska porohów wszystkie są już z owej doby, gdy mongolskie szczepy zniknęły ze stepów naddnieprzańskich. Nazwisko tylko Kojdackiego porohu jest tu wyjątkiem — *Kojdak*, wyraz tatarski, sprośne ma znaczenie.

Najznakomitszy poroh *Nienasyteć* otrzymał swe imionisko, jak twierdzi Bogusław Maszkiewicz, iż przeprawa około niego nawet łądowa, „włóczęc czółna,“ brzegiem pochłaniała kilka ofiar corocznie. Mieniono go przeto „nienasyconym“ żarłoczną przepaścią wabiącą do głębin.

wstrzymywać „chadzki kozacze“ z ziem osiadłych na morze lub na Niż, trzymać w posłuchu również Sicz, dziesięciomilową przestrzenią oddzieloną od pierwszego „progu,“ jak i wszystko, co na tych kresach było osiadłym, lub wałęsającym się, co niepokoiło swą macierz Rzeczpospolitą, jak najmniej drażniło Turcyę, rozrywając jej sojusz z Polską.

III.

Turcyą, jaką widziano za dni ostatniego z naszych Zygmunatów, nie była to rozsypująca się w proch piramida przebrzmiałej wielkości. Najśmielszemu z umysłów tamtoczesnych statystów nie mogło w onej dobie, ani na chwilę powstać w sferze jego rojeń, że nim na zegarze wszechświata trzecie stulecie upłynie, potężny ten w rękę karzącej dłoni Boga taran wolności ludów, padnie bezwładnie. Sztandar Proroka rozwinięty w trzech częściach świata, zagrażał zbisurmanieniem całej kuli ziemskiej. Potężni baszowie marzyli jeno azali rychło królestwa Zachodu zamienią się w paszylakaty prawowiernych. Sądzili się być ludem wybranym do przewodniczenia światu i mienili się bardzo oświeconymi. Inni nawet wierzyli w rzekomy postęp, co miał się w Turcyi w XVI wieku rozwijać. Na kilka tygodni przed zgonem Zygmunta Augusta, kiedy się odbywał Sejm w Warszawie, wiele mówiono u dworu o uczoności Turków, ku czemu dała pochop mowa posła tureckiego, znać renegata, miana po łacinie. Uderzyła drobna ta okoliczność ludzi myślących w naszym społeczeństwie. „Wielu utrzymywało“ pisze w mowie ruskiej naoczny świadek tego zdumienia na Zamku warszawskim, że Turcy pilnie się uczą łaciny w mieście francuskim Paryżu, a bodaj nie przeniosły się do nich nauki, jako przenosiły się pierwiej od jednych narodów do drugich, co i teraz się dzieje, jako wnosić wypada z tego co słyszemy o wielkiem rozmnożeniu nauk w państwach tureckich; choć przecież wielu też chrześcian, sąsiadujących z Turkami, w mowie się ich zakochali. A któż wie, na co to

Pan Bóg raczy kiedyś obrócić ¹⁾. Jeśli tak świetnemi rojeniami wszechstronnej wielkości Turków napełniały się głowy ościennych ludów, stojących w istocie na podniosłych wyżynach tamtoczesnej cywilizacyi, to nie dziwny się, iż tembardziej ta wysokość potęgi mąciła samym Turkom głowy i zaślepiała ich tak dalece, że zapominali o kruchości wszystkich dzieł ręki ludzkiej, zapominali, że i dla nich wybiję godzina odejścia, w której tysięczny raz rzec będzie można, iż chwała ziemi jest przemijającą. Nie dziwny się, że ufny w swą potęgę jeden z baszów w salach seraju ciskał posłowi Zygmunta III, Mikołajowi Czyżowskiemu (w r. 1589), słowem zniewagi i wybujałej pychy. „Macieli rozum, czujcie się! Kto się mnie kiedy oparł?“ wołał minister sułtana, pełen oburzenia. „Lęka się mnie Pers, Wenetowie drżą, Hiszpan się modli, Niemiec musi dać co każe; do was posłę wszystkie hordy tatarskie, Multany, Wołochy, baszę budżyńskiego, temeswarskiego beglerbeka z Sylistryi, ze dwiema kroć sto tysięcy ludzi, a wy się to macie mnie oprzeć?“... Podobne wołania baszów i ministrów Porty, w pysze swój nieznających granic, zdarzały się coraz to częściej. Na przełomie dwu wieków, XVI i XVII, kiedy rozwój brutalnej siły, którą potęga Osmanów urosła, stanął u szczytu swego rozwoju, groźby ze strony Turcyi bezmiernie wzmagaly się i srożyły. Zapobiegano zniszczeniu grózb tych, zasłaniając swą pierśią miedzę państwową, co zarazem była pograniczną dwu światów miedzą. Któż zliczy owe mogiły, które usypała Rzeczpospolita na tysiącach pobojuwisk? Kto jest w stanie ocenić należycie wartość krwi przelanej przez najprzedszytniejszych jej synów, wartość zakłóconego spokoju rodzin, morza łez wylanych i brzemienia trosk dźwiganych na ramionach wielu pokoleń? Padali nieznani, małuczy; szły na zagładę całymi rody zagonowi i siermiężni, obok imion świetnie odbijających na karcie dziejów. Siwa głowa hetmana Żółkiewskiego, który jak sam o sobie rzekł: „czterdzieści cztery obozy złożył,“ a na swych ramionach bezpie-

¹⁾ *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego, Nowogrodzkiego podsędką 1546 — 1604. Wyd. X. T. L. str. 21.*

²⁾ *Kronika Marcina Bielskiego. Wyd. Turow. str. 1631.*

czeństwo Rzeczypospolitej dźwigał, pada na błoniach Cecory pod mieczem poganina, „żeby nie patrzeć na złe czasy ojczyzny miłej,“ i swym upadkiem wstrzymuje powódź muzułmańskich hord. Z krwi hetmańskiej, z kości kresowych rycerzy, powstają mściciele. Bój na rubieżach pogaństwa trwa ciągle. Przedniejsi z nieznanymi i zapomnianymi ścigać się zdają na drodze spełnienia obowiązku obrony zachodniej cywilizacyi, na wschodnich Europy krańcach. Turcja we wszystkich walkach, w drugiej połowie XVI lub pierwszej XVII wieku rozpoczynanych z Polską, lub któremi jej groziła, nieustannie powołuje się na kozackie najazdy; twierdzi, że z Niżu przedsiębrane „chadzki“ na morze, że kozackie i zaporozkie niepokojenia jej granic, są główną przyczyną wszystkich nieprzyjaznych kroków, które Porta zniewolona jest podejmować przeciw Rzeczypospolitej. Źródła owoczesne pełne są tych narzekań Porty, upominań się o poskromienie Zaporozców, o wstrzymanie ich wypraw „z morską armatą“ na wody Pontu. Długie rządy Zygmunta III nie stanowczego w tym względzie nie dokonały; na barki synowskie spadła i ta sprawa do zakończenia, podobnie jak wiele innych. Władysław IV z właściwą sobie energią wziął się do jej załatwienia, co tem łacniejszą rzeczą dlań się zdawało, iż na straży kresów stał wówczas hetman W. Kor. Koniecpolski, mąż, co życie sterał na usługach krajowych, znał wybornie sprawy niżowe i władał tam olbrzymiemi obszarami ziemi. Hetman Koniecpolski nie posiadał wprawdzie po swym teściu, hetmanie Żółkiewskim, tej miłości ludu ukraińskiego, jaką się cieszył bohater pól kłuszyńskich, ale wielki hart ducha, umysł rozległy, zachowanie u pogan, rokowały, iż zabezpieczonym wreszcie zostanie pokój na całym muzułmańskim pograniczu. Ujęcie w karby Zaporozców, przecięcie wszelkiej komunikacyi Siczy z górnemi okolicami Niżu, z kąd Zaporozie podsycanem było nieustannym napływem nowych sił „z włości“ i z głębi nawet kraju, zamknięcie drogi do lasów „samarskich,“ gdzie budowano statki, któremi „swawoleństwo kozackie“ swe „chadzki“ za morze odbywało, stało się nagłą koniecznością. W głowie hetmana Koniecpolskiego powstała przeto myśl wzniesienia twierdzy kresowej między ujściem Samary i porohami.

Rok 1634 przyniósł Polsce niespodziane a wielkie zdobycze na wschodnim pograniczu. Pokój Polanowski, zamykający chlubną smoleńską wyprawę króla Władysława IV, oddawał Rzpltej Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę, posuwając polską miedzę państwową daleko na Wschód. Wigilią św. Jana, owego pamiętnego w dziejach narodu roku, odbywał król-zwycięzca wjazd tryumfalny do Wilna, wśród powszechnej radości, do której przymieszały się jednak i smutne wieści. Południowa granica kraju zagrożoną została od Turków, którzy mieli zamiar z ogromnymi siły ciągnąć do Polski. Wprawdzie wódz tej zamierzonej wyprawy Abazy-basza, na tydzień przed wjazdem Władysławowym, bawił jeszcze w Adryanopolu, i, o ile wnosić można z korespondencji jego z hetmanem Koniecpolskim, stojącym wtedy z małemi siły nad Dniestrem, wcale nie myślał tak prędko ruszyć się ku polskiej granicy; a jednak po całej Rzeczypospolitej trwożne biegały wieści o blizkiem wtargnięciu Turków¹⁾. Teraz, jak uprzednio, władze Wysokiej Porty powoływały się na wyprawy kozackie, mieniając je główną przyczyną swych względem Polski wrogich zamysłów. Wspomniany Abazy-basza, w jednym ze swych listów do Koniecpolskiego, wyraźny nacisk kładzie na tak zwane swawoleństwa kozackie, mieniając je przyczyną podnoszonej przez sułtana wyprawy. „Najjaśniejszy cesarz j. m., z przodków swych szerokim panując państwom“ — pisze rzeczony turecki statysta do naszego hetmana — „przestrzega tego, żeby w nich żadna nie powstała nieprzyjacielska noga; zaczem, gdy się swawoleństwo, lubo z waszej ziemi, ukaże, trzeba, aby z niego sprawiedliwość uczynioną była“ . . .²⁾). Przez to „swawoleństwo“ rozumiano, jak wiemy, inkursye kozackie, za które Polska odpowiadać miała nie spustoszeniem ziem Niżowych, bo te były puste, ale „sprawiedliwość“ turecka pomstę brać miała, i wielokroć ją brała, z ziem kwitujących Rzpltej. Po każdej z „chadzdek“ Niżowców, które wszystkie bez wiedzy Rzpltej były

¹⁾ Porównać z listami Abazy-baszy u Przyłęckiego, str. 275 i inne.

²⁾ Ze współczesnego rękopismu „List Abazy-baszy do Koniecpolskiego.“ U Przyłęckiego, str. 276.

przedsiębrane, obywatel ziem ruskich mógł napewno spodziewać się krwawego odwetu. Jeżeli nie nadciągnęła większa wyprawa Turków, to „carz“ perekopski nigdy nie omieszkiał hord swych wysłać, aby żarzącą się głównią i powrozem jasyru brały pomstę za kozacką swawolę. Po każdym czambule, mieszkaniem nieszczęsnej krainy, jeśli uniósł cało swą głowę i nie wpadł do pęt niewoli na zgliszczach swej ojcowizny, wołał głosem rozpaczliwych słowami tamtoczesnego kaznodziei: „Splondrował włości moje okrutny nieprzyjaciół, kopytami szkap swoich podeptał zboża moje, role moje powodzia pogaństwa zniesione są, szarańcza hordyńska przeleciała i popaliła wszystkie pszenice moje“ . . .¹⁾ Wobec tak ciężkich utrapień, nie dziwmy się, iż umysły nieraz rozszalały się na kozactwo, które, wstrzymywane od „chadzek“ na wody Pontu, wylewało niekiedy na ziemie Ukrainne, nadając swym najściom miano buntu przeciw polskim uciskom.

I w chwili wspomnianego przez nas powrotu Władysława ze Smoleńskiej potrzeby, podnosiły się znowu głosy niechęci, żądające stłumienia „chłopskich“, jak się wyrażano „rebellij“. Zabiegł wówczas królowi drogę poseł sułtana Sahin-aga, wysłany znać z namowy Abazego, będącego w ścisłym porozumieniu z Koniecpolskim. Nie mogąc zupełnie odwrócić umysłu sułtana od zamierzonej wyprawy na Polskę, zwlekał Abaza jej urzeczywistnienie, pisząc tymczasem do Koniecpolskiego poufnym tonem: „a jakom przeszłego roku W. W. o wszystkim, co się miało dziać, dawał znać, tak i teraz W. W. oznajmuje“ . . . Sahina-agi poselstwo było również wynikiem polityki wyczekującej Abazy-baszy, która później zakończyć się miała nader smutnie dla tego ostatniego, bo stryczkiem z rozkazu sułtana.

Król uprzejmie Sahina-agę przyjął, ale z rokowaniami zwlekał, wioząc z sobą posła sułtańskiego z Wilna do Warszawy, po drodze zaś polując w obszernych borach Litwy i Podlasia. W Warszawie rokowania, chociaż uroczyście podczas sejmu zagajone, nie przyniosły żadnego skutku. List sułtana zawierał tylko pozory usposobień pokojowych, po za

¹⁾ Patrz *F. Birkowskiego* kazanie pod nap. *Kantymir Basza porażony* etc. — Wyd. w Warszawie 1624 r.

któremi przeświecała zwykła zaborcza polityka Osmanów. Sahin-aga w tymże duchu układy prowadził, co ostatecznie do niczego nie doprowadziło. Wojna zdawała się nieuchronną, król nawet rozesłał wici zwołujące pospolite ruszenie, i sam, ku jesieni (1634 r.) wyruszył do Lwowa, aby ztamtąd udać się na odemknąć się mające pole nowych zapasów z potęgą pogaństwa.

Pobyty królewski we Lwowie dość długo się przeciągnął, gdyż Koniecpolski gorliwie czynił zabiegi wśród sultańskiego otoczenia, gwoli zażegnaniu burzy. Przy pomocy Abazy-baszy usiłowania hetmańskie dopięły zamierzonego celu. Pokój stanął z Turcyą, lecz hetman w imieniu Rzpltej zobowiązał się ostatecznie poskromić swawolę kozacką. Myśl konieczności zadośćuczynienia domaganiom się tureckim, które hetman z kądinad uznawał również za niezbędne do uskutecznienia, nie przestawała tak dalece zajmować uwagi hetmańskiej, że, skoro mozolne z Turcyą układy doprowadził do końca, wnet ruszył znad Dniestru do króla, wciąż we Lwowie bawiącego, w celu naradzenia się nad środkami ostatecznego poskromienia kozactwa, aby nie narażało nadal swą swawolą bezpieczeństwa Rzpltej.

Widzenie się to króla we Lwowie z hetmanem w. k. Stanisławem Koniecpolskim, przyspieszyło urzeczywistnienie dawnej hetmańskiej myśli. Założenie twierdzy u progów Dnieprowych, tamującej wszelkie zestosunkowanie bez wiedzy władz polskich Kozaków rejestrowych z Zaporozem, zostało na owym zjeździe postanowionem. Chodziło już odtąd jedynie o stosowną uchwałę sejmu i wydostanie niezbędnych subsydów. Na jedno i drugie długo nie czekano. Sejm złożony w Warszawie, w styczniu 1635 r., zajął się gorliwie sprawami wschodnich i południowo-wschodnich pograniczy. Duże obszary krajów Siewierskich, nabytych na mocy traktatu Polanowskiego, organizowano w województwo Czernichowskie, urządzano tam grody i ziemstwa, wprowadzano statut litewski, jako do krajów litewskich, bo należących ongi do dziedzictwa wnuków Gedyminowych; i, wreszcie, uchwalono szereg konstytucyj, ścieśniających kozackie swobody. Dziwnym dziejowych okoliczności zbiegiem, ze wszystkich tych uchwał rzeczonoego sejmu, jedna tylko do dni naszych

w swej mocy przetrwała, a to mianowicie statut litewski, który do czasów ostatnich obowiązywał w ziemiach ongi Siewierskich i tych częściach dawnej Kijowszczyzny, które leżały na Zadnieprzu i odpadły przy Chmielnickim do Moskwy, obecnie zaś tworzą gubernie Czerniechowską i Pułtawską.

Ordynacye dotyczące się Kozaków były srogie. Innych nad srogie nie można było spodziewać się po ludziach tamtoczesnych pojęć, kiedy najprzedniejszy wśród nich, hetman Koniecpolski, pisząc o kozackich niepokojach, nie posiada innych słów na ich nazwę nad „hardość chłopską i upór,“ „nad złośliwe i uporeczywe wybijanie się chłopstwa z winnego posłuszeństwa.“ Zapominano, że owi chłopci to w znacznej części tażsama szlachta, acz już siermiężna i schłopiała a zdziechała nieco na Niżu, wśród ciągłego z niewiernym boju, iż to ich stryjce herbowne, zbratane z wieśniakiem, który długiem dla ojczyzny poświęceniem dorósł rycerskości okupionej krwią własną.

Główniejsze punkta owych uchwał styczniowych 1635 r., które miały „w piękny porządek ująć Kozaków“ — jak świadek dni owych wyraża się — z trzech oddzielnych ordynacyj składały się. Zmniejszono „registr“ do 7,000, ograniczając Kozaków liczbę; zabroniono szlachcie, pod karą bannicyi, udziału w Niżowych wyprawach, i, pozwalając na wzniesienie twierdzy przy Kojdackim porohu, asygnowano na nią 100,000 ówczesnych złotych polsk., którato suma ratami miała być wniesioną. Tak szybkie uchwalenie potrzebnych środków na wzniesienie twierdzy „przy Kojdaku,“ w kraju, gdzie jedna warstwa społeczna pospolicie wszystkie środki w swej tylko dłoni skupiać umiała, a dla króla i rzeczy publicznej rzadko hojną się okazywała, dobitnie tłómaczy usposobienie tamtoczesnej chwili. Pomyślnością zepsuci, pełni buty i lekceważenia roszczeń kozackich, zamiłowani przytem do nieskończoności w pokoju, posłowie sejmu z r. 1635 radzi byli, że tak małą stosunkowo ofiarą okupią spokój nietylko na Niżu, ale i na całym skraisku wschodniem Rzeczypospolitej.

Hetman Koniecpolski, pan olbrzymich obszarów, dziedzie włości od szlaskich granic po Niżowe ziemie z małemi

przerwy rozsianych, niezbyt potrzebował się oglądać na wypłaty owych pieniężnych subsydyj sejmowych. Przyzwolenie sejmu było jedynie dlań niezbędnem. Mając pozwolenie narodu na budowę twierdzy, nie pytał on, czy rychło zaczęła się wypłaty subsydyów i przystąpił do natychmiastowego wykonania swej myśli. Gdyby Rzeczpospolita nie miała wykonawcy bardziej zainteresowanego w uskutecznieniu jej uchwał niż ona sama, Kudak nie stanąłby tak rychło. Polska do owej chwili twierdz ku obronie kresów, któreby nie były miastami, prawie nie posiadała. Malbork, zdobyty na Krzyżakach, acz silny, czem przysłowiową sławę sobie zjednał — mówiono bowiem u nas przed wieki: „silny okop niby jaki Malbork“ — nie był wzniesiony ani dłonią, ani też pomysłem polskiego narodu; to pomnik niemieckiego dwuwiekowego gospodarzenia na naszym Powiślu. Kamieniec Podolski był zarazem twierdzą, ale i miastem. O innych gródkach, zameczkach, których ilość znaczną spotykamy na kraju przestworzach, da się rzec tożsamo. Były one siedzibami możniejszych lub miastami otoczonymi obronną pawężą fos, wałów i murów. Polacy doby Jagiellońskiej nie miały mieli wstręt do wszelkiego walczenia pod osłoną okopów lub poza puklerzem z granitu i cegły. Z ust ich bierzemy prastarą sentencją, powstałą za dni Płowiec lub Grunwaldu, gdy pierwszemu rycerza i dziewicza przyroda ziemi przepełnionej lasami i trzęsawiskami, stały za najskuteczniejszy puklerz i obronę. W one dni odległej przeszłości mawiano: „Polak to ma po naturze, bić się w polu a nie w murze.“ Orzeczenie to, powstałe w głowach, które większą część żywota nie zdejmowały przyłbicy, było wyrazem pojęć i upodobań narodu. W „murze“ rzadko walczono, pole wabiło do siebie orężnych, i dawniejszej i późniejszej doby. Zabaczanie o twierdzach tak było wielkie, iż te, co istniały, w proch się rozsypywały, rumowiskiem zdala świeciły, a z miejsc od przyrody obronnych najczęściej ktoś jeno ościenny, wszedłszy niepytany do Rzpltej, korzystał i tam hardzie sadowił się, swoi zaś o nie nie dbali. Działy się w tym względzie rzeczy nie do uwierzenia. Wschodni sąsiad Rzeczypospolitej — w pierwszych latach rządów Zygmunta III — acz w przy mierzu z nim był, upatrzywszy stosowną chwilę, wszedł do

zadnieprskiej, a jemu ościennej części województwa Kijowskiego, „ważył się zamek zbudować we własnem państwie J. Król. M., a na własnym gruncie biskupstwa kijowskiego“ — pisze tamtoczesna broszura. Twierdza ta cudzoziemskiego władcy — jak się z rzeczzonego dziejowego świadectwa dowiadujemy — „stanęła w miejscowości zwanej Kuropiem, albo raczej, w od wieku nazwanem Horodyszczu Murowiejskiem, od Ostrza, zamku J. K. M. ukraińskiego, jedno we dwu mil, a od Kijowa w trzynaście mil, gdzie już i miasto nie-małe osadza się zbiegi, t. j. poddanymi z Wołynia, z Podola i z ruskich krajów“ . . .¹⁾ Sadowienie się obce pod bokiem Kijowa, na Zadnieprzu, przypomniało „gnuśniejącym synom koronnym,“ iż w ten sposób i całą Ukrainę, „która jest szersza niżeli Polska Mała i Wielka“ mogą „sprośnie i nikiemnie utracić“ Poczęto tedy myśleć o twierdzy kresowej na Zadnieprzu. Ponad górnym Supojem, na wierzchołkach ruczaj, kędy zwykli byli Tatarzy prowadzić swe zagony, w r. 1605, chciało wznieść twierdzę. Istniało tam uroczysko zwane Byków, własność wówczas niejakiego „Wasyla Chodyki Krynickiego, ziemianina kijowskiego“²⁾. Krynicki chętnie *pro publico bono* kęs ze swej ziemi oddawał, król zaś, Zygmunt III, chcąc zwabić mieszkańców na pustkowie Bykowa, nadał przywileje miejskie i jarmarki słobodzie, która stawała przy mającej się wznieść twierdzy³⁾. By-

¹⁾ *Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna* etc. Wyd. Turow. str. 1, 2. *Marowiejsko* — dzisiaj wieś *Murowsk* — leży w gub. Czerniechowskiej, nad rzeką Desną, parę mil na północ od Ostrza.

²⁾ Chociaż twierdza w Bykowie nie stanęła, osada jednak z owego horodyszczu dość znaczna urosła. Widzimy ową słobodę miasteczkiem na mapie Beauplana (*Carte de l' Ukraine*). O ile z rzeczzonej mapy wnosić można, Byków leżał nad Supojem, las od wschodu go otaczał. Późniejsze klęski, odpadnięcie Zadnieprza zupełnie zatępiły pamięć Bykowa. Dzisiejsze nie podają go mapy. Na jego miejscu, prawdopodobnie, wznosi się wieś Petrowka, na pograniczu Czerniechowskiej i Pułtawskiej gubernii, o mil mniej więcej 15 od Kijowa.

³⁾ Patrz Akty Ros. Zach. Poł. T. VI. str. 32. Nadanie Bykowskiej słobodzie jarmarków nastąpiło 22 lutego 1605 r.

ków nie miał tak gorliwego wykonawcy woli narodu, jak go Kudak znalazł w Koniecpolskim; dlatego też i twierdzy tam nie posiadała Rzeczpospolita, i pamięć Bykowa aż do samej nazwy poszła na marne.

Koniecpolski co czynił, czynił szybko i lubił dokładnie w szczegółach pracę wykończyć. Siła woli hetmana i środki rozległe, któremi się posługiwał, znakomicie ku temu się przyczyniały. Jako naczelny wódz sił zbrojnych Rzeczypospolitej, otaczał się ludźmi biegłymi w oddzielnych gałęziach tej sztuki. W obozie Koniecpolskiego spotykamy ludzi, którzy stanowili prawdziwą ozdobę wieku. W znacznej części byli to krajowcy wszechstronnie wykształceni i wyćwiczeni w swej sztuce poza granicami Rzpltej. Cudzoziemcy, jeśli się spotykali, to w mniejszości, i Koniecpolski wcale im nie pobrażał, gdy niekiedy zawiedli jego zaufanie. Niektórzy z tych ostatnich tak długo pracowali dla dobra naszego społeczeństwa, iż Polska mienić się już mogła ich ojczyzną; Wilhelm Beauplan siedmnaście lat życia strawił na usługach Rzeczypospolitej; pod panowaniem trzech Wazów niósł jej w ofierze swą wiedzę, nie żałując ani zdrowia, ani zasobów umysłowych, ani sił stéranych na „dzikich polach“ i odległych a pełnych wszelakich niebezpieczeństw kresach.

Wszystkie, najprzedniejsze zasoby wiedzy w różnych gałęziach wojskowości, w rozporządzeniu Koniecpolskiego znajdujące się, użytymi przezeń były dla wzniesienia, umocnienia i obrony Kudaku. Z dziejami tej krótkotrwałej twierdzy łączą się wspomnienia przedniejszych naszych specjalistów w sztuce artylerzyckiej. Sebastian Aders, Paweł Grodzicki, Kazimierz Siemienowicz, Getkand, mniej lub więcej przyczyniali się do obrony i ulepszeń w umocnieniach Kudaku; nie mówiąc już o Beauplanie, którego plan i praca stały się podwaliną pierwszych tej twierdzy fortyfikacyj. Jak wielką do jej skutecznej obrony wagę przywiązywał hetman Koniecpolski, widzieć się daje z pochopności posyłania do Kudaku swych najbliższych krewnych, ludzi wysokiego specjalnego wykształcenia, którzy, zamiast być użytymi we wnętrzu Rzeczypospolitej, zamiast używać czasu na wysokich urzędach, pod osłoną zupełnego bezpieczeństwa, oni — posłuszni woli hetmana i głosowi obowiązku — u progu oj-

czyzny, wśród „dzikich pól“, życie pełne trudu pędzili, i niejednokrotnie „wałem kości swych zasypywali nieprzyjacielowi drogę, aby wnętrzności Rzeczypospolitej nie targał“¹⁾.

Skoro stanęła styczniowa uchwała (1635 r.), nakazująca wzniesienie twierdzy między zaludnioną częścią kraju, tak zwanymi „włościami“ a Zaporozem, już miejsce na twierdzę było upatrzone, plan jej przygotowany w tece inżyniera Beauplana i tenże Beauplan został odwołany od swych prac osadniczych dla przewodniczenia pracom około twierdzy kresowej.

Obrano miejsce na twierdzę, jak już wspominaliśmy, przy pierwszym porohu, noszącym miano Kojdackiego, na prawem, wyniosłym wybrzeżu. Dniepr w tem miejscu dość jest wązki. Działa twierdzy z łatwością mogły panować nad nurtami rzeki, nad ujściem Samary, zdala zarysowującem się na widnokręgu przeciwnego wybrzeża. Patrząc ze wzgórza, gdzie twierdza miała stanąć, wybornie uwydatniało się jej przeznaczenie; a było niem stanowcze przecięcie wszelkiego zestosunkowania wyższego Niżu, ziem ukraińnych osiedlonych, zamieszkałych przez Kozaków rejestrowych i mnogie tysiące tych, co nie weszli do „rejestru“ — których na dziesiątki tysięcy liczono — z dolnym Niżem, czyli Siczą, siedzibą Zaporozców, ukrytą poza „progami“, „zaporami“ i poza siecią wysp dniewprowych. O obwarowania od strony stepu znać niewiele chodziło. Poziom gruntu od „dzikich pól“ — strony przeciwległej dniewprowemu wybrzeżu — wznosił się znacznie i nad twierdzą górował. Usypanie na owem, stepowem płaskowzgórzu szanów, zbrojnych działami mogłoby zagrażać twierdzy. Ale nieprzyjaciół, któryby mógł od stepów nadciągnąć, był to jedynie czambuł tatarski lub wojsko zaporozkie, gdyby zechciało i ośmieliło podnieść „rebellią“: tak jedni jak i drudzy nie posiadali artylerji, przy której tylko rzeczzone wyniosłości od strony „pól“ niebezpiecznemi stać się mogły. Cała uwaga przeto budującego twierdzę, zwróconą została ku rzecznej połaci okopów, co się srożyły gro-

¹⁾ Słowa powyższe, około r. 1649, wyszły z pod pióra Stan. Lanckorońskiego, kasztel. Kamien. — Patrz *Pam. księga Michałowskiego*, str. 409.

źnie nad Dnieprem i przecinały drogę wszystkim niemającym pozwolenia żeglowania między „włością“ i Siczą. Gdyby jacy siczowi lub inni śmiałkowie, „włóczęc“ czółna na swych barkach łodem lewego porzecza, zamiar mieli wejść na nurty Samary, i nią dopłynąć do Dniepru, wyżej Kudaku, wymijając w ten sposób twierdzą, to i owo podstępne *stratagema* bezowocnemby się okazało, gdyż działa warowni kudackiej dosięgłyby śmiałków na samarskiej toni, tembardziej zaś na przeciwległym lewym wybrzeżu. Miejscowość więc ze wszech miar odpowiadała przeznaczeniu twierdzy. Plan, naszkicowany dłonią Beauplana, opierał się na najnowszych, jak na owe czasy, zasadach sztuki fortyfikacyjnej. Nie był to jeszcze system *Vauban'a*, gdyż wielki mistrz sztuki inżynierskiej przyszedł na świat na dwa lata zaledwie przed założeniem Kudaku; znać jednak już embriony jego późniejszych pomysłów krążyły po głowach wielu, zanim *Vauban* ujął je w system, bo dzisiejsze resztki wałów, pozostałe po Beauplan'owej twierdzy, przedstawiają dla niektórych zarysy systemu *Vauban'a*. Wznoszono Kudak na wzór pomysłów tak zwanego staro-niderlandzkiego systemu, panującego wtedy na Zachodzie, lecz z pewnemi modyfikacyami, zastosowanemi tak do miejscowości, która nie jest wcale nizina, jak również i do owej szkoły *Errard'a de Bar le Duc*, na której wzorach kształcił się twórca planu Kudaku. Bo chociaż stanęły wały bez murowanego okrycia, lecz wyniosłe i mające bastiony u wyskakujących kątów.

Ręk do pracy przy sypaniu wałów nie brakło; narys głównego wału nie zajmował znacznej przestrzeni, więc i czasu stosunkowo niewiele na jego wzniesienie potrzebowano; a chociaż kraj był niezaludnioną pustynią, zawsze chętnie z włości ciągnęli na Niż wieśniacy, gdyż praca wolna więcej dla nich miała uroku, od uciążliwych powinności i przymusowych robót, któremi obarczano ich „we włościach.“ Na jasyrze tu i ówdzie urwanym z hord także nie brakło; więc i on do pracy był wypędzany. Kwarciany przytem żołnierz, „wybraniecka piechota,“ acz bosi i odarci, bo w takim opłakanym stanie widzieli ich współcześni ciągnącymi, na rok przedtem. z tryumfów smoleńskich nad Dniestr, nie małą pomocą stali się przy przyspieszonych robotach około

umocowań niżowej warowni. Pośpiech wielkim był bez zapreczenia, bo już w lipcu 1635 r. — zaledwie we cztery miesiące po rozpoczęciu pierwszych prac około kopania rowów i sypania szanców — twierdza u „Kojdackiego porohu“ była wrzekomo skończoną. Skończoną ją zupełnie zapewne mienili, gdyż zanim lato ubiegło, już nowa warownia była osadzona załogą i posiadała komendanta, mianowanego przez hetmana, któremu nader chodziło o pospiech i okazanie tłumom kozaczym, iż Rzeczpospolita posiada na Niżu siłę, mogącą zaimponować najbardziej nawet wybujałym roszczeniom Zaporozża i gotową do poskromienia wszelkich wyłamywań się z pod brzemienia nowych obostrzeń. Obostrzenia sejmowe nie były czezą pogróżką. Działa zatoczone na wały Kudaku w posłuchu miały trzymać cały Niż, i w mocy nowej warowni było ogłodzenie nawet Sieczy, gdyby chciano przeszkadzać dowozowi za porohy żywności z górnych porzeczy Dnieprowych. Zmniejszenie „regestru“ również w jak najkrótszym czasie uskutecznić się miało. Uchwała bowiem styczniowa co do „regestru“ wyraźnie orzekała: „a na wpisanie tego, siódmego miesiąca, komisarze nasze zeszlemy“¹⁾. „Siódmego“ miesiąca 1635 r. spisywać miano nowy „regestr“ i „siódmego“ miesiąca — bo w lipcu — mieniono już warownię skończoną. Skończenie atoli takowe rzekomem jeno było i pospiech ten stał się ziarnem późniejszych, nader dotkliwych zawikłań, utyskiwań na Kudak, pełnych goryczy, co się rozpleniły wkrótce po całym Niżu i echem swych skarg do nas zpoza grobów dobiegają.

Kiedy w lipcu 1635 r. Kudak ukończoną twierdzą nazwano, postać jego przedstawiała się w ten sposób. Był to czworobok, mający nader wystające bastiony. Fosa głębokie dokoła go obiegały; z jednej zaś strony (zachodniej), opierając się o jar głęboki, spływający ku rzece, rowy te mienić się nawet mogły przepaścią, przez którą przebrnięcie stanowczo niemożliwem się stawało dla wszelakiej „rebellii“, tudzież tatarskich zagonów, które konno, bez dział, niby wicher po polach upędzały się. Z tej strony twierdza miała bramę, jedyną, jaką posiadała; most zwodzony, po nad prze-

¹⁾ Porównać Volumina Leg., III. 851.

paścią rzucony, tworzył drogę do wnętrza dostępną dla jezdnych i wozów. Od strony rzeki — a była to północna połąć warowni — góra spadzysta u podnóża i na połowie stromych stoków skałami usiana, czyniła ją z tej strony bardziej niż od zachodu niedostępną. W tej mocno obronnej połąci ukryta w przekopach furtka, prowadziła do rzeki, służąc załodze drogą do sprowadzania wody, zanim nie wykopano z czasem nader głębokiej studni w obrębie fortyfikacyj. Najslabszą w tym pierwszym roku istnienia twierdzy była strona przeciwna rzecznej połąci, a więc strona południowa, ku „krwawym polom“ patrząca, w głębi których, w niewielkiej od twierdzy odległości snuły się tatarskie hordy w sile nie raz mocno imponującej, hasały stada dzikich koni po stepie, co od dnia stworzenia leżał ugorem. Twierdza naokoło swych przekopów osypaną była zaostrzonemi strzałami, których przeznaczeniem miało być wstrzymywanie biegu nieprzyjacielskiej jazdy, gdyby ta zbyt blisko ku wałom ośmieliła się podejść. Osypanie to jednak drobnemi strzałami pasów okolnych twierdzy w pierwszych miesiącach jej istnienia nastąpić nie mogło, jak i wielu innych obronnych szczegółów nie wykończono, ani do „siódmego,“ ani do „dziewiątego“ miesiąca roku naszego opowiadania, który właśnie z powodu owych niewykończeń i jeno rzekomego zamknięcia obronnych robót w Kudaku, jest zarazem rokiem jego wzniesienia i kresem pierwszego okresu istnienia warowni. Pospieszne zakończenie robót fortyfikacyjnych nie pozwoliło na umocnienie należyte wałów stosowną dział ilością. Rzeczpospolita posiadała ich w onej dobie ilość niemałą; sam tryumf Smoleński przyniósł nam 132 armat, od 30- do 70-funtowych, miano tedy z czego szafować; hetman przytem, tak troskliwy o Kudak, opatrzyłby jego szaniec stosowną liczbą kartanów i moździerzy, lecz czasu było zamało na ich sprowadzenie do tak odległej okolicy. Zima z r. 1635 na 1636 miała upłynąć bez stosownego opatrzenia wałów w działa większego kalibru. Na wiosnę (1636 r.) wszystkie braki uzupełnić zamierzano, lecz dla załogi kudackiej już wiosna ta nie nadeszła.

Wnętrze twierdzy ubogo bardzo przedstawiłoby się oku, któreby podczas onej pierwszej jesieni zaglądnąć mogło po za okolny wał Kudaku. Pewna ilość małych, w ziemię głęboko

wkopanych ziemianek, gdzie pęcherze służyły zamiast szkła u okien, i dom drewniany z dachem gontami krytym, sklecony z bali spławionych z lasów samarskich — przeznaczony na mieszkanie komendanta — tudzież piwnice na składy, prochownię i więzienie, tworzyły jedyne budowy forteczne. Zewnątrz wałów jeszcze skromniej wyglądała garść lepianek, ziemianek i szałasów, co zawiązek przyszłej osady stanowiły. Ani jeden głaz, ani jedna cegła nie zostały użyte przy wznoszeniu umocowań i w budowach wewnątrz twierdzy. Drzewo i ziemia były jedynym materiałem użytym do budowy; wszystko, co mówią i piszą o „murach“ Kudaku, jest fałszem dziejowym.

Wzniosłszy twierdzę, należało dać jej nazwę. Polska, przez cały ciąg swego państwowego istnienia, szanowała tradycję krajów, które stawały w bratnim sojuszu pod jej sztandarem. Stare imioniska litewskie, żmudzkie, nazwy germańskie, jakie rozrastająca się Rzplta spotykała na swych kończynach, zachowywała ona święcie i przekazała potomnym. Zakładając nowe warownie lub osady na pustkowiach, gdzie nigdy człowiek nie niecił ogniska, pozwalała ona sobie w tak wyjątkowym razie ochrzcić je nowem imieniem, ku czemu zupełne prawo jej służyło. Tak zatem, kiedy na ławach piaszczystych, oblane Bałtyku falą stanęły przy Władysławie IV dwa nadmorskie forty, dano im nowe miano — Kazimierzów i Władysławów — nie wniesiono ich bowiem na starych popieliskach siedzib ludzkich, ale na wydartej morskim toniom nowinie. Wychodząc z tej zasady szanowania obcej tradycji, przysługiwało nowej kresowej warowni prawo mienić się Kojdukiem, od nazwiska wodospadu, co u stóp jej szumiał. I pod takim mianem, w istocie, u wielu była znaną nowa twierdza na Niżu; nazwa jednak urzędowa niejako, inne nieco brzmienie przybrała. Mieniono warownię *Kudakiem*, chociaż większość, nietylko tłumu, lecz nawet inteligencji w całej Rzpltej, trzymała się starej nazwy. Wyraz *Kojdak*, mający w mowie gminu tatarskiego znaczenie dość sprosne, obcym być nie mógł hetmanowi Koniecpolskiemu, który z pól Cecory wpadł w więzy niewoli i smutne dni tureckiego jasyru skracał sobie nauką wschodnich języków. On to zapewne pierwszy, jako najwyższy strażnik obrony stepów, orzekł, iż miano nowej warowni będzie *Ku-*

duk. Nowa nazwa posterunku nowego Rzpltej szeroce wkrótce zasłynęła po wielkich obszarach tamtoczesnej polskiej społeczności, budząc zaś nienawiści, bądź uśpione, bądź dotąd nieistniejące, odbiła się krwawymi głoskami w pamięci dziejów i w sumieniu narodu.

IV.

Jak zbyt spieszne wykończenie i oddanie w ręce komendanta niedostatecznie uzbrojonej twierdzy było błędem, który ośmielił Kozaków do targnięcia się na ów posterunek w pierwszych chwilach jego istnienia, co zachwiało nieco Rzeczypospolitej powagę na Niżu, tak równym temu, jeśli nie donośniejszym błędem, był wybór pierwszego komendanta do warowni, postawionej gwoi celom bardziej politycznym, niż wojskowym. Człowiek znający miejscowe stosunki, Rusin z obrządku, mowy, a tylko miłością wspólnej ojczyzny związany ze sztandarem Rzpltej, ktoś zresztą w rodzaju pełnego wyrazu miłości dla odrębności krajowych Żółkiewskiego lub Adama Kisiele, możeby i podołał twardemu zadaniu przewodniczenia w Kudaku, gdzie naokoło z nieufnością, z wręczką pokorą, a ściśniętą pięścią w zanadru, spoglądano na wznoszące się wały — lecz dla cudzoziemca było to brzemię nad siły. A jednak cudzoziemiec mianowany został pierwszym komendantem nowej twierdzy i miał sobie poruczonem pilne przestrzeganie — jak głoszone, acz dowodów brak zupełny — aby przepisy nowej ordynacyi sejmowej, ograniczającej dotychczasową kozacką samowolę, nie były przekraczane. Był nim Francuz *Marian* (właściwie zaś *Marion*). Źródła miejscowe, dotąd nieznane naszym historykom, wskazują, że oprócz *Marian'a* postawiono w Kudaku szlachcica Szyjałkowskiego (*vel* Przyjałgowski) komisarzem Rzeczypospolitej ¹⁾. Załoga twierdzy także mogła się raczej cu-

¹⁾ Podajemy z całą sumiennością miłośnika dziejów nazwisko komisarza owego, jak je znaleźliśmy zapisanem w źródłach

dzoiemską niż krajową mienić; składała ją w liczbie kilkuset ludzi dragonia, t. j. żołnierz „cudzoziemskiego automentu.“ Że zaś pułki dragonii czyli drabantów miały w owej epoce oficerów cudzoziemców, komendę niemiecką, raporta nawet służbowe takich zaciągów pisały się po niemiecku, Kozacy przeto załogę Kudaku mienili „Niemcami.“ Ślad tego spostrzegamy w kronice Grabianki ¹⁾. Wieść, że Niemiec ma mieć zwierzchność na Niżu, obiegła szybko dalekie obszary stepu, od Orelu po „spławy“ i kraj łąk za Siczą. Uważano to za naigrawanie się z wolności kozackich, iż Niemcowi — jak na Niżu nazywano *Marian'a* — ulegać będą. Dowódzca twierdzy, posiadając władzę komisarza rządowego, bądź dzielący ją z Szyjałkowskim (*vel* Przyjałgowskim), jeśli nie *de jure*, to *de facto*, — a przynajmniej podający się za takiego — okazywał się od pierwszej chwili nader gorliwym wykonawcą swych instrukcyj, jeśli takowe istniały. Nieświadomość miejscowych stosunków, wybujała buta żołnierska najemnego kondotyera, który z poza Renu przybywszy nad dolny Dniepr, sądził się być wśród dzikich, składały się na wytworzenie nader przykrych stosunków między twierdzą, będącą niejako wyrazem władzy Rzpltej na Niżu i tegoż mieszkańcami. Osobistość Szyjałkowskiego również nie budziła ufności mieszkańców. Patrzano na niego ze wstętem; zdziercą go mienia; zresztą i najlepszy niełacno mógłby zdobyć miłość tłumu na tak drażliwym stanowisku, a najlepsi na Niż nie biegli. Z wałów Kudaku widzieć się

rękopiśmiennych. Mamy jednak prawo przypuszczać, iż nazwisko to błędnie podane; prawdopodobnie nazywał się on *Przyjałgowski*, błąd zaś urósł ze złego wymawiania nazwiska żmudzkiego szlachcica przez lud niżowy, dla którego brzmienie zgłoski *przy*, trudne do wymówienia, przechodzi łatwo na *szy*.

¹⁾ Porównać *Letopiś Hryhor. Grabianki* (str. 30, wyd. kijowskie), który, plącząc daty, znać źle powiadomiony o pierwszym istnieniu Kudaku, tak się wyraża: „*da nad porohom Kodak grad sotworiat i położysha Niemcow, da chraniat grada...*“

Wedle Grabianki Kudak stanął w r. 1639. Jestto błąd, gdyż po pierwszym zburzeniu go przez Sulimę (w r. 1635) we dwa lata, tj. w r. 1637, wznowiono umocowania Kudaku.

dawało wybornie ujście Samary, owej rzeki zwanej „świętą“, dla wielkiej obfitości ryb, jaka znajdowała się w jej głębiach; Kozacy tak zwani „rzeczni“ — o których już pisze Bart. Paprocki — od wieków mieli tam wolny połów ryb, co było przedmiotem ich znacznego handlu i dostarczało pożywienia siczowym mołodcom. Samara przebiegała kraj, nadany przez Batorego Kozakom w pierwszych miesiącach jego rządów (1576 r.), władza więc starościńska, której Niż nie znał, gdyż od Taśminy i Oreli na południe starostw nie było, ani żadna inna, bo Kozactwo wszystko tam stanowiło, nie tamowały i tamować nie mogły połowu ryb w Samary i Dniepru toniach. Kozacy byli tu panami wszechwładnymi: przywilej królewski, o którym wyżej mówiliśmy, używalność na setki lat licząca swe istnienie, wytwarzały dla nich prawa, niemogące ulegać żadnym zaprzeczeniom, zwłaszcza od władzy wojskowej. Marian sam lub wspólnie z Szyjałkowskim (*vel* Przyjałgowskim) — którego dzieje nasze dotąd nie znały — tamował połów ryb, zabraniał polowań, więził nieposłusznych, rządził się srogo i samowolnie. Zuchwali jego drabanci dodawali swem samowolnem postępowaniem niemało nowego ucisku do dawnych narzeką. Płądrowanie po okolicy drabantów, tak zwanej dragonii, nie tylko ówczesnej (w r. 1635), ale i późniejszej, w czasach powtórnego istnienia Kudaku (1637—1648), niezatartemi znać głoski wyrzyło się w pamięci ludu, gdyż dziś nawet, acz zbyt wątła nie tradycyi łączy teraźniejszą ludność niżową z tamtoczesną — pierwsi bowiem nie są ostatnich wnukami, ale ludnością napływową — dziś nawet wyraz *drabant* oznacza, wedle rozumienia ludu na Niżu, opryszka, łotrzyka napastującego bezkarnie. Step na prawem porzeczu był pustynią, strатовaną przez hordy; o parę staj od twierdzy, w jarach (*bałkami* zwanych) leśne zarośla zaczynały się i stawały się dalej lasem, w którym były pojedyncze chaty, futory u „monasterskiego ostrowu“, znane pod imieniem Połowicy; lecz te ubogie ogniska rozwijającego się osiadłego życia na skraiskach „pól dzikich“ nie wielką dla drabantów były pożywą ¹⁾. Za

¹⁾ Połowica (*Połowycia*) jest teraz (od r. 1789) miastem gubernialnem, nazwiskiem *Jekaterynostaw*.

Dnieprem wprost twierdzy, szeroko ku wschodowi, ponad Samarą i jej dopływem Wołczą, leżał kraj osiadły, z urodzajną glebą, pasiekami i lasami, darowany Kozakom ze „starożytnem“ miastem Samarem „na szpital“ dla chorych i rannych, „na odpoczynek dla weteranów.“ Miejscowość ta, przez polskich osadników „Samaryą“ nazwana, mniej od innych okolic Niżu wystawiona na spustoszenia zagonów tatarskich, była „krajem kwitnącym“ — „ziemią bardzo piękną“ (*zemia dobre harna*), jak rocznikarze niżowi wyrażają się ¹⁾. Pod miasteczkiem Samarem istniał monaster wscho-

¹⁾ Przez wyrazy „rocznikarze niżowi“ należy rozumieć kronikę klasztoru Samarskiego, prawosławnego, dotąd stojącą w rękopiśmie, spisywaną zaś w drugiej połowie XVIII wieku przez mnicha Hermana, który był kontynuatorem dawniejszych roczników klasztornych. A gdy te w r. 1750 zostały spalone z rozkazu kosza siczowego, z powodu grasującego tam morowego powietrza, wraz z całą mniszą, gdzie były złożone, i z wielu „szpargałami i legacyami“ (są słowa letopisca), Herman powtórzył główną treść nazawsze znikłych dla dziejów roczników. W liczbie spalonych „szpargałów“ i „legacyj“ prawdopodobnie był oryginał Batorego donacyi ziem od Orelu po Perekop Kozaczyźnie. Przywilej ten, wydany w niespełna cztery miesiące od dnia wstąpienia na tron króla Stefana, należy do najpierwszych objawów działalności tego monarchy, niezabaczającego i o głuchym zakątku świata na Zadnieprzu. Nie był ów dokument znanym ani Szajnosze, ani Jul. Bartoszewiczowi. Tworząc „szpital“ w Samarze, król Stefan zalecił i „szkołę“ tam założyć. Monaster Samarski, który był właśnie tym „szpitalem dla Zaporozców“, w „dzwonnicy“ swej szkołę pisania i czytania erylował. Inne cerkwie na Niżu szły za przykładem Samarskiego monasteru, i w ten sposób *pierwsze i jedyne* ziarna wiedzy, jakie na Niż spadły, rzucone były z Wawelu dłonią założyciela Akademii Wileńskiej. Opieramy się na bezstronnem świadectwie, wrogiego zachodniej cywilizacji i „Lachom“, mnicha Hermana, którego kroniczka, raczej *Silva rerum* monasteru Samarskiego, więcej niż od stu lat spoczywa w rękopisie. W liczbie dokumentów i pomników dziejowych, które, jak mówiliśmy wyżej, zgorzały w r. 1750 wraz z całą przełożonego klasztoru, mnicha Proklusa, wówczas od dżumy zmarłego, była i biografia O. Paisiusza, przełożonego w Samarze, pisana w połowie XVII w. Zachowane jej ustępy w pamięci Her-

dniego kościoła, fundacya Kozaków w roku nadania im tych ziem przez Batorego. Spełniając wolę królewską, rycerstwo Zaporozkie erygowało szpital, oddając go w opiekę osadzonym przy nim mnichom wschodniego kościoła. W ten sposób powstał monaster, a przy nim szkołka początkowa dla dzieci tych Zaporozców, co opuszczali Sicz i zrywali z celibatem. Tacy bowiem przeważnie zaludniali Samaryę. Monaster Samarski lubo od 60 zaledwie lat istniał i był położony wśród ludności nie zbyt religijnej, zbiegów z różnych krajów, wyznawających różne wiary, najczęściej zaś żadnej, wzrósł jednak w liczbę mnichów, którzy pod względem hierarchicznym zależnymi byli od monasteru położonego nad górnym Dnieprem, w Międzozogórz, pod Kijowem, i niemniej wzrósł w bogactwa. Zaporoziec w chwilach weselszej myśli, o którą łatwo mu było bardzo, lub gdy wojaczka stała się dlań nużącą, lata zaś nie pozwalały na rozniesienie ogniska rodzinnego, składał znaczne nieraz ofiary klasztorowi, przy którym spędzał resztki życia. Monaster samarski słynął przeto swą zamożnością.

Drabanci *Marian'a*, nie znajdując pola do łupieżczych wycieczek na prawem porzeczku Dnieprowem, przeprawiali się na lewe, pod pozorami przestrzegania, aby od Siczy nie dowożono broni i prochu; aby lądem „Kozackiem“ drogami, t. j. manowcami, nie przekradali się na Zaporozu nowi przybysze „z włości“, a podczas takich wypraw dopuszczało się to żołnierstwo licznych nadużyć. W jednej z podobnych wypraw swawolnego żołdactwa zrobiono napad na Samarski monaster. Przełożonym monasteru w one lata był nader chwਾਲony przez rocznikarzy niżowych exulan z Wołoszczyzny, mnich z Międzozogórskiego klasztoru, Paisiusz, człowiek „biegły w lekarskiej sztuce“, znakomitego wpływu wśród Zaporozców i już podeszłego wieku, bo przewodniczył Samarskiemu klasztorowi od r. 1602. Były to czasy, gdy nad

mana, weszły do jego kroniczki, acz nader skrócone i skażone poglądami późniejszej epoki. Całość w pierwotnej formie mogłaby nam należycie odtworzyć nieznana postać Przyjałgowskiego, którego wszystkie grzechy spadły wyłącznie na ramiona *Marian'a*, współwinnego jedynie, lecz niewyłącznie winnego srogości i nadużyć na Niżu w r. 1635.

Dnieprem i wogóle na Rusi nienawiści religijne zaczęły się rozogniać. Podmuchy ze wschodu były niemałe. Monaster Samarski podejrzanym się znać stał o jakieś knowania, a Paisiusz zbyt był wybitną postacią, by u niego nie ześrodkowały się owe knowania, z zewnątrz podniecane, i „napad,” o którym z goryczą mówią letopiscy monasteru, mieniać go wprost „rabunkiem gwoli zdobycia łupu,” był prawdopodobnie rodzajem zejścia sądowego dla przeprowadzenia indagacyi w monasterze. Obecność w gronie żołnierstwa urzędnika Rzpltej, komisarza Przyjałgowskiego, naprowadza nas na ów domysł. Bo chociaż rzecz się dzieła na Niżu, gdzie mnóstwo rzeczy nielegalnych czyniono i gdzie wszystko prawie uchodziło bezkarnie, trudno przypuszczać, aby urzędnik Rzpltej z niekarnymi drabantami oddawał się rozbojom. Rocznikarz zapisał sam fakt po kronikarsku, lakonicznie, ze znaną stronniczą niechęcią. Przybyli orężni z Kudaku „wielką watagą” — mówi świadek tych chwil, a powtarza jego słowa letopisiec o półtora wieku późniejszy — „i był z nimi komisarz Rzpltej Szyjałkowski (Przyjałgowski). Obecność komisarza przy wojsku i znaczna liczba zbrojnych naprowadza nas na domysł, powtarzamy, iż to nie była wycieczka maroderska niekarnego żołdactwa, ale jakieś dochodzenie sądowe, które wszakże skończyło się krwawo. Mnisi w monasterze stawili opór orężny. Na domiar złego wracający oddział Przyjałgowskiego, zanim dotarł do Dniepru, „był dopędzony” przez Kozaków. Przyszło do bardzo krwawego starcia, gdzie wielu z załogi Kudackiej padło trupem, „łup” zaś „uwożony z klasztoru był odbity.” Komisarz w przegranym boju ujęty został przez Kozaków i powieszony na polu walki... Mogiła Przyjałgowskiego i poległych z nim polskich żołnierzy wysoko urosła na stepie; znać dużo kości na nią się złożyło. Pług jej ani w XVII, ani też w następnem stuleciu nie rozorał, bo kultura rolnicza w owych okolicach dopiero na początku XIX stulecia rozwinęła się należycie. „Mogiła Przyjałgowskiego” do dziś istnieje na bagnistych rubieżach stepu u wybrzeży Samary; acz dziś samo jej miano i tradycja „najścia na Samarski monaster” zgasła wśród nowszych pokoleń. Lecz jeszcze w r. 1764 — mówią rękopisienne źródła Samarskiego monasteru — dla Zaporozca,

co zbłądził wśród stepowej zamieci, i dla „wszystkich pątników,“ szukających drogi na stepowych obszarach „samarskiej wolności,“ „mogiła Szyjałkowskiego,“ jak wymawiano na Niżu, była przewodnikiem i głosem krwawego podania ¹⁾).

Tak więc okryta pyłem dwuwiekowej dawności, o ry-sach niezupełnych, w szacie krwią niewinną splamionej, staje przed nami jedna z tych postaci maluczkich, niezna-nych, które na pograniczach Rzpltej bezkarnie brojąc, skłó-cały dwa szczepy i dla obu kopały mogiłę zatracenia. Cza-pliński, Przyjałgowski, osobistości pokrewne co do usposo-bień, to drobne sprężyny wielkich wypadków dziejowych, ale i o tych mało znanych zapominać nie powinniśmy, chcąc rozplatać wątek wypadków i stanowczo orzec, gdzie jest gra-nica między winą narodu, a wybrykami i wielokroć grzeszną swawolą jednostek. Przyjałgowski, podobnie jak nieco póź-niejszy co do głośnego czechryńskiego warchoła, lecz rówie-śnik mu co do lat Czapliński, zapewne należał do klienteli Koniecpolskich, która wielką ciżbą sunęła za swymi możny-mi mecenasami przez całą szerokość kraju, od szlaskich miedz do pogranicza dwu światów. Traf, łaska pańska wy-niosły go na stanowisko podnioslejsze, na którym umysł wyż-szy mógłby korzyści nieobliczonych następstw przynieść dla kraju. Przyjałgowski ginie marnie, rozżarza płomień, miast tłumienia go; a brzemie wszelkiej odpowiedzialności spada wyłącznie na głowę Francuza *Marian'a*, dla którego nasze dzieje do dzisiaj nie były wynalazły okoliczności łagodzą-cych. Wnet po krwawej rozprawie na lewym porzeczu Dnie-prowem, ukazują się Kozacy na prawem wybrzeżu, u sto-ków wrzekomo ukończonej twierdzy; wiedzie ich, podczas ciemnej wrześnieowej nocy, słynący wtedy szeroco ze swych zwycięskich na morze „chadzek“ Zaporozec Sulima. Znany ten watażka morskich wycieczek na burzliwe fale Pontu,

¹⁾ *Letopiś Samarskaho monastyria*; rękopis w arch. rzeczo-nego klasztoru Porównaj *Opis Samarskiego monasteru*, bro-szurę wyd. po rosyjsku bezimiennie, pióra Jekaterynosław-skiego prawosławnego biskupa *Feodosieja* pod nap. „*Samar-skiej Ekaterinosławskiej Eparchii Pustynno-Nikolajewskiej Monastyr.*“ Jekaterinosław, 1873 r.

gdzie w jednej ze szczęśliwych potyczek zdobył plon bogaty, bo trzystu Turków z okrętem, posłał ich w darze papieżowi Pawłowi V, za co otrzymał obraz z błogosławieństwem Ojca Śgo. Obecnie, w r. 1635, znowu on na Czarnomorskich wodach przebywał, a wracając, jak zwykle, w dniach jesiennych, ze zdumieniem dowiedział się, że na wiosnę wzniesiona twierdza u progów, kładnie tamę wszelkim wyprawom Kozaków na morze bez wiedzy i woli Rzpltej. Rycerski Zaporoziec, o którego morskich bohaterskich czynach wiadano nie tylko na dworze sułtana, ale mówiono w murach Watykanu, zdobywa się na czyn samowoli, jakich tysiące popełniła tażsama szlachta, która miała głosem oburzenia i niezwyklej srogości odpowiedzieć na wieść o zamachu Sulimy. Kudak, zbudowany w ciągu kilku miesięcy, tyleż tylko godzin stawiał opór zuchwałym orężnikom, których Sulima pod jego wały przyprowadził. Brak dostateczny artylerji, niewykończona wysokość wałów, popłoch i szczupłe siły załogi po porażce i zgonie Przyjałgowskiego, wytworzyły powody, które przyspieszyły upadek twierdzy kresowej. Szturm Sulimy do wałów rozpoczął się po północy, zanim zaś słońce rzuciło z poza porożu pierwsze poranne promienie, już mołojcy niżowi wdarli się do twierdzy; znaczną część załogi wycięto; *Marian* ujęty, skończył życie niemniej sromotną, ale bardziej męczeńską śmiercią. Uczyniono z ciała jego obnażonego, cel dla łuczników, którzy po długim pastwieniu się, wreszcie nieszczęsnego pierwszego dowódcę Kudaku, zamordowali.

Owa noc wrześniowa 1635 r., krwawą strugą brocząca skały u pierwszego porożu, zalicza się do takich porażek, co nie zostawiają w szeregach zwyciężonych ani jednego zwiastuna zupełnego pogromu. Nienawiść, zasiana wówczas na Niżu do wszystkiego co polskie, nigdy już wygasnąć nie miała. Następne wprowadzie lat trzynastie są dniami tryumfu dla Rzpltej, lecz tryumfu, co mieczem zdobyty na mieczu przyszłość opiera. Zdobyć przez Sulimę Kudaku przypadło na chwilę, gdy ze Szwecją rozejm Stumsdorfski przychodził do skutku; część wojsk i hetman Koniecpolski mogli wrócić z dolnej Wisły na dolny Dniepr; Kozacy przeto, w obawie

bardziej ogólnego odwetu za wypadki wrześnieowe, wydali Sulimę, który głową przyplacił swój czyn zuchwały ¹⁾.

Pierwszy upadek Kudaku nie zmienił polityki hetmana. Uznał on tylko swój błąd pośpiechu w wykończeniu warowni i wyborze jej dowódcy. Nadchodząca wiosna znowu widziała tłumy, pracujące około odbudowania kresowej twierdzy; jeńcy tatarscy sypali wały takiej wysokości, żeby na nie wszelkie wdarcie się uniemożliwić; Beauplan znowu inżynierskim pracom przewodniczył; działa zaś, z głębi kraju sprowadzone, miały umocnić w ten sposób Kudak, by stał się niezdobyty. I rzeczywiście, nikt nim odtąd wstępnym bojem ovladnąć nie zdołał.

Roboty około wznowienia twierdzy szły zwolna, ale bez wytechnienia. Hetman nie naglił, jakby chciał obalić krążące w Polsce orzeczenie o jego gwałtownej naturze, przy znanem jankaniu się w mowie — „Pan Stanisław pierwaj uderzy zanim wymówi“ — mawiano wtedy o Koniecpolskim. Za ledwie ku jesieni 1637 roku otrzymał hetman, bawiący wtedy w Brodach, wiadomość, że twierdza już na ukończeniu, wybrał się przeto sam na jej oględziny, czyli, jak naonczas wśród jego otoczenia mówiono, „na założenie Kudaku.“ Na samem wyjeździe hetmana z Brodów, przybył doń krewny, Zygmunt Koniecpolski, i przywiózł z sobą syna, Adama, wojskowo wykształconego w Niderlandach, a na wyprawie moskiewskiej tak odznaczającego się, iż sam król polecał go później hetmanowi temi pochlebnemi słowy: „Sędzia będzie miał syna rycerskiego; napatrzyły się oczy nasze na dzieła jego, trzeba, aby wierność wasza nań łaskaw był...“ Hetman mocno przekonany o konieczności osadzenia posad oficerskich w Kudaku ludźmi wyższych zdolności, wziął z sobą owego wypróbowanego w wielu bojach, pod swemi tudzież obcemi chorągwiami, krewniaka, „na którego dzieła napatrzyły się oczy Władysławowe,“ i zawiózł go na Kudak. Twierdza była już skończoną. Przybycie hetmana inaugurowało dla niej nową erę powtórnego znacznie dłuższego

¹⁾ Sulima był ścięty w Warszawie 12 grudnia 1635 r.; tłumaczył się on, iż sądzono, że *Marian* jest samowolnym uzurpatorem władzy, jakich Niż dużo już widział, a wcale nie podnoszono rokoszu przeciw Rzpltej.

istnienia. Żółtowski objął dowództwo warowni z tytułem „gubernatora“ fortecy; przybyły zaś z hetmanem Adam Konięcpolski, staroście Będziński, został kapitanem twierdzy i miał pod sobą bezpośrednio stu ludzi; wówczas gdy cała załoga z kilkuset składała się. Hetman radośnie spoglądał na wznowioną i nader umocnioną twierdzę, i w owejto epoce — jak głosi podanie mniej pewne — co jednak znalazło dla się na karcie dziejów miejsce — miał pono zapytać kogoś ze swego otoczenia: co sądzą o tej warowni. Obecny tam jakoby Bohdan Chmielnicki odrzekł łacińską sentencją, przypominaną znać ze szkolnej jezuickiej ławy: „ręka człowieka to wzniosła, ona też może i obalić ¹⁾...“

Nie wiemy, jak długo trwały tym razem odwiedziny hetmańskie; zapewne krótkimi były, bo się srożyła znowu „rebellia“ na Ukrainie. Hetman wprawdzie nie bierze tym razem osobistego udziału w poskramianiu ruchów kozackich, wyręcza go hetman polny Mikołaj Potocki, a jednak wśród pól dzikich dłuższe bawienie było wówczas niemożliwem; widzimy tedy starego hetmana kończącego rok 1637 w głębi kraju, acz zawsze z obliczem ku kresom zwróconem, bo w Uściu, nad górnym Dniestrem. Píše on ztamtąd w dniu ostatnim 1637 r. do Mikołaja Potockiego, winszując mu zwycięstw nad kozactwem i wróżąc z nich wielką sławę ²⁾. „Pewien jestem — pisze hetman w dalszym tego listu ustępie — że usilnie i sam czynić będziesz o to staranie... i temu chłopstwu taki przybierzesz munsztuk, żeby już więcej nie wierzgało i w powinnej posłuszeństwa klubie zostawało...“ Słowa te, wyszłe z pod pióra hetmańskiego, dosadnie malują jego pogląd na Kozaczyznę, której „chłopstwem wierzgającym“ ją mieniać, zaprzecza praw do obywatelstwa Rzpltej. I w istocie, nieubłagane w swej grozie konstytucye uchwalone na sejmach dwóch następnych lat (1638 i 1639), znio-

¹⁾ Słowa te rzekome Chmielnickiego, spotkać można w kazaniach X. Atan. L. Kierśnickiego S. J., wyd. w Wilnie p. t. *Klucze do skarbu serdecznego* etc. 1725 r. str. 514. — Również i *Grabianka* o tem wspomina na str. 31, wyd. kijowskie.

²⁾ *Okolskiego Dyaryusz Woyny między Woyskiem koron. y Zaporoz.* w r. 1637 etc.

sły wszelkie prerogatywy Kozaków, „przez wierne posługi od przodków naszych nabyte“ jak pisze sejmowa uchwała — „a teraz przez tę rebellią utracone.“ Surowe te konstytucye, wyparcie wszystkich Kozaków „po za rejestrem“ stojących z panteonu swobód rycerskich i obrócenie „w chłopów,“ a w ślad za tym długim łańcuchem ciągnące się zbrojne rokosze, w morzu krwi stłumiane, ukazują się na smutnej widowni dziejów niżowych jednocześnie właśnie ze wznowieniem Kudaku, gdzie pod Żółtowskim, gubernatorem twierdzy, ustawicznie było 600 załogi „ludu dobrego, jak mówi współczesny, którym Tatarowie, przy ich obronie, we stu i więcej tysięcy nieby nie mogli uczynić“ ¹⁾. Pamięć Kudaku tak się zjednoczyła była z epoką owych surowości sejmowych, iż na wspomnienie kresowej warowni, gniewem z trudnością tłumionym, kipiały serca owych ongi „w znacznej części synów koronnych, szukających losu na Niżu,“ teraz zdziczałych, skozaczonych i wreszcie wolą swych obradujących braci, mianych „za obrócone w chłopcy pospółstwo.“ Wobec takiego usposobienia na Niżu, Żółtowskiego stanowisko po za wałami Kudaku stawało się coraz bardziej drażliwem; szczególnie, iż do rzeczywistych pobudek niechęci przyplątywały się wielokroć urojone. Bliskie sąsiedztwo Samarskiego monasteru, niemało mąciło ów niby ustalony spokój wśród Kozaczyzny. Pod czarną suknią mnicha bywali tam, na wzór kurenia zaporozkiego, ludzie wielorakiego pochodzenia. Wołosi — jak wspomniany wyżej Paisiusz — włóczęgowie greccy z góry Athos, przybysze z Międzygórza kijowskiego, nazywający siebie „zakonnikami“ i bardziej przywykli do polskiej, niż do innej mowy; niekiedy i Tatar, co zerwał z Prorokiem i nadzieją ujrzenia muzułmańskiego raju, przywdziewał szatę mniszę w Samarskiej pustelni. Tak różnobarwny tłum monasterskich braci, ściśle związany z Siczą zaporozką, którą „parafią“ swą mienił, często knuł nieprzyjazne dla Rzpltej znowy, i w cieniu dębowych jego gajów, w pasiekach, gdzie trawili resztki życia weterani zaporozcy, bohaterowie Chocimia, rycerze, co przelewali krew za wspólną macierz, dziś od niej odepchnięci, niejednym

¹⁾ Bogusław Maszkiewicz, *Dyaryusz* i t. d.

podszeptem goryczy, z żalości wyległej, przyczyniali się do uwiecznienia niechęci, do rozdmuchania wciąż tlejących zarzewi rokoszu. Kudak przeto, przez cały ciąg swego drugiego istnienia, chociaż już były umilkły surmy bojowe Pawluka, Huni, Ostranicy, chociaż na Niżu pokój wrzekomo zakwitnął, ciągle był czatą czuwającą; każdy szept kozaczy niecił w nim obawy „rebelii“, każda większa chmura pyłu na stepie kazała się mieć na baczności przed czambułem tatarskim. Wśród tych ciągłych obaw, ani gubernator twierdzy, ani jej kapitan, którego urząd odpowiadał niejako godności pomocnika komendanta, niewiele mieli wczasu. Wraz z dragonią, żołnierzem cudzoziemskiego autoramentu, wszedł tam rygor pospolicie nieznany w polskich obozach. „Rund“ czyli straż (ba, i sam gubernator) — mówi nam naoczny świadek Bogusław Maszkiewicz — obchodzili w nocy twierdzę. „Nie przypuszczał nikogo do siebie ten, co na sztyldwachu stał, ale przyłożywszy się do muszkietu, pytał go o hasło niemieckim trybem, któremu powinno się odpowiadać co za hasło.“ Nie poprzestając na takich ostrożnościach w nocy, w dzień wciąż pracowano nad umocnieniem wałów, i to nie w pierwszym roku wznowienia Kudaku, lecz i o dziesięć lat później tożsamo tam się spotyka. „Około wału więźniowie Tatarowie robili nieustannie“ — pisze w r. 1647 dworzanin ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, wspomniany przez nas Bogusław Maszkiewicz, odwiedzający Kudak ze swym panem. Prace około umocowań, że nigdy nie ustawały, sprawiły, iż podjeżdżający do warowni, nie widział wyniosłego dachu „zamkowego“, bo tak się nazywało wysokie domostwo w twierdzy — rezydencya p. gubernatora. Prace nad umocowaniami miał sobie powierzone kapitan twierdzy. Jego to było powinnością, „aby na każdy rok na łokieć wokoło usypał wału.“ Oprócz głównej twierdzy, w tym drugim istnienia swego okresie, miał Kudak rodzaj przedmurza. Byłato czatownia od strony pól dzikich. Mówiliśmy wyżej, że po za południową połącią wałów poziom gruntu stopniowo ku głębi stepów wznosił się, tak iż z warowni niedaleko wzrok mógł sięgać na pola. Otóż dla zaradzenia tej niedogodności, „w półmili od Kudaku, stała wieża wysoka, która na ośm mil wkoło widziała — opowiada nam tamtoczesny pamiętnikarz...

Na tej wieży ustawiczna straż bywała: ludu ognistego sto i konnych dziesięciu... Na której postrzegłszy straż zdaleka, lud jaki, a nie mogąc zrozumieć co za lud, zaraz konnego, albo dwóch o dwu koni, wysyłają na podjazd dla języka.“ Taki ład i oględność, w zupełnej sprzeczności zostając z osławionem polskim gospodarstwem, zawdzięczano w Kudaku hetmanowi Koniecpolskiemu, który niedość, iż w obozie zawsze starał się karności wojskowej przestrzegać, ale dobierał też do Kudaku ludzi wyższego umysłu i podnioslejszych uczuć obywatelskich, jakby chciał z tego dzieła swej dłoni, z owej kresowej twierdzy i postrachu na swawolę kozacką, wytworzyć ognisko cywilizacyjne dla tych pól krwawych. Poźniejszy bieg wypadków unicestwił w tym kierunku zamiary hetmańskie; po walkach Chmielnickiego, po tak zwanej „ruinie,“ Niż dniewprowy był oddany na łup ciemnoty, z której dopiero wiek XIX zaczął go otrzasać.

Godnem jest uwagi, że Koniecpolski urząd zastępcy gubernatora Kudaku, tak zwane kapitaństwo twierdzy, oddawał wyłącznie w ręce ludzi swej rodziny, ludzi specjalnego, za granicą zdobytego wojskowego wykształcenia. Kapitaństwo owo nie było żadną sinekurą, do jakich już wówczas dość pochopnymi stawali się obywatele Rzpltej, lecz twardą służbą, połączoną z prywatami, niebezpieczeństwem, oderwaniem na długo od gniazd rodzinnych. Trzech kapitanów warowni posiadał Kudak w drugim okresie swych dziejów (1637—1648) wszyscy trzech byli Koniecpolscy, z których dwóch mogiłę znalazło u jego wałów, i ci dwaj ostatni byli bracia rodzeni. Działo się tam, znać, wedle słów poety, „a kto tam nie zginął, ten ze czcią wypłynął.“ Dzieje tych trzech kapitanów warowni kresowej, to nierozgłośna, acz niemniej świetna karta przeszłości, przypominająca, że w XVII stuleciu, chociaż prywatna rozwielmożniała się na dobre, istniały jeszcze przykłady głębokiego poczucia obowiązku ofiary gwoli dobru publicznemu.

Po Adamie Koniecpolskim, którego sam hetman instalował na kapitaństwo Kudaku i on je sprawował — czyli, wedle tamtoczesnego wyrażenia się, „trwał tam“ — półczwarta lata, w roku 1641, stary hetman na twardej znój pól dzikich posłał innego ze swych krewnych, stryjecznego brata

poprzedzającego, Jakóba Koniecpolskiego. Jakób, drugi z kolei kapitan Kudaku, znalazł zgon na owej czacie kresowej, bo gdy raz prowadził żywność do twierdzy, Kozacy nań napadli i w krwawem starciu zabili. Zaledwie żalosna wieść o Jakóbowym zgonie dobiegła z muzulmańskich kresów do rodzinnych gniazd poległego, rodzic jego, Aleksander Koniecpolski, podkomorzyc Sieradzki, acz wszystkich miał tylko trzech, szle wnet drugiego syna, Stanisława, który tylko co z obcych krajów, z nauk pobieranych w Lowanium, wrócił. Stanisław tedy „wprost z Lowanium przyjechawszy na miejsce Jakóbowe“ do Kudaku, kapitanem został i gwoli potrzebie ojczyzny pełnił tam służbę kresową siedm lat; aż wreszcie, po zajęciu ostatecznem warowni Niżowej przez wojska Chmielnickiego, śmierć otrzymał z dłoni wroga, który całość jego głowy zaprzysiągł.

Po Żółtowskim, mężu bitnym i statecznym, gubernatorem twierdzy został Krzysztof Łada Grodzicki, rodem z ziemi Łukowskiej, wojskowy wyższego stopnia, bo pułkownik artylerji (co odpowiadało dzisiejszemu stopniowi generała artylerji). Uprzednio służył on pod Wallensteinem. Imię Grodzickiego znane już było w kraju, gdzie zaliczono go słusznie do najzdolniejszych artylerzystów tamtoczesnych. Siemionowicz tylko, Getkant i Arciszewski dorównywali mu lub przewyższali go w onej sztuce. Wyższe, specyalne, artylerzyskie wykształcenie, otrzymane w Niderlandach, zastosowywał Grodzicki w powierzonym sobie Kudaku, zbrojąc go, umacniając i zwiększając coraz bardziej karność w szereгах jego załogi. Jego przeważnie staraniem zaprowadzono ową niezwyčajną ostrożność w warowni, nawet podczas zupełnego napozór spokoju. Oto jeszcze parę szczegółów tej ostrożności stale zachowywanej. „Przed zachodem słońca — czytamy w tamtoczesnej relacyi — hasło wybijano i bramę zamykano zawsze; z kąd po zamknięciu bramy żadnego nie wypuszczano i z zamku i do zamku, by w najsilniejszej potrzebie; a lud ten, który tam zostawał, ma się rozumieć ognisty wszystek, czynił gęstą straż...“ Lecz i nad ową „gęstą strażą“ wciąż czuwała pilna piecza naczelnego wodza tej warownej, stepowej strażnicy; Grodzicki niejednokrotnie sam

czaty obchodził i przed baczem jego okiem żaden brak ładu i niezupełna karność ukryć się nie mogły.

Bez względu jednak na surową subordynację gubernatora twierdzy, w szeregach dragonii, stanowiącej załogę Kudaku, spotykały się niejednokrotnie nadużycia; atmosfera bezbrzeżnej swobody, wiejąca „w tych szczerych polach,“ również Kozactwo jak i dragonię zachęcała do samowoli. Nie napotykamy nigdzie śladów nadużyć krwawych, zbrojnych zajazdów, w rodzaju mało zbadanej wyprawy Przyjałgowskiego, ale pojedynczo, dorywczo czyniony ucisk zdarzał się niekiedy, dopełniany przez żołdaka, który w znacznej części był najemnym, więc cudzoziemskim, obcym językiem i obyczajem mieszkańcom Niżu. Ucisk, pochodzący od obcego żołdaka, tem dotkliwiej uczuć się dawał, iż był nim człowiek innej mowy — Niemiec. Łupił on niekiedy ustronne pasieki i futory, uprowadzał bydło. W drugim roku „ruiny“ Chmielnickiego, oto jakimi słowy, łamiąc polszczyznę, przemawia do komisarzy Rzpltej, przybyłych na rokowania do Perejasławia (w r. 1649), jeden z podwładnych Chmielnickiemu watażków, nazwiskiem Jaszewski... „Już minęły te czasy,“ mówi pan Jaszewski — bezwątpienia szlachcie, jeno zdziczały, skozaczony — „kiedy nas siodłali Lachy. Nad naszymi ludźmi, chrześciani, silni nam byli draganami. Teper się ich nie boimy“¹⁾... Wszędzie zła jest pamięć o tych nieszczęsnych dragonach, którym pono i rygor Grodzickiego podołać nie mógł. Największem atoli źródłem niechęci było tu obce pochodzenie dragonii. Kwarciani bowiem, którzy w górę od prawego porzecza Orelu konsystowali „we włościach,“ w kraju osiadłym, nad Psiołem, Sułą, dobre wspomnienie o sobie zostawili, chociaż zapewne nie składały się ich chorągwie z ludzi wyłącznie nieskazitelnej enoty. Lecz że nie byli to Niemcy, ale żołnierz, z którym rozmówić się można było, nieposiadający wrodzonej Niemcom gburowatości, zapomniano mu jego wykroczeń, chociaż prawdopodobnie takowe się zdarzały, bez względu na „punkta artykułów hetmańskich“ z r. 1643, w których czytamy... „którzy są w wojew. Kijowskie obróceni, prze-

¹⁾ *Księga pamiętnicza Michał*; str. 376.

strzeżać tego mają, aby Kozakom żadnej nie czynili przykrości i w domach ich stanowisk sobie nie zakładali“¹⁾. Owszem, w okolicach Zadnieprzańskich, gdzie ongi części starostw Czehryńskiego i Perejasławskiego rozciągały się, lud o nich do dziś śpiewa pieśń miłosną, nader przyjazną, mieniając ich mazurami (*mazuroczki*), co jest rzeczą niezwykłą, bo pospolicie wyrazu *lach* tam używają²⁾.

Zajścia z dragonią, rozogniające stosunek twierdzy kresowej z Samarskiem porzeczem, chociaż częste, lecz drobne były: o plon łowów lub sieć rybacką, o łup Tatarzyna w polach pójmanego wadzą się oni. Podobnie drobne niesnaski były nieustannie na Niżu powodem donioślejszych zawikłań; wszakże z tychto muluczkich krzywd pojedynczych chat i futorów, składają się zażalenia Kozaków, przybyłych do stóp królewskich (1648 r.) lecz niemogących z ust króla J. Mei usłyszeć wyrazu pociechy, bo Władysław IV już nie żył. W znacznej części, a nawet zupełnie, skargi te umilkłyby, dawna ufność wróciłaby i wzrosła, gdyby odemknięto znowu kozackim drużynom wolny oddech do morza. Z falą dniewową spłynęłyby na pogańskie, dalekie wybrzeża owe animusze niespokojne, stępiłyby się na karkach muzułmańskich panów Krymu szablice Niżowców, rdzewiejące podczas doby rzekomego pokoju, co był zarazem dobą świetności Kudaku. Lecz polityka sobkostwa, prywaty, polityczne krótkowidztwo, zaczęły górować w prywatnych kołach szlachty i na obradach sejmowych. Cieszono się z ujarzmienia Niżu, z odjęcia mu własnej starszyny, postawienia zaś pułkowników i komisarzów z grona szlacheckiego. „Obracając“ — jak głosiła ordynacya sejmowa — „Kozaków, co są poza rejestrem, w pospólstwo,“ wytwarzała szlachta dla siebie

¹⁾ U *S. Przyłęckiego*, w Pam. o Koniecpolskich, str. 284.

²⁾ Oto początek tej prastarej piosenki zadnieprzańskiego gminu (w dzisiejszej Puławskiej gub., Konstantynogradzkim pow.). „*Oj tam izza hory idut mazuroczki. — Idut mazuroczki — Wezut barwinoczki — Na sywom koni...*“ Niema tu i śladu nienawiści; owszem, rycerski mazur z chorągwi w pozadnieprskich starostwach rozłożonych, był wyglądzany „z barwinkiem,“ a więc jako „oblubieniec,“ jako gość nader miły i pożądany.

nowe źródło sił do rozwoju swych rolnych gospodarstw, do z bogacenia się kosztem bratniego szczepu, kosztem własnej i ojczyzny przyszłości. Zaślepieni powodzeniem zapominali o drogach, którymi dotąd szedł naród, i — niebaczni sternicy — wprowadzili nawę państwową na mielizny i skały, o które ją strzaskały. Nieubłagana Nemezys dziejowa nie dała czasu do naprawy chwilowych obłądów. Lata istnienia Kudaku wcale nie stanowiły zwrotu do tak pożądanego dla przyszłości krajowej przejrzenia we mgle zaślepień. Bardowie możnowładczych dworów, brojących w ziemiach kresowych dłońią drobniejszej szlachty, żadnej chleba i zaszczytów, bardowie odzwierciadlający usposobienia owoczesnych mas szlacheckich, nucili pieśń tryumfu, w której, w wyrazach zaprawnych pychą szaloną, mówiąc o „pięknym porządku, w jaki Kozak jest ujęty“ — rymopis woła: „...A toż ich naostatek dobrze przysiodłano! — Snać nigdy nie wskórają, tak się im znać dano“ ¹⁾). Żeby w istocie „nigdy nie wskórać nie mogli“, hetman Koniecpolski rozszerzył na Niżu fatalny szpiegostwa system. Już po hetmańskim zgonie, który miał miejsce na dwa jeno lata przed wojen Chmielnickiego początkiem, zapisał o tym smutnej pamięci fakcie niektóre szczegóły człowiek, zbliżony bardzo do rodziny Koniecpolskich, znający dobrze Ukrainę i odwiedzający nawet Kudak. „Upatrując hetman zmarły kruchą i często wiarołomną Kozaków zaporozskich wierność i zawziętą przeciwko Lachom złość, a zatem zwyczajną do rebelliej za lada przyczyną chciwość — czytamy u współczesnego — miał zawsze pilne na sprawy i prywatne ich postęпки oko, aby wszystkiemu wczesne mógł dostarczyć lekarstwo. A lubo też i oni o wielkiej jego wiedząc nad sobą straż, ostrożnie we wszystkich swoich postępowali zamysłach, nie mogli jednak uchronić się tego, aby mu wszystkie ich, by najtajniejsze sprawy, nie miały być wiadome, przez szpiegów bardzo skrycie między nimi rozsadzonych“ ²⁾). .. Ów ściśle wojskowy zarząd Niżem, z nieu-

¹⁾ *Samuela Hutora z Kleczan Szymonowskiego, Marsz Sauro-matski etc.* Warszawa 1842 r., str. 68.

²⁾ Dyaryusz Stan. Oświecima, którego wyjątki patrz w przypisach do dzieł K. Szajnochy, wyd. 1877, t. VIII, str. 282.

stannem czuwaniem i zwiadami rozrzuconemi gęsto wśród bliższych i dalszych, przyczynić się nie mógł do wytworzenia z Kudaku ogniska cywilizacyjnego „na szczerych polach.“ Ogniska takie tworzyły się wówczas na Zadnieprzu, w ziemiach, co odebrane Moskwie krwawą pracą pod Smoleńskiem Władysława IV, organizowały się w województwo Czerniechowskie; tworzyły się w Łubnach, Łochwicy, rezydencyach księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, kielkowały w Perejasławiu, gdzie przebywał wtedy stale wśród dóbr swych zadnieprskich Łukasz Żółkiewski, synowiec hetmański; miały zresztą swe maluczkie zarzewia i na Nizu, w chłopięcych chatach kozackiego rycerstwa, coraz bardziej szerokiemi swemi plecy odwracających się od zachodniej cywilizacyi — ale Kudak ze swym „ludem ognistym,“ zamkniętym poza tak „wysokimi wały, że budynku zamkowego wierzch ledwo widać było,“ nie mógł, zaiste, czem innem się stać, jeno ořeźnym taborem. Skryte plany hetmana Koniecpolskiego, dążące do zupełnego wyparcia Tatarów z Krymu, nakazywały mu mieć daleko na południu, prawie u bram Perekopu, obronną podstawę działań zaczepnych. Przewidywał hetman opór ziomków tym rozległym planom, bo „u nas — jak sam pisze o projekcie swym — wszystko rozumiemy za niemożliwe,“ dlategoż trzymał go w tajemnicy, a środki milczkiem gromadził i wypatrywał stosownej chwili. Szlachta, napełniająca echem otrzymanego na Nizu tryumfu ściany swych domostw, nie nader była rada i z tych maluczkich wydatków, jakich utrzymanie załogi kudackiej potrzebowało. Wszelka broń i wydatek na nią i troska wojenna ciążyć im zaczynały, bo zakłócały spokój, nadzieję wielkich zysków z zatrudnień rolnych, z prac pługą i ujętego w karby posłuszeństwa ukraińskiego wieśniactwa. Stary hetman przeto widział dokładnie, iż łatwiej Krymem zawładnąć, pomknąć granice Rzpltej do Dunaju i za Dunaj nawet, niż w Izbie sejmowej projekt wojny przeprowadzić; bo „bracia nasza“ — dodaje powiernik myśli hetmańskiej — „zakochawszy się w zawziętym pokoju, łącno *sub praetextu boni publici et novitatis* (pod pozorem dobra publicznego i nowości sprawy) kontradykować, by najlepszej rzeczy zawsze zwykli...“ Tak więc płynęły lata i projekt hetmański z cieniu nie wynurzał

się. Zbrojenie jednak Kudaku ciągłe, przyczynienie się do króla, aby męża tak wydatnego na polu wiedzy wojskowej, jakim był Grodziecki, z wnętrza Rzpltej na kresy przeniósł i gubernatorstwo kudackie mu powierzył, dostatecznie jużby nam wskazywało, iż hetman do końca swych dni nie rozstawał się z myślą oczyszczenia północnych wybrzeży Czarnego morza od nieustannie nam grożących hord muzułmańskich, lecz mamy nadto i inne wskazówki tożsamo stwierdzające. Jest nią notatka hetmańska, przepisana ongi z oryginału przez Stan. Oświecima. „Dawnom ja tę sprawę w głowie swej przewracał... pisze stary hetman na niewiele miesięcy przed zgonem... Tęskno nas *cum hoc exiguo* (z tak małą) Ukrainy *praesidio* (załogą), albo i Kudaku, tęskniejby było z tem, któremby Krym potrzeba trzymać“ ¹⁾.

Przeznaczeniem tedy Kudaku miało być torowanie Rzeeczypospolitej drogi na południe, ku wodom Pontu i tym szczepom chrześcijańskim, co za Dunajem dźwigały jarzmo niewiernych. Chlubne zaiste zadanie. Zanim jednak ono urzeczywistnić się mogło, Kudak odstraszał zagony tatarskich czambułów; kilkakroć i większe siły muzułmańskie pod jego wały podchodziły, ale zawsze z konfuzją odparte zostały. Pojedynczych utarczek z hordą naliczyć niepodobna; była ich mnogość straszna, bo Tatarowie wciąż wielkimi siłami na ościennych stepach koczowali; nie obchodziło się tedy bez obustronnej strzelaniny. Pojmanie Tatara, bądź zajęcie stada koni, owiec, uważało się nawet za rodzaj godziwego zarobku przez tych ludzi wojskowego rzemiosła. Spory o łup i jeńców szarpniętych na skraiskach koczowisk, „w onych okolicach pól dzikich,“ miały dla Kozactwa wagę pierwszorzędną. Zatargi o brańców tatarskich uwieczniły się dla potomnych w skargach, które kozactwo woziło do króla. — „Jako teraz, nie mogąc bywać w zdobyczach morskich, ubogi Kozak ma się pracą ratować?... — użalają się w swej skardze do tronu Niżowcy. „Zdobyczy zaś polowej, gdy sam Pan Bóg poszczęści, mimo ten jassyr Tatarów starych i małe Tatarzeta, które nam właśnie do wojska należały, za co

¹⁾ *Dyskurs o zniesienie Tatarów krymskich i lidze z Moskwą*, wyd. Stan. Przyłęckiego, str. 301 i nast.

chudzina Kozak by się przyodział, i to wszystko od nas podejmowali, że nie masz za co i pracować¹⁾...”

Horda tak silna nieraz liczbą włóczyła się po stepie, iż Beauplan, który z Mikołajem Ostrorogiem, podstolim kor., objeżdżał progi dniewowe, radzi całą armię z sobą prowadzić „dla niebezpieczeństwa od hordy.” Ciągła ta straż stepowa, nieustanne oczekiwanie boju, nie pozwalały na uprawę pól, z prawej przynajmniej strony Dniepru, zahartowywały żołnierza, ale i surowym go czyniły. Dłoń przyzwyczajona do oręża, niełatwo do pióra nałamywała się: ztąd brak wszelkich pamiętników dotyczących się onej epoki czuwania na wałach Kudaku. Jeśli nawet i były jakie, to burza Chmielnickiego uniosła je na wiekiśną zagładę. O owych rycerzach kresowych, co pilnowali Kudaku, staczali pod jego okopami boje i piśmiennych śladów po sobie nie zostawili, możemy rzec słowami jednego z Radziwiłłów, który tak wyrażał się o swych przodkach... „Że przodkowie moi nigdy żadnej stacyi, rezydencyi dobrze pobudowanej nie mieli, zkad to szło, że w ustawicznych bywając włokitach, w sahajdaku wozili kancelaryą, a w sakwach inwentarze i ekonomikę...” Otóż i na naszych dniewowych kresach „w sahajdaku wozila się kancelarya;” jeśli gdzie były ślady piśmienne, to zabrał je stepowy huragan; nie znamy więc szczegółów licznych bojów, zwodzonych na polach Kudaku, zamarała dla kart dziejowych owa epopeja ścierañ się ciągłych na między dwu cywilizacyj. Ścierania się były nie tylko z hordą, ale i z Kozactwem, które niekiedy podjazdowe walki rozpoczynało z kudacką załogą, przecinając strzałą z łuku drogi gońców, tamując kupą większą dostawę na Kudak żywności lub zapasów bojowych. W jednej z takich potyczek dorywczych, stoczonych ze swawoleństwem kozackiem, wśród głębokiego napozór spokoju, zginął Jakób Konieczpolski. Lecz i o jego zgonie szczegóły maluczkie, zapisane nie w rocznikach warowni, lecz w pamiętnikach rodzinnych, w okolicy rzeczywistego spokoju, w głębi Rzpltej, na Nadwartańskich poręczach. O pracach innych obrońców Kudaku, o ich za-

¹⁾ *Punkta instrukcyi Kozaków zaporozskich 1648 r. — w księdze Pamiętn. J. Michałowskiego, str. 76.*

sługach, poświęceniu, dzieje nie wiedzą, milczą stepowe mogiły.

W jesieni 1645 r. czaty twierdzy kudackiej przyprowadziły do bram warowni człowieka znużonego długą podróżą; mały poczet mu towarzyszył. Grodzicki w wędrownym jeźdźcu poznał Sebastjana Adersa, znanego artylerzystę, który, lubo cudzoziemskiego brzmienia nosił nazwisko, pochodził z Mazowsza, owego matecznika szlachty Rzpltej. Aders niedługo gościł w Kudaku; po dniach kilku wyszedł on z niej w stroju kupców tatarskich, z kilku pachółkami podobnie przebranymi; cały ten orszak, odprowadzany poza ostatnie czaty warowni przez kilku orężnych, udał się w kierunku Perekopu. Podróż tajemnicza Adersa przez Kudak na Czarnomorskie pomorze, podjęta była z rozkazu hetmana Koniecpolskiego, który, chcąc być gotowym do urzeczywistnienia dawno obmyśliwanych swych planów — gdyby Rzeczpospolita kiedy na nie się zgodziła — wysłał do Krymu w stroju kupieckim Adersa, „biegłego geometrę i rysownika“ — jak się rówieśnik onej doby wyraża — „dla zdjęcia rysunków i planów miast i twierdz tatarskich...“ Kudak, jako stojący w obliczu pogan i znający ich dobrze, dostarczył Adersowi niejedną wskazówkę, przydatną do urzeczywistnienia jego misji. Ostatni to jednak przejaw myśli hetmańskiej, rojącej mocne usadwienie Rzpltej na wodach Pontu i wyparcie Tatarów z Krymu... Po kilku miesiącach — w marcu 1646 r. stary hetman już nie żył. Kudak stracił swego założyciela i troskliwego piastuna, Rzeczpospolita przedniejszego ze swych synów; i wcale przesadnymi nie są słowa Krzysztofa Opalińskiego, który w jednej ze swych satyr woła głosem pełnym głębokiego żalu... „umarł hetman, ani znajdziem równego, gdyż z nim pomarli hetmani“ ¹⁾...

Z trumną hetmana Koniecpolskiego ustąpił z widowni tamtoczesnego polskiego świata spokój od strony południowych kresów. Wołano jeszcze wprowadzić przy rozwartym grobie hetmana... „sprawił to Pan Bóg przezeń, że Ukraina tak była spokojna, jako które miasto w pośrodku Korony,“ lecz polskie społeczeństwo stało już na skraiskach bezdennej

¹⁾ K. Opalińskiego, *Satyra* IV.

przepaści — rozpoczynał się przeddzień wielkiej „ruiny.“ Podnoszone przez króla dawne plany hetmańskie ziścić się nie mogły — Rzplta wpadała w letarg strasznej niemocy, dojrzeć już nie mogła dróg swego ocalenia. Szczytne zadanie i dla Kudaku, aby być przednią czatą posuwania kresów do morza i ogniwem łączącym starą Rzpltę z nowemi, spodziewanemi na poganach zdobyczami, usuwało się odeń na zawsze. Pozostawało mu już tylko jedno posłannictwo do spełnienia — odejść z placu ostatnim, kiedy promień polskiego wpływu gasnąć będzie na Niżu — i Kudak, jak zobaczymy, spełnił je chlubnie.

V.

Ciągłe trwogi i szczerk oręża na strażniczych mogiłach pól dzikich, brak uprawy dziewiczych stepów, nie pozwoliły Kudakowi urosć na miasto, ani też mrowić się liczną ludnością poza wałami twierdzy, lub na wzór innych grodów, stać się macierzą mnogich słobód, wsi i miasteczek. Kudak od pierwszej do ostatniej istnienia swego godziny, był i pozostał zawsze tylko stepową strażnicą, twierdzą urządzoną ściśle po wojskowemu, wzorową. Roztaczała się wprawdzie w Kudaku, u podnóża góry, na wybrzeżu, pewna ilość lepierek, domków i niskich jak kretowiska ziemianek, co wszystko nosiło miano „Słobódki,“ ale nadto nie spotykałeś tam innych siedzib ludzkich. Ku zachodowi legły szczerze pola, step dziki, z koczującą hordą, ze stadami dzikich koni. Na południe tożsamo; oprócz siedziby siczowej, będącej czemś pośredniem między wsią ukraińską a koczowiskiem tatarskiem. Północna okolica również była pustą, na przestrzeni mil kilkunasu, do Taśminy; bo małe zawiązki osadnictwa na porzeczu Dnieprowem, przy ujściu do Dniepru *batek* (jarów), suchych w lecie a szumiących wezbranemi potoki na wiosnę lub po jesiennej ulewie, nie zasługują na wspomnienie. Od wschodu, jak wiemy, za nurtami dnieprowemi, leżała „Samarya“ — kraj porzecza Samary — ale i

on dopiero o dwie mile za Dnieprem roił się ludnością, acz nieliczną i stosunkowo mało rolą trudniącą się. „Samaryja“ od czasów Batorego uważana była przez Sicz Zaporozką za pewien rodzaj siczowego folwarku. Dlatego też i za dni egzystencji Kudaku, władze Rzpltej tam nie gospodarzyły. Samaryja była „pałanką zaporozką“, tj. osadą, mającą pod sobą pewien okręg futorów, pasiek, zimowników, pastwisk i pól, na których zabudowywać się zaczęły słobody. Mieszkali tam — jak mówiliśmy — Zaporozcy żonaci, co zerwali z ustawą siczową, lub weterani, którzy wzdychali do bardziej zacisznego kąta, niż gwar koszowy. Zaporozcy nawet w przededniu swego ostatecznego upadku, kiedy już hołdowali Rosyi, a cień tylko istniał ich niepodległości, nie zapominali, komu winni swe ziemie na porzeczach samarskich. W drobnych zajęciach z Samarskim monasterem nie powołują się Zaporozcy na *jus primae occupationis*, ale „na przywileje i nadania Najjaśniejszych Królów polskich, przez ich (kozackich) przodków i antecessorów zasłużone.“ Mamy przed sobą jeden z takich dokumentów z r. 1760; jestto odezwa Atamana Zaporozców Bielickiego, pisana „z kosza“ siczowego, w sprawie dość podrzędnego znaczenia, tyczącej się praw monasteru do rybołówstwa, lecz w onych czasach Sicz już nie miała spraw ważniejszych do załatwiania ¹⁾).

Kudak przeto, jak widzimy, przez cały ciąg swego istnienia, otoczony prawie zewsząd pustynią, tworzył niby oazę kraju ucywilizowanego wśród morza stepów. Nie rwały się jednak, pomimo tak wielkie oddalenie i brak dostatecznych środków komunikacyjnych, stosunki między tą wyspą stepową i krajem osiadłym. Dniepr był główną spójnią, łączącą Kudak z ukrainnemi włościami. Jak w one dni, gdy go zwano „greckim wodnym szlakiem“, jak za dni Daszkiewicza i później Samuela Zborowskiego, Dnieprem dostawano się „z włości“ do porohów, przy których właśnie Kudak leżał, podobnie też rzeczy się miały i podczas doby naszego opowiadania. Chociaż miano „greckiego szlaku“, nadawane ongi rzece, zagięło, wszakże nie przestawała ona być rze-

¹⁾ Dokument ten, z akt monasteru Samarskiego wydany przy broszurze: „*Samarskij Ekateryn. Epar. Pust. N. Monastyr.*“

czywistym gościńcem, którym i zapasy wojskowe i „żywność bajdakami“ i posiłki dochodziły. Wyżywienie Kudaku zależnem było zupełnie od górnych porzeczy. Ztamtąd zboże spławiano. Jeden z pułków rejestrowych, „kijowski“ mianowicie, „od załóg wolny był — donosi pamiętnikarz XVII wieku — pod warunkiem, żeby Kudakowi żywności dodawał.“ Razem z żywnością „od Kijowa i innych włości“ przybywały do Kudaku „bajdakami“ wieści i gońcy z Rzeczypospolitej, szedł nasz obyczaj, pojęcia, mowa. Niemale to musiały być prądy, kiedy dziś jeszcze te naleciałości naszego obyczaju, pewne językowe nasze zwroty w mowie ludu na Niżu spotykamy; bez względu, że później tam gospodarzyło Kozactwo, Tatarzy, że miecz, mór w sojuszu z jassyrem kilkakrotnie wymiatały tameczną ludność do szczętu, że zaludnienie obecne w znacznej części napływowe, w wiekach późniejszych przybyłe z Siewierszczyzny, z ukraińskiego Polesia i innych dalszych okolic górnego Dniepru. Wraz z żywnością i wieścią z zagród rodzinnych wielokroć Kudak witał w swych wałach gości, co chwilowo doń przybywali w sprawie publicznej, lub dla odwiedzenia kogoś czuwającego na kresach, a wreszcie dla zwiedzenia twierdzy, większej może rozgłosem w całej Rzpltej, niż obszarem i mocą swych obwarowań. I ci goście kresowi przybywali pospolicie od Kaniowa albo od Rzysszczowa wodą, gdy pierwszą część podróży, z głębi Wołynia lub Ziem Ruskich, mieli lądowymi szlaki, przez Zbaraż, Stary-Konstantynów, Pików, Białącerkiew. Pików już i dla Eryka Lasoty, posła cesarza niemieckiego Rudolfa II, był gospodą, gdy on w XVI wieku dążył na Zaporozże. Niekiedy jednak śmiałkowie i lądem „dzikie polami“ od włości pędzili ku porohom. Gонец z ważniejszą „ponową“ nie mógł inaczej nawet dostać się na Kudak podczas zimy, gdy mrozy zamknęły żegluge, jak stepem bezdrożnym. Tam mogiły tylko dniem, a gwiazdy nocą przewodniczyły śmiałkowi, co ważył życie dla publicznej potrzeby. Kiedy to był gość znakomitszy, czaty wcześniej ustawione ze szczytu mogił płonącemi kagańcami oświecały mu bezdroża, wskazywały w ponurą noc jesienną kierunek ścieżek stepowych. Jednym z dostojniejszych gości, wcale niespodziewanym, który przybył stepem do Kudaku i to ste-

pem od „Murawskich pól,“ ze swej zadnieprzańskiej rezydencji Łochwicy, przybył zaś jedynie gwoździ przyjemności i zwiedzeniu pozakresowych stepów i Zaporozża, był książę Jeremi Wiśniowiecki ¹⁾. Parę drobnych szczegółów o podróży tego znakomitszego z możnowładzców dni owych, szczegółów przechowanych w pamiętniku dworzanina z książęcego orszaku, Bogusława Maszkiewicza, uwydatniają nieco nader blade obecnie zarysowujące się w pamięci narodu ów daleki, na zatracenie rzucony posterunek Rzpltej.

Godzina zatracenia bliską już była w onej dobie jesiennej 1647 roku, kiedy książę Jeremi przybył na Kudak, aczkolwiek nie napozór nie zapowiadało rychłego obalenia sztandaru Rzpltej nad porohami. Jesień była tak pogodną, ciepłą, słoneczną, „jak rzadko;“ zdawało się iż ów spokój przyrody oddziałać powinien na porządek spraw ludzkich, iż i one uśmiechać się będą niejedno jeszcze lato takąż pogodą. Stało się inaczej. Zanim rok upłynął, zanim poraz wtóry od owej słonecznej jesieni stepowe burzany szronem się okryły, padł i na wieki utonął w krwi potoku Niżowy sztandar Rzpltej.

Powieść o dniach upadku Kudaku poprzedzić pragniemy pobieżnem przejściem się po jego wałach z ks. Jeremim, który swem przybyciem w licznym poczie ognistego ludu i dworu, zegnał niejako w imieniu Rzpltej ów najdalszy z południowych bastyonów jej starej sławy.

Książęcy orszak składał się z mnogich tysięcy ludu, tak ku obronie, ku okazałości, jakoteż ku potrzebie, gdyby z hordą wypadło w stepach spotkać się, czoło jej stawić i pokazać na karkach bisurmańskich, jak silną była książęca szabla. Wyjechawszy z rezydencji księcia, Łochwicy, nad górną Sułą, ciągnął liczny ten orszak brzegiem onej rzeki, przez drugą książęcą na Zadnieprzu rezydencyą Łubny, ku Zołninowi, już blisko ujścia Suły do Dniepru; gdzie sprawiwszy swe szyki, ujrzał książę, iż w taborze posiada do 26,000 orężnych i ciurów. Pod Zołninem zatoczywszy obóz i zostawiwszy tam część swego ludu, z kilku tysięcy ruszył

¹⁾ „Murawskie pola“ leżały na wschód od Samaryi. Nazwa pochodzi od stepów zielonością okrytych — *murawy*.

Jeremi ku ziemiom Niżowym. Pokąd szli krajem uprawnym, od Łochwicy po ujście Psiołu, cały ten duży szmat ziemi, już zorany osadniczym pługiem, stanowił dobra książęce, które na Zadnieprzu około 40,000 posiadały dymów, gdzie ani jeden gospodarz pańszczyzny nie robił, a tylko po pięć talarów rocznego opłacał czynszu ¹⁾. Za Psiołem, Orelą, w ziemiach Niżowych, step obyczajem mongolskich koczowników, był spalony. Chcąc sobie dokładnie odtworzyć obraz ów bezbrzeżnego zgorzeliska, nie znaleźlibyśmy nic podobnego w dzisiejszej Europie; potrzebaby teraz biedz po to myślą aż do ojczyzny Czingis-hana, do dolin Dauryi, położonych w głębi najdalszego, azyatyckiego Wschodu. W połowie XVII wieku ów obraz isticie mongolskiego rodzaju był u wrót Kudaku.

„Wszystkie pola pogorzały i ziemia jako sadza czarna była, zaczęła robaćta moc wielka“ trapiła ludzi i konie. Przeprowadziwszy się przez Samarę, ks. Jeremi stanął w widłach tej rzeki między jej ujściem i Dnieprem. Za księciem prowadzono i działa, z których trzykrotną salwą dano znać o swem przybyciu „gubernatorowi Kudackiemu, niejakiemu Grodzickiemu“ — pisze świadek tych dni, nazywając Grodzickiego z pewnem lekceważeniem „niejakim.“ Wobec księcia, pana na Wiśniowcu i Łubnach, o pięćdziesięciu sześciu na samem Zadnieprzu miastach i siołach, Grodzicki, mąż nauki, szlachcie z zaścianka Łukowskiego, w oczach dworzanina w XVII w. był „niejakim.“ Działa z wałów Kudaku odpowiedziały kilkakrotnem uderzeniem na powitanie książęcej artyleryi. Nazajutrz, gdy Jeremi udał się do twierdzy, gubernator „przyjmował go *honorifice*, traktował od wina węgierskiego, lubo to w szczerych polach i od włości daleko...“ dodaje pamiętnikarz. Drobnym ten szczegół wskazuje, że twierdza, acz wśród nieuprawnych stepów położona, gdzie „gruntów nie wyrabiano i, jeśli kto robił, bardzo niewiele i ostrożnie,“ wszakże odznaczała się nietylko ładem i karnością wojskową, ale i dostatkiem. „Słobódka,“ rodzaj przedmieścia

¹⁾ *Jul. Bartoszewicz*, opierając się na rozprawie rosyjskiej, z miejscowych archiwów czerpiącej fakta, a umieszczonej w *Pułtawsk. gubern. Gazecie* r. 1848 Nr. 40.

twierdzy, położona na wybrzeżu, liczyła 60 domów i lepiarek ¹⁾. Była to osada, niemająca z wojskową załogą twierdzy nic wspólnego, gdyż „mieszkali tam ludzie zachoży“, jak się wyraża ówczesny gość „Słobódki“, używając nazwy miejscowej dla określenia przybyszów, „co zaszli“ tam z dalszych okolic, z włości, i u stoków fortecznych sklecieli osadę. Ludność ta „zachoża“ — przybysze — szukała środków do życia w rzemiosłach i handlu. Mieli oni rynek nad samą rzeką, nazywany „bazarem“, „gdzie sprzedawano od rzemienia i innych drobiazgów.“ „Rzemieślników częściej mieściła się w twierdzy, w której pełno było chałupek z gliny ulepionych, maluchnych... że w drugą — robi uwagę gość tamtoczesny — rakiem leść trzeba było...“ Przesady w tej narracji pamiętnikarza niema żadnej, gdyż, zwiedzając resztki okopów Kudaku, naocznie mogłem się przekonać, i na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, chcąc zmieścić załogę z pacholikami, ciurami, pociągami, działami, budynkiem gubernatora i wieloraką służbą rzemieślniczą, należało we wnętrzu ziemi szukać miejsca, którego szczupły obszar powierzchni dać nie mógł.

W miejscu, gdzie stał obóz książęcy, wryto z rozkazu Jeremiego herb jego na dębie i mogiłę około owego pamiątkowego drzewa kazano usypać. Teraz w widłach rzek oddawna burze i dłoń ludzka w przymierzu z czasem wytrzebiły wszystkie drzewa.

Gdy książę odjeżdżał z Kudaku, około Wszystkich Świętych 1647 roku, dał z dział „trzykroć salwę.“ Były to ostatnie wiwaty radosne uderzone na Niżu z dział Rzplitej. W roku następnym grały tam działa na kudačkih wałach, grały siedem miesięcy, ale było to już jeno wielkie re-

¹⁾ O 120 lat później, gdy rząd rosyjski ustalił swą władzę na Niżu, i upadający hanat Krymski nie zagrażał już spokojowi stepów, „Słobódka“ Kudaku, miasta nazwę wtedy nosząca, a zależna od Siczy, posiadała domów zaledwie 50. O 10 mniej niż za Władysława IV. (Patrz *Nastolna hramota* Metropol. praw Ar. Mohylańskiego, wydana w Kijowie 1767. Dokument ten rękopiśmienny, właściwie nominacja na dziekanie, jest w archiw. Jekaterynosławskiego prawosł. Konsystorza).

quiem władzy Rzpltej, jej odwiecznych wpływów i sławy na podnieprzu...

W roku następnym 1648, jeszcze srogi wicher z Siewierczyzny dał płachtami śniegu po rozgłogach niżowych stepów, kiedy 15 lutego nadeszła do ks. Jeremiego „ponowa“ z poza progów aż do Łochwicy, u wierchowisk Suły, „że jakiś Chmielnicki, zebrawszy trochę hultajstwa z Zaporozża, spędził pułk korsuński, co był tam na załodze, których spędziwszy na swawolę zawołał, do którego co żywo garnęło się.“ Temi mniej więcej słowy rocznikarz patrzący na wypadki podaje okoliczności towarzyszące otrzymaniu pierwszej wieści o owej iskrze, co wzniecić miała niesłychany przedtem pożar we wnętrzu państwa. Iskra padła poza progami, jeśli o niej wiedziano w połowie lutego nad Sułą, Grodzicki w Kudaku znacznie wcześniej był świadomy tych rzeczy; i jeśli między ks. Jeremim i ówczesnym hetmanem Mikołajem Potockim wszeczęła się natychmiast — bo od 16 lutego, korespondencya „o jakimś“ Chmielnickim, zdradzająca pewien niepokój, to gubernator Kudaku z zupełnym spokojem mógł czekać rozwoju wypadków. „Zwoływanie na swawolę,“ tak powszechną stało się rzeczą na Niżu, iż patrzono na nie bez trwogi, aczkolwiek w onej dobie, gdy srogie ustawy sejmowe krępowały kozactwo, z pewnem zdziwieniem usłyszano w Kudaku o wypadkach „za progami.“ Dotąd wszystkie większe rozprawy, co na polach Kudaku podczas gubernatorstwa Grodzickiego toczyły się, były z hordą. Na niewiele dni nawet przed przybyciem ks. Jeremiego na Kudak, załoga twierdzy wróciła była z nader pomyślnie skończonej potrzeby. Ale i te jesienne harce stepowe z Tatarzynem, pod Kudakiem chwalebnie zwodzone, uważały się znać za rzecz nader powszednią, gdy o nich „pan krakowski,“ ówczesny hetman w. koronny Mikołaj Potocki, nawiasem tylko wspomina w swym liście z Baru do króla Władysława, pod dniem 2 listopada 1647 r. Mówiąc o wieściach tyczących się bojów Moskwy z Tatarstwem, dorywczo, „Pan Krakowski“ dodaje. „I twierdzi tę ich relacją język w polach od Kudaku z watahy krymskich Tatarów na głowę zra-

zonych wzięty“... ¹⁾ Byli więc Tatarzy na bardzo niewiele przed solennem podejmowaniem księcia Jeremiego w Kudaku „na głowę zrażeni,“ a jednak Maszkiewicz w swym dyaryuszu nie o tem nie mówi; zamięwienie pamiętnikarza wskazuje, iż to rzecz powszednia, chleb codzienny dla kresowych rycerzy. Od końca zimy zaczęło się wszakże zanosić na Niżu na sprawy niepowседневne. Chmielnicki, o którym w dni zapustne 1648 r. tak mało wiedziano, iż mienia go przydomkiem *jakiś* na wiele wiedzającym i szeroko zestosunkowanym dworze w Łochwicy, już około Wielkiej Nocy jest przedmiotem niemałych utyskiwań Pana Krakowskiego i szlachty dalszych nawet okolic. Chociaż pierwsza iskra krwawego ruchu Chmielnickiego padła na najdalszym Niżu za porohami, nie tam jednak rozwijać się miały jego plany. Wśród stepów ochoty do swawoli zawsze widziano podostatkiem, brak tylko był ludzi; posuwa się więc ku okolicom zaludnionym, ku włościom watażka, co miał wkrótce urósć na hetmana. Lud zbrojnemi gromady skupia się około niego — i przy końcu marca na całej Ukrainie krótkowidze nawet ujrżeli, iż pożoga ta łaćno ugaszona nie będzie. „Trudna ta nieszczęśliwa wojna kozacka, czytamy w jakimś bezimiennym świstku, skreślonym we włościach ukraińskich w czasie gdy dopiero parę dni kwietnia ubiegłego i do starć jeszcze nie przychodziło.... „Komisya przyszła od J. Kr. M.—pisze tenże bezimienny — ale nie wiem co nią sprawią bez pieniędzy, a potrzeba im dać 300,000, i z pułkowników czynić sprawiedliwość i z samego komisarza“... „Co to pułkowników *avaritia* narobiła i tyrańskie z kozakami obchodzenie“ woła inny w tymże czasie piszący. Krótkie te, a proste wyrazy malują dosadnie i stan owoczesny kozackich spraw i przyczyny, co wywołały tę burzę społeczną. Zaległe żołdy rejestrowym za lat pięć, ucisk we włościach, wśród kozaków, pochodzący od starszyny powołanej z grona szlachty, ucisk półpanków i paniąt ukraińskich legły rolą krwi, która miała zrodzić śmierć i niewolę tych, co głowę cało unieśli. Na ucisk ów oddawna już wyższego, obywatelskiego ducha unywały głośno wyrzekały. Mniej niż na ćwierć wieku przed ko-

¹⁾ Patrz *Księga Pamiętn. Jak. Michałow.* str. 2.

zacką burzą wymowny Birkowski jakże gromi bezlitośnie swych współczesnych, wołając do nich: „Panowie odrzychłopsy, słuchajcie co mówi do was Izajasz: Pan jako mąż wynijdzie. Wnijdzie w sąd dla ubogich swoich, i zbawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Nie słyszeliście niedawno mowy jego, okrutnicy, gdy do was mówił mową inną, językiem innym; nie rozumieliście po polsku, rozumiewajcież po tatarsku ¹⁾.”

Słowa kapłana obywatela iściły się w dniach wiosennych owego strasznego 1648 roku. Coraz straszniejsze „ponowy“ obijały się o wały Kudaku, chociaż żadne jeszcze jawne niebezpieczeństwo nie zagrażało samej twierdzy. Chmielnicki i na Niż za porohy, i z po za porohów ku włościom biegł stepem lewego porzecza, omijał Kudak, który nie mógł w ten sposób przeszkodzić zbiorowiskom, co od Samaryi ku Oreli i dalej „w górę“ ciągnęły polami. Omijany Kudak wiedział jednak o ruchach nieprzyjaciela, i gotując się do obrony, słał gońce do hetmanów, koronnego i polnego (Potockiego i Kalinowskiego), którzy stojąc u Czerkas wielkim taborem, przygotowywali się do osaczenia i zniesienia nieprzyjaciela. Gońce Grodzickiego z Kudaku przynosili do hetmanów obozu wieści pewne, acz smutne, którym nie chciano wierzyć. Potocki, lekceważąc nieprzyjaciela, nie przypuszczając, by on wzmógł się liczbą i miał w swem rozporządzeniu znaczniejszą ilość sprzymierzonej z nim hordy Tatarów, chcąc zaś przytem młodziutkiego syna, Stefana, wsławić łatwemi tryumfy, wysłał go na czele sześciu-tysięcznego wojska od Taśminy w głąb pól. O ile wnosić można z kierunku, jakiego trzymał się ów szczupły hufiec Stefana Potockiego — kierunku mało zbadanego, bo nasi dziejopisowie i badacze do dziś dokładnie nie określali gdzie są Żółte-Wody, miejsce jego pogromu — wnosić należy, iż Kudak był wskazany przez hetmana w. kor. jako punkt, do którego młodociany wódz miał dążyć ²⁾. Po drodze osaczyć, rozproszyć „hultajstwo“,

¹⁾ *Kantymir Basza porażony, albo o zwycięstwie z Tatar, etc.* W Warszawie, 1624.

²⁾ *Żółte-Wody*, rzeczka mała, dopływ lewy Ingulca, znajdują się w dzisiejszej gubernii Jekaterynosławskiej, powiecie

jak się wyrażano, dodatkową pracą być miało. Stefan Czarnecki, później tak wsławiony w ojczyźnie, jej wielki miłośnik i wybawca z rąk Szwedów, był dodany młodemu Potockiemu na doradcę z tytułem komisarza. Hufiec rzucony ku „dzikim polom“ podzielono na dwa oddziały: lądowy i wodny. Pierwszy składał się z husaryi i dragonii, usztyftowanej wprawdzie na niemiecki sposób, ale złożonej z włościan bliższych ruskich województw, drugi zaś, to byli wyłącznie kozacy rejestrowi. Pódezas gdy drugi oddział, pod dowództwem pułkowników Polaków i wogóle starszyny wiernej Rzplitej, płynął Dnieprem, pierwszy lądowy szedł wyżynami stepowemi, trzymając się wierzchowisk rzeczek, wklęsłości i jarów, słowem wytykał dla się gościniec roztokami wód płynących do Ingulca i Dniepru. Przeszedłszy ostatnią miedzę włości poza Czehrynem i Taśminą, i trzymając się roztoków wód — jakieśmy wyżej rzekli, i taki rodzaj gościńca za najpraktyczniejszy uważając przy wiosennych rozlewach, szlaki Stefana Potockiego od Czehryna do Kudaku oprzeć się musiały o wierzchowiska rzeczki dziś nazywanej Żółtą, ongi Żółtemi-Wodami. Wpatrując się w miejscowość, badając warunki ustroju stepów, dochodzi się do przekonania, że młody Potocki nie spodziewał się z „rebelią“ spotkać wśród pól, albo też mniemał on, a z nim cała starszyna obozująca pod osobistem dowództwem obu hetmanów w Czerkasach, iż dość będzie husarzom pokazać się na stepie, aby rozproszyć tę wrzekomo nieliczną zbieraninę. Inaczej bowiem sądząc, nie wysyłałby on rejestrowych wprost do Ku-

Wyższego Dniepru (*Wercho dneprowskoy*). Bitwa Stefana Potockiego z Chmielnickim miejsce miała u źródeł prawie tej rzeczki, nazywanej teraz *Żółtą* rzeką, gdzie obecnie leży wioska *Żółte*, na pograniczu wyżej rzeczzonego powiatu i gubernii z powiatem Aleksandryjskim gubernii Chersońskiej. Ze wszystkich naszych badaczy jeden tylko Winc. Korotyński dokładniej wskazywał gdzie są Żółte wody, chociaż trzyma się on zdania dawniejszych badaczy, że Stefan Potocki szedł równolegle do biegu rzeki, że oddziały lądowy i wodny w związku z sobą były. Takie twierdzenie upada wszakże przy zestawieniu miejscowych okoliczności. Zdanie Winc. Korotyńskiego spotykamy w *Encykl. Pow. T. XXVIII str. 1058*.

daku, w którejto drodze spotkać się już nie mogli ze sobą, aż chyba u Kudackiej twierdzy, dwie połowy sił maluczkich Stefana. Nieznając geografii Niżu. błędnie dotąd myślano, że gdy rejestrowi płynęli Dnieprem, Stefan Potocki siedł równolegle wybrzeżem. Gdyby tak było, Stefan nie zaszedłby do Żółtych-Wód. Rzecz się miała inaczej: dwie połowy szczupłego taboru zakreślały dwie różne linie. Wodny oddział linię prostą, lądowy półkole. Spotkać się więc w razie potrzeby nigdzie nie mogli, aż u celu podróży, w Kudaku. Że wreszcie rejestrowi mieli rozkaz dopłynąć do Kudaku, nigdzie nie zatrzymując się, posiadamy dowód w tym fakcie, na który nie zwracano dotąd uwagi, iż dopłynęli oni już byli do Kudackiej twierdzy, bo do Kamiennego-Zatonu, położonego o niespełna trzy mile od Kudaku, gdzie rokosz podnieśli i całą swą polską starszyznę wymordowali ¹⁾. — Wszystkie te okoliczności wskazują, że hetman w. kor. wysłał syna w pole nie na wyprawę, ale tylko dla spłoszenia małej liczby „hultajstwa“ i posunięcie się do porohów na Kudak, odbywając przytem taką przechadzkę prawym wodzbiorem Dnieprowym, gwoli przyjemności i okazaniu gotowości wojennej, jaką przedsiębrał na pół roku przedtem, lewem porzeczem, w większej komitywie orężnego ludu i co ważniejsza, w zupełnie innych okolicznościach, książę Jeremi Wiśniowiecki ²⁾.

Losy obu oddziałów wojsk młodego Potockiego nieszczęsnemi były dla sprawy Rzeczypospolitej. Bo gdy jedni padli u Żółtych Wód śmiercią walecznych, lub dostali się do niewoli Chmielnickiego i z nim sprzymierzonych Tatarów, rejestrowi na bajdakach, u Kamiennego Zatonu, wycięli swą starszyznę i przyłączyli się do rokoszu. Kudak zawsze

¹⁾ Kamienny Zaton, dziś wieś Kamionka na lewym brzegu Dniepru, wyżej nieco Jekaterynosławia. Ztąd pochodzili ci dzielni żeglarze, co ułatwiali w późniejszych latach przeprawę wojsk Czarnieckiego przez cieśniny morskie podczas Duńskiej potrzeby.

²⁾ *Grabianka* w swej kronice także utrzymuje, że Stefanowi polecił ojciec iść wprost „na Zaporozie do Siczy“, a zatem do Kudaku (Patrz *Letopis Grabianki*, str. 42 wyd. kijow.)

czujnie strzegący kresów, o obu tych krwawych przejściach pierwszy otrzymał wiadomość i pospieszył zdać o nich sprawę hetmanowi w. kor., acz miejsce klęski pod Żółtymi-Wodami oddzielone odeń było większą przestrzenią, niż od hetmanów, którzy nieco ku południowi, bo do Czerkas u Taśminy, posunęli się i powinni byli nie tracić czucia od pół, za pomocą czat wysłanych w stepy. O wszystkim tem jednak zabaczono, sądząc, że wyprawa młodego wodza będzie to tylko przechadzka, podczas której dość będzie gdy się stanie „wojennej imprezie i okaże gotowość do boju, a „rebellia“ sama się rozbieże, lub ją rozproszą, „niby zajęcy po stepie“ jak się wyraża, w ruskiej mowie, o sześćdziesiąt lat późniejszy, a na Zadnieprzu zkozaczały Leszczycy Grabianka, autor kroniczki, na którą kilkakrotnie powoływaliśmy się ¹⁾. Jakże wyższym od obu hetmanów, bardziej czujnym, przewidującym i mniej się łudzącym, okazał się gubernator Kudaku Grodzicki. Całym morzem stepu, tłumami kozactwa i sprzymierzonej z Chmielnickim hordy oddzielony od włości, od sił większych i taboru hetmanów, wie on znać dokładniej że w taborze hetmańskim łudzą się, że o rzeczach sądzą lekko, bo pisząc do Mikołaja Potockiego o zdradzie rejestrowych pod Kamiennym Zatonem, kładnie nacisk na wiarygodność przesyłanej wieści; stara się, by okiem pełnym spokoju i męskiej rozwagi zgłębiono całą przepaść, co się rozwarła wówczas pod stopami ojczyzny. „A już to pewna nowina, wierz mi WMMPD.“ pisze Grodzicki z Kudaku do hetmana pod dniem 9 maja 1648 r., „bo dziś godzina w noc przybiegło do mnie dwóch muszkieterów moich rannych, którychem był tam posłał przy tym moździerzu i granatach; to tam wszystko siadło i puszkarz co lepszy, a te rzeczy bardzoby mi tutaj były potrzebne“ ²⁾. Przy całej doniosłości „żałośnej nowiny“ komendant Kudaku nie oddaje się rozpaczy, która wkrótce owładnęła hetmanem wiel. kor. kiedy spadła nań straszliwa wieść o klęsce żółtowodzkiej. Grodzicki acz w stokroć przykrzejszej pozycji, bo otoczony ze-

¹⁾ *Letopis Grabianki*, wydanie kijowskie.

²⁾ Ułamek tego listu podaje z autografu Wine. Korotyński. (Encykl. Pow. T. XXVIII. str. 1059).

wsząd pustynią, nieprzyjaciołmi i szerzącą się dokoła zdradą, do końca, z całym spokojem, na powierzonym sobie stanowisku wytrwać postanowił. Karność załogi kudackiej była dlań niemałą rękojmią, iż sprostą swemu zadaniu. Mamy zdumiewające dowody tej karności, wytworzonej przez samego Grodzickiego: kiedy bowiem czaty hetmańskie nie zdołały dotrzeć do hufców Stefana Potockiego, nie posiadały o nim by najmniejszego języka, gońce kudaccy umieją znaleźć drogę do obozu nad Taśminą, są światłem, które pozwala hetmanom rozpatrzyć się wśród ciężkich spraw i zawitych trudności owej doby.

Jeden z dalszych ustępów przytoczonego listu Grodzickiego do hetmana wyraźnie wskazuje, że już nie dnie, ale godziny istnienia Kudaku były policzone. Gubernator twierdzy podaje bowiem pod tymże dniem, 9 maja, mały, ale niepozbowiony znaczenia szczegół, dotyczący się dalszych zamiarów rokoszan:

„To mi też ci muszkietierowie powiedzieli — czytamy w liście gubernatora Kudaku — że była rada u nich (to jest wśród rejestrowców zrewoltowanych pod Kamiennym Zatonem), żeby Orde i Hana wozic i pospołu isć pana komisarza dobywać i Kudaku “

Dalsze listy Grodzickiego, jeśli je słał do hetmana, już nie zastały polskiego obozu, ani w Czehrynie, ani w Czerkasach. Cofali się hetmani w popłochu w głąb kraju i pod Korsuniem byli pobici, ujęci, rozproszeni. Zanim dziesięć dni upłynęło od ostatniego znanego nam listu kudackiego gubernatora, cały zastęp klęsk spadł na Rzpltą — była ona bez króla, bez wojska, bez obrony, nie tylko granic, ale wnętrza obszernego państwa. Postrach padł na kraj cały. Chmielnicki w sojuszu z hordą zagrażał dalekim nawet okolicom; wszystko co nie było wieśniaczem, padło pod mieczem rozszalałych tłumów. Na popieliskach zniszczonych ognisk wyższej kultury, po kilku tygodniach widziano „puszki“ — jak pisze Kisiel do prymasa — sami tylko chłopcy sejmikują...“ Wielkie ciosy spadłe na Rzpltą znalazły echo w odległych dzielnicach państwa. Nie mogąc znaleźć pomocy na ziemi, szukano w niebie orędownictwa i pociech. W Poznaniu z katedry odbyła się solenna procesya do ko-

ściola św. Maryi Magdaleny, mnoga ciżba ludu w kornej modlitwie zalegała ulice powszechną niedolą stroskanego grodu. Napróżno jednak natężano ucho z nad Warty, by usłyszeć z kądkolwiek głos nadziei, zewsząd dochodziły tylko żałobne wieści; wciąż od południa i wschodu były po całej Polsce dzwony na trwogę. Kresy od pól dzikich przeszły ku środkowi Wołynia, nad Chamar, Horyń, Ikwę. Na wschód od tych wód, przed niewielu tygodniami w głębi Rzplitej będących, zaległa kraj wielka ruina. Dla Kudaku „włości“ nie w Czehrynie już się zaczynały, lecz w Olyce, Zbarażu, Dubnie. Odcięty tak od świata wielką ruiną, Kudak bronił się jeszcze długo licznym zastępom kozactwa i kupom tatarskim, które na odgłos, iż han w przymierzu z niżowym ludem, przybiegały kilkakrotnie pod wały Kudaku, ale wciąż odchodziły ze stratą, nie nie sprawiwszy. Grodzicki w ciągu lata owego roku pamiętnego, 1648, rozwinął taką energię na okopach powierzonej mu twierdzy, jakiej w onej dobie nikt w Rzplitej nie dał przykładu. Chmielnicki, upojony powodzeniem, szalał z gniewu gdy mu donoszono, że Kudak wciąż się jeszcze trzyma. Wytępiwszy wszystko po Horyń, wódz tych tłumów, skalanych krwią bezbronnych, nie potrzebował Kudaku w widokach strategicznych. Cóż go mogła obchodzić garstka ludzi daleko, w stepach, zamknięta na małym wzgórzu nad dniprzezańskim skazana na rychłą zagładę głodem i chorobami? A jednak raziło to jego dumę, iż znalazł się człowiek, co mu długi i krwawy opór ośmielił się stawiać. Kiedy małe watahy nie mogły zdobyć Kudaku, posłał Chmielnicki tam znaczne siły, lecz i one, niedość iż niczego nie dokonały, ale paszcze dział kudačkih okropnie przetrzebiły ich szeregi — 4000 oblegających znalazło grób dla siebie w przekopach kresowej twierdzy. Działo się to w sierpniu, a zatem w czwartym miesiącu pomyślności Chmielnickiego i osaczenia Kudaku. O tak ciężkiej porażce doszła wiadomość do głównego obozu kozackiego na polach Rosołowiec, pod Starym Konstantynowem. Zdumiony i gniewny Chmielnicki, „znowu posyła trzy pułki dobywać Kudaku,“ pisze z Czołhańskiego Kamienia, d. 31 sierpnia, Marek Sobieski, dodając przytem proroctwo, które się spełnić nie mogło — „i ci, za pomocą Bożą także kontentowanie odniosą, gdyż się im fortuna już

przesiliła.“ Proroctwo to, powtarzamy, ziścić się nie mogło. Bez żywności, bez zapasów wojennych, bez żadnej nadziei pomocy, Grodzicki trzymał się do głębokiej jesieni, powtarzając ową znaną swą sentencję: „Tego powietrza, którem tchnę i tego kawałka ziemi, co ma być moim grobem, nikt mi nie potrafi zabronić“... Wysiłki jednak owego męża, zrodzonego do miecza, wychowanego wśród wojen, w znoszeniu obojej fortuny wyćwiczzonego ¹⁾), musiały mieć swój kres, kiedy żywności zabrakło i żołnierz wycieńczony głodem podnieść nie mógł muszkietu; gdy przykładać nie potrzeba było lontu do dział, co już ogniem nie ziały, gdyż prochu i kul zabrakło ²⁾. Wódz oblegających kozaków Nestorenko, postać znana z czasów poronionych zamiarów króla Władysława urzędnika z Zaporozców morskiej wyprawy w mającej podjąć się wojnie przeciw Turcyi — widząc, iż twierdza ogniem nie razi, posłał do Grodzickiego parlamentarza, proponując twierdzy poddanie się na warunkach, jak na owe czasy i okoliczności dość znośnych. Załoga cała miała pozostać przy życiu i nie pójść w jasyr pogański. Głód, brak zapasów wojennych, znagliły Grodzickiego, że w późnej jesieni przystał na kapitulacyą, którą Nestorenko bardzo uroczyście zaprzysiągł. Zaledwie jednak zwinięto po raz ostatni sztandar Rzplitej na wałach Kudaku, i nieliczna załoga, z Grodzickim, Łączyńskim i młodziutkim Stanisławem Koniecpolskim na czele, opuściła okopy warowni, Kozacy zaczęli się pastwić nad nimi. Dragonia z Grodzickim i majorem Łączyńskim, zostali odprowadzeni do Czechryna, wśród wielu prywacyj i naigrawań się, młody zaś Koniecpolski, bez względu na przysięgę Nestorenki, że nikomu włos z głowy nie spadnie, padł okrutną śmiercią pod ciosami namiętnego gminu. Koniecpolski nie był jedyną ofiarą wiarołomnych zwycięzców. Tłum i starszyzna kozacka wybierali zpośród woj-

¹⁾ Kochowski.

²⁾ Mylne jest twierdzenie Kostomarowa, autora rosyjskiego, że Kudak w czerwcu zdobyty, gdyż tamtoczesny list, wyżej przez nas zacytowany z Czołhańskiego kamienia (pisany 31 sierpnia) mówi o posyłaniu jeszcze nowych pułków na zdobycie tej twierdzy (Bohdan Chmielnickoj Kostomarrowa, str. 190).

skowych wyższych stopni, wielu innych dla wbicia na pal, odarcia żywca ze skóry, lub uśmiercenia w sposób mniej lub więcej okrutny.

Kudak, nader krwawo otrzymany przez Zaporozców z rąk wojsk Rzpltej, już nigdy potem nie był wznowiony. Niż pozostał na długo ziemią niczyją. Sicz na nim gospodarzyła, ale wkrótce zaczęła ulegać wpływowi Moskwy. Pamięć Kudaku, który wrócił do dawnego miana „Kojdaku“ zacierała się tem bardziej, iż osadnicy, o trzy mile wyżej, zbudowali sioło nazwane Nowe Kojdaki, gdzie z czasem Rosya miała swój fort, by czuwać nad Niżem. Piotr W. marzył o wznowieniu Kudaku, przezwanego w owym czasie Linowską Zaszczytą; zwiedzał tę miejscowość, lecz później, trochę wyżej nad Dnieprem, w Kamiennym Zatonie, na lewym porzeczu, wznosił forteczkę, co miała być hamulcem swawoli Zaporozża. Kudak poszedł w zapomnienie. Kamienny-Zaton kazali Piotrowi zburzyć Turcy, na mocy traktatu zawartego nad Prutem (1711 r.) i ziemię tę do swych posiadłości zaliczyli... O parę dziesiątków lat „później“, podczas walk Rosyi z Turcyą, obozowały tam wojska rosyjskie i Niż coraz to bardziej podlegał Rosyi wpływowi. Kudak był wioską, miasteczkiem wreszcie zaporozkiem, okopy jego poszły w zapomnienie. Od czasów zburzenia Syczy, w roku 1775, Rosya włada Niżem. Kudak jest teraz siołem dużem, ludnem, osiedlonem przez Rusinów wyższego porzecza jak wszystkie wsie tamtej okolicy, liczy dwieście chat nienader zamożnych rolników, zdala jednak od gościńca, mało jest znanem. Na krańcach sioła wznoszą się okopy — to ślad dawnej kresowej warowni Rzeczypospolitej. Lepianki włościańskie od paru dziesiątków lat dopiero wśród wałów stanęły. Okopy dziś jeszcze bardzo widoczne, podań prawie żadnych.

Po zdobyciu Kudaku przez Nestorenkę, już losy dziejów późniejszych odjęły Polsce możność w owym kraju zdzi-
czalym rozszerzania uprawy pługa, a z nią dobrodziejstw
cywilizacyi. Wszelkie lepsze wpływy, jakie Rzeczpospolita
tam w ciągu wieków przyniosła, utonęły za dni bratobój-
czych walk Chmielnickiego. Jeśli dziś pamięć władztwa
Polski na Niżu istnieje, to zespolona z wielką nienawi-
ścią. Brak prawdziwej oświaty podsyci nienawiść, tlejącą
przeważnie w piersiach tych, w których płyną resztki krwi
synów dawnej Rzpltej. Nic tam ceniom Polski nie prze-
baczono, bo zwyciężonym i słabym nie się nie przebacza...
Vae victis!



